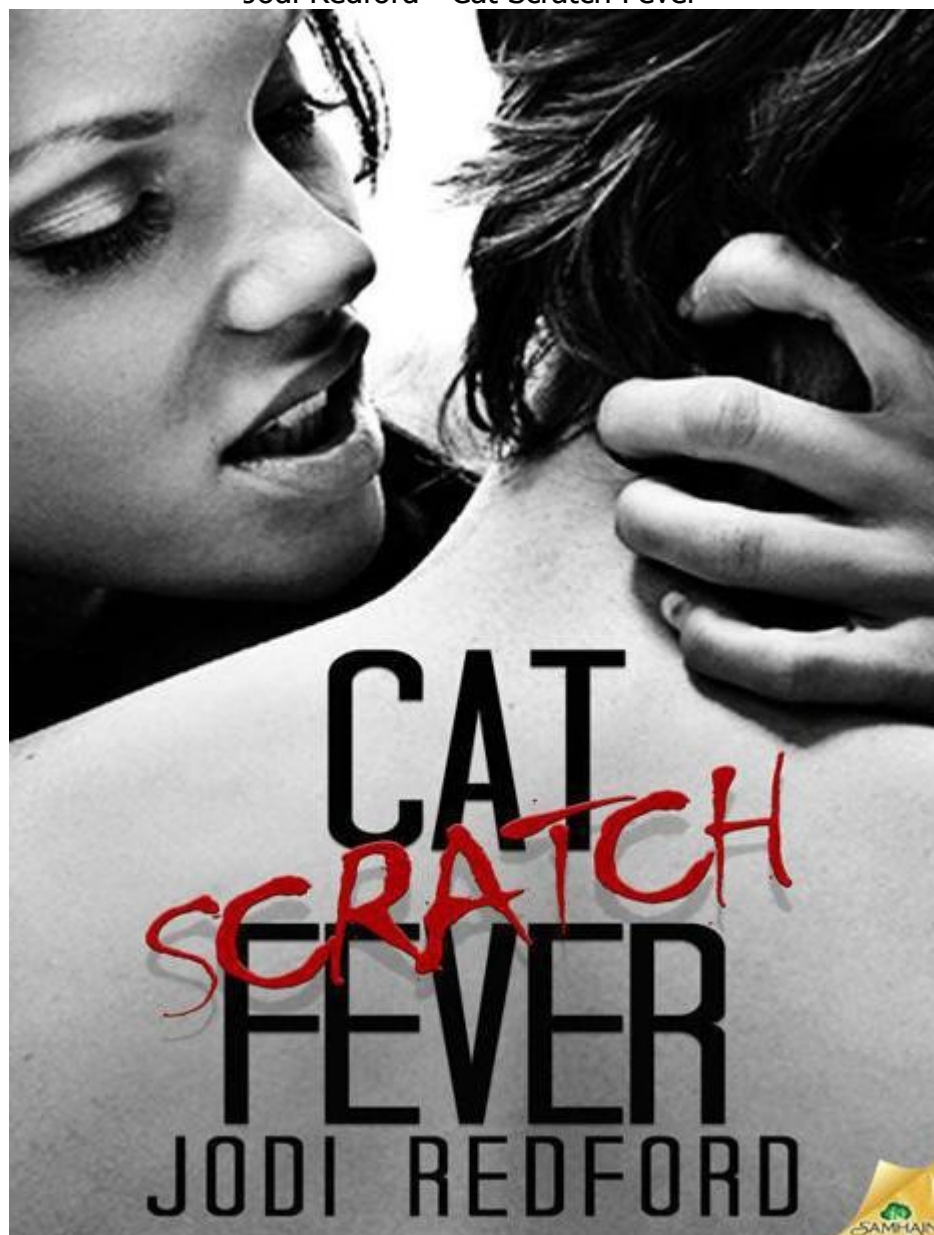


Jodi Redford - Cat Scratch Fever



Tłumaczyła: Eiden // <http://chomikuj.pl/Eiden>

**Ostrzeżenie:** Książka zawiera nietolerancyjne wilkołaki, kłopotliwe hormony i całą masę nowych zastosowań dla kocich zabawek. Może wystąpić niekontrolowane miauczenie.

# Rozdział I

Los pewnie nie mógłby być większą suką wrzucając ją w sam środek rui, kiedy to dzieliło ją kilka minut od stanięcia twarzą w twarz z największym palantem znanym wszystkim zmiennym, prawda? Cholera, pewnie ludzkości też.

Niefortunną odpowiedzią na to pytanie było nieoczekiwane uderzenie olbrzymiej, kolczastej fali która przeszła przez ciało Lilly Prescott. Cholera, wyczucie czasu nigdy nie było jej mocną stroną, ale to było po prostu żalosne. Zginając się w skurczach, chwyciła się skórzanego obszycia kierownicy swojej hybrydy Forda Escape, starając się skupić na wszystkim innym oprócz na energicznej fali przyjemności, która otaczała każdą komórkę jej ciała. Wierciła się na swoim siedzeniu. Jej jedwabne stringi wcisnęły się w jej krocze, potęgując doznania.

- O cholercia.

Pojawiła się droga prowadząca do Krawędzi Morgana. Zaciskając zęby w ostrej determinacji, skręciła w lewo na prywatną drogę i wpadła w śnieżną zaspę, która jeszcze nie została usunięta przez pługi. Dzięki burzy śnieżnej, która pokryła większość Górnego Półwyspu Michigan na początku tygodnia, kilka centymetrów świeżego śniegu zalegało w koleinach opon wcinało się w stary śnieg tworząc grube ciasto.

Chatka nie znajdowała się daleko - mniej niż kilometr. Cholera, jeździła wcześniej przez dłuższe odcinki niż ten. SUV wpadł na inną zaspę a stringi ponownie otarły się o jej cipkę.

- Cholera, cholera, *cholera* - nie było mowy, żeby wytrzymała.

Zaciągnęła hamulec a pojazd prześlizgał się na jedną stronę drogi. W sekundzie gdy SUV zatrzymał się, wyciągnęła kluczyk ze stacyjki i odpięła swój pas bezpieczeństwa. Grzebała z guzikami swoich spodni z wełny, jej decyzja z zrezygnowania ze spódnicy żeby wyglądać mniej kobieco na nadchodzącym spotkaniu nagle okazało się kompletnie durnym pomysłem. Prawie tak samo kretyńskim jak zapomnienie o zapakowaniu paczki ziołowych suplementów, które pomogłyby zrównoważyć jej chaotyczne zmiany hormonalne.

Część niej nie mogła uwierzyć, że będzie się zabawiać sama ze sobą na wyludnionej drodze w środku odludzia Michigan. Mowa o najgorszej chwili w jej życiu. Taaa. Gdy guziki zostały odpięte, zsunęła spodnie nieco w dół i odsunęła swe stringi na jedną stronę. Zamknęła oczy przeciwko żalśnie wstydlivej sytuacji do której musiała się zniżyć, potarła palcami o swe pulsujące ciało. Rozbił się o nią natychmiastowy orgazm. Zagryzła dolną

wargę, zduszając swój jęk ulgi. Gdy dreszcze nie zmieniły się nawet w wyblakły, przyjemny blask, gorący, seksualny strumień ryknął z powrotem w zemście.

Oż w mordę.

- Durny kundel łązi w kółko.

Pochylając głowę aby uniknąć dźgnięcia w oko przez nisko wiszącą gałąź sosny, Dante Morgan nadal śledził ślady łap w głębokim śniegu. Jeśli Chevy - jego dwustu funtowy dog - będzie się gubił tak jak teraz, przymocuje urządzenie GPS do mylącego kierunku psa.

Odciski łap prowadziły do obalonej jodły. Na końcu wydrążonego pnia ślady Chevy'iego ciągnęły się dalej, przeplatając się z kilkoma mniejszymi śladami. Szczęnię lisa. Wyobrażając sobie jak Chevy ucieka przez znacznie mniejszym stworzeniem, Dante chrząknął.

- To mój chłoptaş, maminsynek.

Podnosząc kołnierz kurtki Sherpa-lined, wszedł na drzewo, łamiąc gałęzie pod piętami swoich masywnych butów. Jego oddech skłębił się przed jego twarzą, namacalny dowód tego, że spadła temperatura. Dlaczego Chevy nie mógł się zdecydować na zgubienie w lipcu albo sierpniu? Albo w każdym innym miesiącu, w którym nie było mroźnego wiatru poniżej zera.

Arktyczny wiatr potargał sosny i Dante zatrzymał się wężąc w powietrzu. W okolicy był kot. Nie standardowy domowy kotek który posiadał obrózkę i puszysty ogon. Był tutaj kotołak - ryś. Albo samica rysia, jeśli miały być bardziej precyzyjne. Wiedział z całą pewnością co to za rasa, ponieważ cholerne rysice były stałym cierniem w jego boku. Co za niespodzianka, że jedna z nich postanowiła pokazać się na jego ziemi. Nawet miał dobre przypuszczenia, który futrzany tyłek który był niczym ból w tyłku, właśnie tu był. Bardziej niż ktokolwiek inny z jej rodzaju, Lilly Prescott podniosła poprzeczkę we wkurzaniu go do oszałamiającego poziomu.

Narzekając, Dante poszedł prosto aleją sosen. Zapach unoszący się w powietrzu stawał się coraz bardziej wyraźny, bardziej... podniecający. Jego kroki załamały się a ślina wypełniła mu usta, jego penis zeszywniał w zainteresowaniu.

Cholera, może to nie była Lilly. Nie było możliwości, żeby ktoś tak irytujący pachniał tak odurzająco. Nieświadomy wszystkiego, ale upojony bukietem który rozgrywał spustoszenie w jego przewrażliwionym systemie węchowym, skierował się w stronę drzew rozsianych u podstaw wzgórza. Brązowy SUV stał po jednej stronie drogi w zaspie. Opary spalin pofalowały z wylotu rury - dowód na to, że pojazd nie został porzucony.

Cholera. To *była* Lilly. Wszędzie rozpoznałby ten pojazd wszędzie, gdyż już się nauczył zmierzać w przeciwnym kierunku za każdym nielicznym razem, gdy pojazd przeciął mu drogę. Dlaczego więc jego buty nadal pożerały pożerały śnieg, przyciągając go bliżej do SUV'u jakby był zachwycony?

Obwinił ją za ten jej przekłęty zapach. Nie mógł się oprzeć obliczu tego silnego, intrygującego zapachu. Wysunął się z ukrycia sosny i wyskoczył na kilka metrów na drogę. Łądując z łatwością drapieznika, przykucnął nisko i spojrzął na i spojrzął na nieruchomy pojazd.

Stłumiony krzyk przeszył ciszę a jego mięśnie napięły się. *Co do cholery?* Brzmiało to tak, jakby ktoś był torturowany. Trzymając się niecko, przekradł się do przodu, pozostając poza zasięgiem lusterka wstecznego i bocznego. Światła stopu zabłyśły i zastygły. Gdy pojazd pozostał na miejscu, wypuścił oddech i przysunął się bliżej.

Nie dając sobie czasu na zakwestionowanie poprawności ruszenia na ratunek tej kobiety, która była odpowiedzialna za jego bóle głowy, ukucnął obok boku pojazdu. Mając

nadzieję, że poprawnie oszacował martwy punkt, podniósł się lekko i spojrzął przez okna. Nie było nikogo na tylnym siedzeniu. Spojrzął do przodu. Z tego kąta nie mógł ustalić, kto tam siedział albo jakie było tam zagrożenie. Pochylając głowę poniżej linii okien, przesunął się w kierunku drzwi kierowcy.

Jęk precedził się przez okno i zacisnął się niczym pięść wokół jego wciąż sztywnego penisa. Zacisnął szczękę. Chryste, jaki zboczeniec dostawał erekcji na dźwięk cudzej agonii? Gdyby tylko ten jęk nie brzmiał tak bardzo boleśnie... desperacko. Domagająco.

Jego serce waliło jak szalone, gdy powoli podniósł się z kucek i zajrzał przez okno do środka. Zamarł na widok który go przywitał. Lilly Prescott była odchylna na siedzeniu kierowcy, miała zaciśnięte oczy a jej jedna ręka pracowała między jej nogami. Zafascynowany przyglądał się gorączkowym ruchom jej palców.

Wąski pasek meszku koloru ciemnego blondu wskazywał niżej na jej odsłoniętej cipce, dając znać, że ukryte skarby znajdują się dalej na południe. Pyszny zapach jej podniecenia wypełnił ciężko jego nozdrza i musiał się zmierzyć z przytłaczającą chęcią żeby otworzyć drzwi zanurzyć twarz między jej kolanami. Oblizął wargi, gdy jej środkowy palec zanurzył się wewnątrz jej cipki i zakołysała tyłeczkiem na siedzeniu.

*Tak, maleńka, wsuń głęboko. Prawie tam jesteś. Cholera, on tam prawie był. Jeszcze dwie sekundy dłużej i dojdzie wraz z Lilly.*

Znikąd, masywny ciężar uderzył w Dantego, powalając go na ziemię. Żywiłowe *hau* rozbrzmiało w jego uchu. Chrzękając, walczył z wymachującymi łapami Chevy'ego i unikał szorstkiego, mokrego machnięcia dyndającego języka Wielkiego Duńczyka. Spojrzenie Dantego wbiło się w SUV'a i wypatrzył szeroko otwarte, niebieskie oczy Lilly które gapiły się na niego w przerażeniu.

Oparł się na łokciach, ale zanim podciągnął się do pozycji siedzącej, pojazd skoczył do przodu a opony zaryły.

- Lilly, zaczekaj...

SUV wpadł na drogę i zorał, obrzucając go prysznicem śniegu. W czasie gdy udało mu się usunąć większość zimnego, białego proszku z twarzy, tylne światła SUV'u zamigotały w oddali czerwienią. Krzywiąc się, strzelił okiem na ogromnego psa który błogo tarzał się w śniegu.

- Widzisz chłopcze, właśnie dlatego trzymamy się z dala od kotów. Są cholernie zbyt drażliwe.

Nawet jeśli pachniały jak deser.

Lilly nie zwolniła dopóki nie dotarła na podjazd domu.

- Nie mogę uwierzyć, że ten sukinsyn mnie podglądał!

Oczywiście Dante Morgan nie miał bladego pojęcia o prywatności. Warcząc, zatrzymała się przed małym gankiem swego domu. Po zabezpieczeniu hamulca postojowego, wyskoczyła z samochodu i skierowała się do drzwi frontowych. Drżącymi palcami z połączenia szoku i wściekłości, wsunęła klucz do zamka. Strzepując większość świeżego śniegu ze swoich zamszowych butów, weszła do środka i odwróciła aby zapalić światło. Ledwo zauważyła czysty wygląd chatki czy też świeżo cytrynowy zapach który roznosił się od niedawnego sprzątnięcia Melanie, zamiast dymu.

Jak do diabła teraz stanie twarzą w twarz z Dantem? Jej plany o pozostaniu chłodną i opanowaną podczas gdy będzie rozmawiała po raz milionowy o nieruchomości, która prawnie powinna należeć do niej, poszły z dymem.

- Jest po prostu cholernie *wspaniale* - zszarpała swój szal i rzuciła go na skórzany

fotel. Jej biała kurtka z kapturem wkrótce do niego dołączyła.

Była w połowie drogi do salonu, gdy rozbrzmiała Piąta Symfonia Beethovena. Odwracając się poszła z powrotem do fotela i wyłowiła z kieszeni kurtki swoją komórkę. Spojrzała najpierw na nazwę telefonującego zanim nadusiła odpowiedni przycisk, aby odebrać.

- Nie ma potrzeby żeby wysyłać poszukiwaczy i ratowników, Kinsey, wróciłam cała i bezpieczna.

- Nie miałam zamiaru robić żadnej z tych rzeczy.

Lilly prychnęła na niewinny ton swej siostry.

- Kogo próbujesz oszukać? Masz w szybkim wybieraniu numery do straży pożarnej i szeryfa.

- Wielu ludzi tak ma. Nazywa się to bycie przygotowanym - Kinsey nie musiała być w pokoju, żeby dostarczyć odpowiednią karę.

- Pewnie, ale większość ludzi nie ma zaprogramowanego numeru telefonu każdej remizy strażackiej w cholernym stanie.

- Zrządysz bardziej niż zwykle. Coś się stało?

Lilly zagryzła miękkie westchnienie. Nic nie przeszło obok nosa Kinsey. Czasami naprawdę było do dupy bycie krewną tej psychoterapeutki.

- Wpadłam na Dantego Morgana.

Długa cisza poprzedziła odpowiedź Kinsey.

- Wiedziałam, że to ja powinnam się wybrać tam na wycieczkę. Nie masz cierpliwości, jeśli chodzi o Dantego.

- Tia, tym razem udało mu się bardzo naciągnąć moją cierpliwość - Lilly mocniej chwyciła telefon, aż się wystraszyła że złamie go na pół.- Jest zboczonym podglądaczem. Zgłosiłabym go u szeryfa, gdyby nie był spokrewniony z tym draniem – na tym polegał problem. W tej części lasów każdy był spokrewniony z cholernymi Morganami.

- Co się stało?

Ograniczając szczegóły do minimum, Lilly zapoznała swoją siostrę z tym *incydentem*.

Zajęło Kinsey podejrzanie dużo czasu, zanim zdecydowała się przemówić. Gdy się odezwała, jej głos brzmiał sztywno, jakby ledwo co powstrzymywała się od wesołości.

- To musiało być... um... żenujące.

- Tak sądzisz?- Lilly skrzywiła się.- Jeżeli taka jest twoja pomoc, to wiedz że w momencie gdy zachichoczesz, rozłączam się.

- Siostrzyczko, sądzę, że powinnaś o tym pogadać. Pozostawienie spraw w takich momentach sprawia, że zaczynają jątrzyć - z głośnika uszedł zduszony chichot.

Wściekła Lilly uderzyła w przycisk ROZŁĄCZ i wrzuciła telefon do kieszeni kurtki. Pomimo względnego chłodu pomieszczenia, ciepło zadrzało pod jej skórą. *Cholera by to wzięła*. Zdenerwowanie wróciło z całą mocą. Ze wszystkich momentów musiała właśnie teraz zapomnieć o suplementach. Mając nadzieję, że wysledzi gdzieś w domu bezpańską butelkę, popędziła do małej kuchni. Kolejny błysk uwodzicielskiego ciepła uderzył w nią, kiedy szperała w szafkach. Ściskając uda razem, próbowała o tym zapomnieć, ale przytłaczające uczucie odmówiło zignorowania.

Dysząc i pocąc się, pobiegła do sypialni. Walczyła ze swoim zamkiem błyskawicznym, ale zanim porządnie chwyciła za metalową zakładkę, gdy majaczyła po jej psychicznym ekranie niespodziewanie przetoczył się obraz irytującej, wspaniałej twarzy Dantego Morgana. Drżące ostrzeżenie przeszło przez jej cipkę, zanim uderzył w nią orgazm o cudownych proporcjach. Krzyknęła, jej kolana chwiały się. Szpilka oślepiającego światła wdarła się w jej wizję gdy intensywne fale mieniły się w całym jej ciele. Opadła na koniec łóżka zanim jej nogi całkowicie się poddały.

Łapiąc oddech, przeturlała się na swoje plecy i spojrzała w sufit. Trudno było

powiedzieć, co było bardziej niepokojące - przeżywanie najbardziej oszołamiającego orgazmu w życiu bez dotykania się, czy fakt, że Dante Morgan wpadł do jej umysłu.

## Rozdział II

Hope Falls - najbliższa rzecz która przypominała miasto w Hicksville, pustyni USA - składało się z poczty, sklepu spożywczego i kręgielni z przyłączonym barem. Jeden jedyny raz gdy Lilly odważyła się wejść do środka baru, była świadkiem jak kilku lokalnych chłopców kłóciło się ze sobą przy kręglach dowodząc tym samym, że 3/4 Jim'a Beam, księżyc w pełni i rasistowskie wilkołaki były przepisem na katastrofę.

Zajechała do spożywczaka i zaparkowała na pierwszym wolnym miejscu na jakie się natknęła. Zawijając mocno swój szalik, przesunęła się w kierunku rozsuwanych drzwi. Wewnątrz sklepu system PA<sup>1</sup> nadal puszczał świąteczną muzykę. Ktoś musiał powiedzieć kierownikowi, że był już pieprzony koniec stycznia.

Wyciągnęła wózek na zakupy z zagrody - na szczęście nie natrafiła na taki, któremu skrzypiały wszystkie cztery kółka - i skierowała się ku aptece. Wybór witamin i ziołowych suplementów był zdecydowanie niewystarczający, ale udało się jej znaleźć dwie butelki pluskwicy groniastej<sup>2</sup>. Działo na gorączkę - na szczęście działało także na jej przekłete hormony. Oczywiście, że jej metabolizm z łatwością spalił obie butelki do końca tygodnia. Jeśli rzeczy dobrze pójdą, zniknie do tego czasu z aktem prawnym w ręku na sześćdziesiąt akrów ziemi.

Ta misja znaczyła *wszystko*. W pojedynkę miała się przyczynić do awansu Fundacji Rysic, nabywając niezbędne mienie do zbudowania ich własnego ustronia. Dodatkowo Kinsey będzie musiała zjeść kruka i przyznać, że czasami młodsze siostry wiedziały coś o oszustwie i targowaniu się. To ostatnie było warte wszystkich pełnych napięcia i nieprzyjemnych spotkań z Dantem Morganem.

No, może nie *wszystkich*.

Jej policzki zapiekły, gdy przypomniała sobie to niewątpliwie napęczniałe wybrzuszenie przy rozporcu dżinsów Dantego, gdy wcześniej leżał rozwalony na śniegu. Świetnie, ruja była ostatnią rzeczą jaką potrzebowało jej produkujące ciało. Chwyła mocniej uchwyt wózka i pokołowała wokół rogu korytarza. Jej wózek wpadł na inny wózek przy wyjściu z działu zapuszkowanej żywności.

---

1 System PA (system zaprojektowany dla odbioru i przesyłania wzmocnionego dźwięku, głównie muzyki i głosu, dla szerokiej publiczności)

2 Wyciąg z korzenia pluskwicy groniastej stymuluje działanie tych samych obszarów mózgu co żeńskie hormony płciowe – estrogeny. Powoduje to zmniejszenie uciążliwych objawów menopauzy i reguluje menstruację. Ma działanie rozkurczowe i tonizujące układ rozrodczy kobiety, reguluje wydzielanie hormonów kobiecych, łagodzi bóle miesięczkowe.

- Powinni rozważyć wprowadzenie sygnalizacji świetlnej w tym miejscu - uśmiech Lilly zastygł gdy właściciel przeciwnego wózka pochylił się w zasięg jej wzroku.

Dante Morgan oparł rękę o stojak z puszkami sosu pomidorowego, jego biceps wydawał się nieprawdopodobnie ogromny wewnątrz jego opiętej niebiesko białej flanelowej koszuli. Jego pełne, męskie usta uniosły się w lekkim uśmiechu zwracając uwagę na jego dołeczki w policzkach, które były ledwo dostrzegalne pod jego ciemną, ładnie przyciętą kocią bródką.

- Co się stało, Lilly? Kotek nagle zapomniał języka w gębie?

Jakby nie słyszała tego kilkadziesiąt razy wcześniej. Chwytając się mocno korzeni swoich nerwów, posłała mu najbardziej wyniosły wyraz twarzy.

- Korzystanie z tego samego kiepskiego żartu więcej niż raz jest niewyobrażalnie żalosne.

- Och, mam bardzo dojrzałą wyobraźnię. Tylko nie marnuję jej na jakieś bezużyteczne gadki - spojrzenie Dantego przesunęło się przeciągle na jej piersi które wypychały luźną kurtkę, zanim przesunął wzrok niżej.- Z drugiej strony są pewne rzeczy, których nie muszę sobie dokładnie wyobrażać.

Odbiła się o nią świadomość, gorąco i oszołomienie. Taa, musiała być ślepa żeby nie stwierdzić, iż był wspaniałym, wartym grzechu mężczyzną, ale nigdy wcześniej nie myślała o nim w tak rażący seksualny sposób jak dzisiaj. Cóż... w większości. Fakt, że był egoistycznym, szowinistycznym wilkołakiem z kompleksem alfy, przez co łatwo było przeoczyć jego ograniczony urok - a mianowicie jego gorące ciało.

Więc co sprawiło, że dzisiaj było inaczej?

*Hormony.* Marszcząc nos w samo obrzydzeniu, próbowała przepchnąć swój wózek obok Dantego. Uparcie ją blokował, przez co strzeliła w niego oczyma.

- Mógłbyś? Chciałabym skończyć swoje zakupy.

Jego spojrzenie śmignęło do jej koszyka.

- Planujesz zostać na długo?

Łatwo czytała między wierszami.

- To co masz na myśli, to to, czy będę cię prześladować aż do śmierci gdy tu będę i czy modliłeś się już o mój szybki wyjazd, co nie? Odpowiedź brzmi tak i nie. Odpowiednio.

Podrażnienie mieszało się z rezygnacją w ciemnych oczach Dantego.

- Nie gadaj tego na próżno. Nie mam zamiaru niczego sprzedawać.

- Przystaniesz w końcu być taki uparty? Oddanie sześćdziesięciu nędznych akrów cię nie zabije.

Chryste, ten facet posiadał blisko tysiąc akrów. Jak chciwa mogła być jedna osoba?

Jego brwi opadły nisko.

- Nie, ale inwazja zagorzałych feministycznych rysy na moją ziemię to robi.

- To twój problem? Boisz się kobiet?- Lilly wiedziała, że igrała z dużym, złym wilkiem, ale nie mogła się powstrzymać.

Usta Dantego uniosły się ku górze, odsłaniając tym samym lśniące, białe siekacze.

- Źle mnie rozumiesz, kochanie. Lubię wszystkie panie.

Widok złośliwego drapieżnego uśmiechu niemal nakręcił Lilly. Czując łaskotanie w podbrzuszu, chwyciła za najbliższą butelkę pluskwicy groniastej i odkręciła pokrywkę. Ignorując rozbawiony wzrok Dantego, wrzuciła kilka tabletek do ust i przełknęła je na sucho. Skrzywiła się, gdy okropny smak od razu nie zniknął.

- Zatrzymam się w twoim domu po tym jak rozpakuję swoje zakupy. Będziemy mogli przedyskutować negocjacje.

- Nie będziemy niczego negocjować - zadudnił w niskim pomruku.

- Słuchaj, ale rozegrasz to ze mną, albo wykonam kilka odpowiednich telefonów a na twoją ziemię zleci się jakieś dwieście rysic - Lilly uniosła brwi w wyzwaniu.- Wybór



należy do ciebie.

Żyła na czole Dantego wyraźnie pulsowała.

- Bądź u mnie o szóstej, do cholery.

Dante rzucił torbę z zakupami na kuchenny blat, obalając jednocześnie solniczkę i pieprzniczkę. Spojrzał w dół i złapał rozochoczoną minę Chevy'ego.

- Chłopcze, masz sporo odwagi po tym wyczynie z rana.

Ogon Chevy'ego zabił o podłogę.

- Naprawdę nie masz wstydu, co?- parskając, Dante wyciągnął paczkę suszonego mięsa z torby i otworzył ją. Zatrzeszczały luźne deski podłogowe za wejściem do kuchni, a gdy się odwrócił, do pomieszczenia wszedł jego kuzyn Shane.

- Znowu gadasz do swojego głupola? Myślę, że to znak iż trzeba ci żony.

Warknięcie wykradło się z Dantego.

- Jezu, jesteś tak samo okropny jak mój ojciec z tymi niesubtelnymi podpowiedziami, które dotyczą Anny Gifford - zaledwie wymienienie jej imienia było wystarczająco, żeby dostał zgagi. Anna, najstarsza córka przywódcy stada Gifford, nie chciałaby niczego innego jak zatopić w nim swoje pazury i upomnieć się o swoje przywileje królowej jako alfa suka. Posłał Shane'owi wymowne spojrzenie.- Niezależnie od tego, obydwójce wiemy, że tak długo jak mój ojciec i Anna odstrasza zgłoszenia, żadna członkini stada nie dotknie mnie prętem na dziesięć stóp.

- Staruszek nadal próbuje połączyć stada, co?

- Tak. Jednak to się nie stanie. Prędzej poślubię córkę Szatana - Dante pozwolił sobie na ironiczny grymas.- Cholera, co ja gadam? Anna jest Szatanem.

- Amen - Shane pokręcił głową zanim usiadł okrakiem na stołku barowym przy granitowej wyspie w kuchni. Chwycił za jabłko z miski która była połówką skorupy kokosa i wypolerował owoc o koniec swojej koszulki.- Meteorolog przewiduje dużą burzę w ten weekend. Jesteś zainteresowany odśnieżaniem ze mną i załogą?

- Cholera, nie mogę. Mam spotkanie z moimi dystrybutorami z południa w sobotę rano - Wolf Premium Dog Foods Morganów dzieliło mniej niż miesiąc od globalizacji. Nawet gdy był zachwycony wzrostem swojej firmy, częste wyjazdy do Ann Arbor były całkiem inną sprawą. Pasma gór Morganów było jego domem. Jego sanktuarium. Jedyne miejsce, gdzie ojcowskie żądania nie mogły przenikać. Przez większość czasu.

- Twoja strata - powiedział Shane, przedzierając się przez zasmucone myśli Dantego.- Nie ma nic lepszego jak odmrożenie swoich jajek w temperaturze poniżej zera podczas odgarniania trzostopowego śniegu.

- Moja ulubiona rozrywka od zawsze - Dante wyłożył pozostałą żywność z torby i poukładał ją na ladzie w rzędzie. Nos Chevy'ego niebezpiecznie trącił stek owinięty rzeźniczym papierem i Dante przesunął go w bezpieczne miejsce.

- Grillujesz dzisiaj? Wygląda na to, że wpadłem w odpowiednią porę.

- Przepraszam, ale nic z tego nie wyjdzie - Dante rozpruł siatkę z pomarańczami i odłożył owoce do miski, tak, że sąsiadowały z jabłkami.- Lilly Prescott zamierza się tu pokazać za mniej niż godzinę. Lepiej dla ciebie, jak się stąd wyniesiesz - nie potrzebował żadnych świadków jeśli uległby pokusie uduszenia tego uciążliwego kota rodem z piekła.

Dziwny bulgot zatrząsł Shanem. Dante spojrział w górę i zauważył, że jego kuzyn gapi się na niego.

- Będziesz miał obiad z Lilly?

Ta sugestia tak rozśmieszyła Dantego, że się roześmiał.

- Prędzej poddałbym się leczeniu kanałowemu. Bez znieczulenia - poszedł za spojrzeniem Shane'a, który spoczął na steku na środku lady.- To dla mnie i Chevy'ego. Lilly

zostanie tutaj tylko na tyle, żeby po raz tysięczny obgadać tą sprawę zanim odeślę ją do pakowania walizek - może tym razem go posłucha i wyniesie się na dobre. Cholera, mógł tylko mieć nadzieję.

- Dlaczego po prostu nie sprzedasz ziemi? Sprawia to, że będziesz miał spokój z Lilly i resztą rysic.

Dante skrzywił się.

- Po czyjej jesteś stronie?

- Po twojej, ty uparty ośle - Shane zrobił unik, gdy Dante rzucił pomarańczą w jego głowę. Owoc poturlał się i kaflowej podłodze i Shane wstał z barowego krzesła chichocząc.- Lepiej pójdę, zanim zaczniesz rzucać melonami czy czymś.

- Dobry pomysł - Dante zmrużył oczy koncentrując się na plecach kuzyna, gdy odchodził.

- Przekaż Lilly ode mnie namiętny, mokry pocałunek - nieznośny dźwięk cmokania dobiegł od Shane'a.

Zaciskając zęby, Dante spojrzął na miskę pomarańczy. Rzucenie kolejnej było kuszące - prawie tak samo kuszące, jak skorzystanie z sugestii Shane'a. *Cholernie zły pomysł.* Jego usta nie musiały znajdować się gdzieś w pobliżu ust Lilly. Albo na żadnej innej części jej ciała.

Jego penis zeszywniał gdy przypomniał sobie w technikolorze szczegóły części jej ciała, które zajmowały większość jego myśli od trzech miniony godzin. Bez wielkiego wysiłku przywołał obraz jej mokrej, lśniącej cipki.

Jezu, minęło dużo czasu odkąd się z kimś pieprzył, skoro miał obsesję na punkcie Lilly, spośród wszystkich ludzi. Składając worek spożywczy, poszedł do spiżarni. Po tym jak włożył torbę do kosza na recykling, chwycił porcelanową miskę Cheve'ego i wysypał do niej kilka kroketów z pojemnika. Skropił górę sosem i postawił na ziemi, żeby Chevy posmakował swoją nagrodę.

Metaliczne *thunk*, gdy psia miska systematycznie uderzała w ścianę wysepki, robiła głośne tło podczas gdy Dante chował stek do lodówki i powędrował do żelaznego piecyka na drewno. Podpalił rozpałkę i rzucił ją na kilka drewnien, które znajdowały się na ogniotrwałej cegle. Wkrótce ziemisty zapach dymu drzewnego wypełnił pokój. Odwracając się, zauważył, że Chevy patrzy na niego z przechyloną głową na jedną stronę.

- Nie patrz tak na mnie. Ogień nie ma podbudować atmosfery. Jest tu cholernie zimno.

Chevy uniósł wargi w czymś, co przypominało szyderczy uśmiech. Narzekając pod nosem na swoją bystrość i osądzając psa, Dante opadł na fotel przy swoim stanowisku pracy i uruchomił swego laptopa. Otworzył plik który zawierał najnowszy przepis na miksturę i prześledził listę składników Chevy's Chicken Chow<sup>3</sup>.

- Co sądzisz o tym, żebym dodał marchewkę pokrojoną w kostkę do ostatniej partii?

Niski jęk wykradł się z Chevy'ego zanim popędził z do niego z kuchni z wysoko uniesionym ogonem, stukając pazurami o płytki.

- Marchewki odpadają - Dante usunął pozycję z listy. Przez następne dwadzieścia minut zanurzył się w monotonnej robocie aktualizując plik ze swoją recepturą. Kiedy rozbrzmiał dzwonek do drzwi, rzeczywiście podskoczył na nieoczekiwany dźwięk. Odsuwając się na krzesło, ruszył w poprzek kuchni i salonu, zatrzymując się na wystarczająco długo, by odwieść Chevy'ego od drzwi. Odwrócił się aby je otworzyć i zamrugał na widok Lilly stojącej po drugiej stronie, która opatuląca się swoim ogromnym, sięgającym do kolan puszystym srebrnym płaszczem. Przypominała mu balon Mylara... albo jeszcze lepiej, sterowiec Goodyear.

Stała na werandzie, z niecierpliwości albo z zimna. Znając Lilly, był gotów obstawić

3 Wyżerka z Kurczaka Chevy'ego

to pierwsze. Dmuchięła na swoje palce i posłała mu opryskliwe spojrzenie.

- Co to za zaskoczona mina? Powiedziałeś szóstą, prawda?

Spojrzał na swój zegarek.

- Jest dopiero za dziesięć.

Jedna blond brew się wygięła.

- Zjrzyj kiedyś do słownika i dowiedz się co znaczy rozbudowa znaczeń. Może się czegoś nauczysz.

Zaciskając zęby, przycisnął drzwi bliżej ściany.

- Dobra, wejdź.

- Twoja niechętna gościnność sprawia że czuję się ciepło i przytulnie.

- Masz kilka rzeczy, które także sprawiają że czuję się ciepło i przytulnie - słowa wyslizgnęły się na wolność zanim zdążył się powstrzymać.

Lilly zatrzymała się w połowie drogi przez próg. Jej lodowate spojrzenie niebieskich oczu wmurowało go w miejsce.

- Co to miało znaczyć?

- Nic. Wchodź, zanim ucieknie całe ciepłe powietrze - czekał aż pęknie i był lekko rozczarowany, gdy tak się nie stało. Jej sarkastyczny język był dokładnie tym narzędziem, które potrzebował aby wytarło jej kuszące części ciała z jego głowy.

Popłynęła obok niego a on wylapał powiew słodkich kwiatów, podkreślone słabym cieniem upajającego piżma, który utkwiał mu w mózgu wcześniej w lesie. Jego penis zeszywniał jak różdżka która trafiła na żyłę złota. Zatrzasnął drzwi tak mocno, że aż zagrzechotały w futrynie. Lilly odwróciła się, spoglądając na niego władczo spod uniesionych brwi.

- Wiatr złapał drzwi - zduszając w sobie chęci rzucenia kolejnej żalostnej wymówki, obszedł ją.

Materiał szeleścił zanim Lilly ściągnęła swój za duży płaszcz. Wyobrażenie, że oskarża go brak posiadania kopnęło go mocno, przez co wyobraził sobie, że opuszcza ubrania na podłogę i staje w jego salonie w samych szpilkach i uśmiechu.

Sekundę później zapomniał o uśmiechu. Warczenie było bardziej w stylu Lilly.

- Widzę, że nadal masz swojego kuca szetlandzkiego.

Odwrócił się i zauważył, że Lilly ostrożnie przypatruje się Chevy'emu. Oczywiście nieświadomy jaką reakcję wywołały jego ogromne rozmiary, Chevy nadal wachał kostkę Lilly z głośnymi, podekscytowanymi parsknięciami. Dante rozpoznał te znaki. Jego pies był dwie sekundy od uczynienia z nogi Lilly swojej dziewczyny.

- Zabieraj swój tyłek do klatki. *Teraz.*

Patrząc nieco zawstydzony, Chevy poczłapał do kuchni. Pomimo swojej irytacji, poczucie winy przeszło przez Dantego. Naprawdę mógł winić psa za jego naturalne potrzeby? Dante skrzywił się. Zwłaszcza że sam miał wielką ochotę przelecieć Lilly - i nie tylko jej nogę. Zaciskając szczękę, wyciągnął rękę.

- Proszę, powieszę twój płaszcz na wieszaku.

Jej zszokowana mina wkurzyła go jak cholera. Chryste, przecież nie był źle wychowanym dupkiem. *Taa, ale było wiele momentów kiedy nie zaproponowałeś, że weźmiesz od niej płaszcz, ty ośle.* Odtrącił irytujący wewnętrzny głos. Cholera, nie powinien rozważać złych manier gdy ktoś pojawił się nieproszony - jak Lilly, która robiła to wcześniej. Podała mu płaszcz i podszedł do poroża, które wisało w pobliżu do i powiesił na jednym rogu płaszcz.

- Gdzie chcesz to zrobić?- spytała stojąc za nim.

Coś w jej idealnie niewinnym pytaniu podburzyło wszelkiego rodzaju grzeszne myśli. Przesunął dłoń po podbródku. *Muszę być poważny, do cholery.*

- Kuchnia.

Nie ufał całkowicie Chevy'emu, że będzie siedział grzecznie w swoim legowisku gdy

cudowny smród Lilly będzie tak blisko. Ale ufał sobie jeszcze mniej, jeśli usiedliby na kanapie.

Lilly poszła wolnym krokiem przed nim a jego wzrok zsunął się po tyle jej białego swetra, trafiając na tyłeczek w kształcie serca. Wiedział, że te kuszące kołysanie biodrami było zaprojektowane po to, żeby pociekła mu ślinka - ale cholercia - uwielbiał kobiety z krągłościami. A Lilly miała ich mnóstwo. Oblizując wargi, poszedł za nią do kuchni. Podeszła do stołu i opadła na krzesło.

- Chciałabym przejść prosto do interesu, jeśli ci to nie przeszkadza - Lilly założyła jedną nogę na drugą i przyspiliła go wzrokiem, podczas gdy zajął siedzenie naprzeciwko jej.

- W ogóle mi to nie przeszkadza. W rzeczywistości powiem to szybko, żeby było to dla ciebie krystaliczne przejrzyste. Nie sprzedaję.

Groźne spojrzenie opadło na niego.

- Wiesz dobrze, że te cholerne sześćdziesiąt hektarów prawnie należy do mojej rodziny.

- Wiesz co myślę?- odchylił się do tyłu na siedzeniu i niedbale założył ręce na swym torsie.- Nie możesz się pogodzić z faktem, że twój dziadek nie wiedział jak rozegrać rozdanie pokera. Nikt go nie zmuszał, żeby postawił ziemię.

Ogień rozbłysł w jej oczach.

- Może i nie, ale twój ojciec nie powinien podjudzać do tego mojego dziadka.

Nie. Ale jego ojciec był strasznym draniem. Koniec końców Foster Morgan chciał, aby gra była uczciwa.

Lilly pochyliła się nad stołem, przykuwając jego wzrok do swych piersi.

- Rozmawiałam o tym z moimi koleżankami. Jesteśmy gotowe podnieść naszą ofertę do pięćdziesięciu tysięcy dolarów.

Jej słowa były pustym brzęczeniem wewnątrz jego głowy. Nie mógł się skoncentrować na niczym innym, jak na jej miękkich piersiach, które prezentowały się powyżej jej wyciągniętych rąk.

- Halo? Jest ktoś w domu?- sarkazm Lilly przepłynął prosto przez niego.

*Jestem ciekaw, czy jej sutki są tak samo różowe jak jej...*

Oburzone parsknięcie Lilly wyrwało go z transu.- Podniósł wzrok i utknął w jej skwierczącym spojrzeniu.

- Obmacywałeś wzrokiem moje piersi?

Wiedział, że nie było sensu zaprzeczać oczywistości.

- Tak.

Jego potwierdzenie zdawało się zatrzeć Lilly. Zajął jej minutę, zanim odnalazła swój język. Gdy już to zrobiła, ściągnęła usta razem.

- Co za neandertalczyk jawnie gapi się na cycki kobiety gdy ta próbuje prowadzić z nim biznes?

*Taki, który widział więcej niż twoje cycuszki i nie może wywalić tego obrazu ze swojej głowy. Jego szczęka zacisnęła się w przypomnieniu.*

- Lilly, jestem mężczyzną. Właśnie to robimy.

- Nigdy wcześniej tego nie robiłeś... - niewypowiedziana część jej oskarżenia zawisła ciężko w powietrzu.

- Kochanie, oboje wiemy dlaczego. Nie obwiniaj mnie za to, że twój mały, słodki punkcik napiętnował moją pamięć.

Świadomość, gorąca i gęsta, mieniła się między nimi. Ona przełknęła a on próbował nie wyobrazić sobie jak mięśnie jej gardła pracowałyby na długości jego penisu.

- Po pierwsze, nie nazywaj mnie kochaniem. Ani innymi słodkimi słówkami. I nie gadaj, że moja bluzka za bardzo opina me piersi. Nie rzucaj innych seksistowskich

komentarzy jaskiniowca, które sprawią że zacznę się rzucać. Po drugie, będę cię winić, do cholery - wyraźnie szarpnęła za sweter który nie zrobił niczego więcej jak tylko nieznacznie zmniejszył jej kusząco napęczniałe piersi.- Nie miałeś prawa mnie szpiegować w moim prywatnym momencie.

- Nie szpiegowałem. To ty zaparkowałaś na publicznej drodze, która graniczyła z moją ziemią. Sytuacja wyglądała podejrzanie więc postanowiłem to sprawdzić - celowo pominąłem część o tym, że ruszył jej na ratunek. Nie musiała wiedzieć, że się przejmowałem.

- Więc jak dokładnie długo stałeś tam, sprawdzając rzeczy?

Wystarczająco długo. Znowu nie musiała być o tym powiadomiona.

- Maleńka, wyjaśnię ci to tak, żeby było to dla ciebie proste. Zaryzykowałaś. Jeśli nie chciałaś reklamować swojego dogadzania, lepiej żebyś ograniczyła kochanie samej siebie do sypialni.

Pierś Lilly uniosła się w ostrym oddechu. Cholera, *próbowała* go zabić?

- Nie odwalalam dla ciebie show. Ponadto, twoja logika jest śmieszna.

- Jest taka jaka jest. Co sprawia, że jest dobra.

Dante przysiągł, że wykrył dym unoszący się nad czubkiem głowy Lilly.

- Sprawdźmy, czy to jest takie dla mnie jasne. W twojej logice, każda prywatna czynność wyprowadzona na zewnątrz świętej sypialni jest sprawiedliwą zabawą dla wścibskich oczu, nawet jeśli jest się nieproszonym?

Oczywiście, że tak nie myślałem.

- Tak.

Spodziewał się kłótni. Albo uderzenia. Co najmniej sztormu poza swoim domem. Zamiast tego uparcie siedziała na swoim miejscu. Przez kilka napiętych, niezręcznych chwil patrzyli na siebie spod łba. W końcu odwróciła wzrok i wypuściła przetrzymywane powietrze.

- Wiesz, przynajmniej mógłbyś przeprosić.

- Za co?

Niebezpieczny ryk wykradł się z jej gardła.

- Za szpiegowanie mnie!

- Aww, cholera. Znowu do tego wracamy?- wyrzucił ręce do góry.- Cholera, kobieto, powiedziałem ci już że tego nie robiłem.

- Mogłeś być dżentelmenem i odejść, gdy zdałeś sobie sprawę co się dzieje.

Taa, mógłbyś. Szkoda, że nie był dżentelmenem.

- Poczujesz się lepiej jak przeproszę?

- Prawdopodobnie nie - zawahała się.

Cholera, nigdy nie zrozumie kobiecej rasy.

- Więc po cholere mam to powiedzieć?- chwycił się za nasadę nosa.- To cudownie nie zmieni tego, co się stało. Zrobiłaś to co zrobiłaś, ja zobaczyłem co zobaczyłem. Bądźmy dorośli i zostawmy to w spokoju.

- Łatwo ci powiedzieć. Nie jesteś tym, kto został przyłapany ze spuszczonej portkami.

Cholera i potępienie. Ten argument będzie ostatnim gwoździem do jego trumny.- Co chcesz, żebym zrobił? Żebym spuścił swoje kalesony to będziemy kwita?

Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę aż jej usta wygięły się w górę w podstępny uśmiech.

- Dobra.

- Co dobra?- zamrugła.

Skinęła głową w kierunku jego kolan.

- Rozpinaj rozporek, wilkołaku. Czas wyrównać porachunki.

## Rozdział III

Lilly bez powodzenia próbowała stłumić uśmiech gdy Dante spadł z krzesła prosto na swój wspaniały tyłek. Jego ciemne brwi ściągnęły się w groźne V, chwycił się krawędzi stołu i podniósł do pozycji pionowej.

- Porąbało cię?

Próbowała nonszalancko wzruszyć przed odpowiedzią.

- Nic a nic.

Dante wsunął dłonie w swoje czarne, kudłate włosy.

- Na pewno cię porąbało, skoro myślisz, że wywalę na wierzch swój sprzęt i będę się onanizować przed tobą.

- Dlaczego, denerwujesz się przed występem? A może zdałeś sobie sprawę, że źle myślisz o całej tej sprawie?

Oczu koloru whisky zwięzły się do niebezpiecznych szczelin.

- Co masz na myśli mówiąc o lęku przed występem?

Oczywiście, że się na tym skupił. Typowe.

- Niektórzy faceci czują się onieśmieleni rozmiarem swojego... *sprzętu* - rozsunęła leciutko palec wskazujący od kciuka.- Tylko mówię.

Jego spojrzenie rozpałiło się w niej, podkreślając temperaturę wystarczająco, żeby opalić jej brwi.

- Rozmiar mojego sprzętu jest dobry. Lepszy niż dobry.

Machnęła lekceważąco ręką.

- Jestem pewna, że jest. Pewnie jest codziennie mylony z grillowaną kiełbaską. Pewnie przez to rodzinny piknik jest trochę ryzykowny, co nie?

Mina Dantego była zbyt cudowna, żeby opisać ją słowami. Chcesz zobaczyć wkurzonego wilkołaka? Zacznij go podpuszczać na temat rozmiaru jego parówki.

Jego ręka opadła na zużytą kłamrę od paska.

- Gotowa? Czy chcesz uprzyżyć trochę popcornu zanim zaczniesz się pokazywać?

Lilly zamrugnęła kilka razy kiedy znaczenie jego sarkazmu do niej dotarło. *O kurka.* Nigdy w życiu by nie sądziła, że go do tego zmusi swoimi docinkami.

- Um... nie... jestem gotowa. Jeśli ty jesteś.

Usta Dantego zakręciły się, ponownie odsłaniając jego błyszczące, białe zęby.

- Zostawię tą ocenę dla ciebie, kochanie.

*Słodka mamciu kocich wąsów.* Pukiel ciepła rozpałił się nisko w jej brzuchu, gdy z trudem

przełknęła.

- Z drugiej strony nie musimy teraz tego robić. Jak nie patrzeć, to cię zaskoczyłam.
- Nie przejmuj się.

Łatwiej powiedzieć niż zrobić, gdy temperatura wewnątrz niej wzrosła tylko o jakieś sto stopni.

- Serio, Dante, to nie... - dalsze protesty utknęły w martwym punkcie w jej gardle, gdy właśnie odpiął skobel przy swojej klamrze. Patrzyła zafascynowana jak te mocne, opalone palce chwytają za zamek i ciągną go w dół. Jak w zwolnionym tempie.

- Dlaczego poruszasz się tak cholernie wolno?
- Niecierpliwa?

- Nie, ale wiele razy mogłabym pójść na film do kina i złożyć swoje podatki w czasie, gdy ty będziesz rozpinał sobie portki.

- Na film? Sądziłem, że jestem jedynym show który w tej chwili jesteś zainteresowana - jego melasa mocno rozciągnęła złościwość. Uwalniając swój zamek błyskawiczny, ściągnął z siebie flanelową koszulę, ujawniając tym samym śnieżnobiały podkoszulek, który formował się na akrach wyrzeźbionych mięśni.

Dobra, to było już dziwne. Pomysł, że Dante - jej zaprzysięgły wróg - flirtował podczas gdy przygotowywał się do masturbacji dla niej, mógł być materiałem na odcinek *Strefy Mroku*. Pchnął dzinsy w dół, tak że otaczały jego biodra i nagle nie przejmowała się tym, jaki dziwaczny obrót wziął ten dzień. Wychodziło na to, że Dante nie nosił gateg. A jej gadka o kielbasce nie mogła być bardziej mylna. Nie był nawet w pełnej erekcji, co sprawiało, że był jeszcze bardziej imponujący.

Jego dłoń zaczęła zamykać się wokół jego grubego wału, jednak zatrzymała się.

- Byłoby o wiele łatwiej z jakimś nawilżaczem.

Jej spojrzenie było przywiercone do jego unoszącej się ręki.

- Sorka, nie mam przy sobie.

- Nie, ale masz drugą najlepszą rzecz. Ślinę. Mogłabyś mnie polizać?

Podrywając głowę w górę napotkała jego szelmowski uśmiech. Ciepło, które krążyło nisko w jej miednicy wybuchło niczym piekło. Zatopiła zęby w swojej dolnej wardze aby powstrzymać się od jęknięcia w odczuciu --- na jego sugestię. Jej uwaga znowu skupiła się na jego rosnącej erekcji.

- Kochanie, miałem na myśli swoją rękę. Ale jeśli w głowie siedzi ci lepsze miejsce, nie będę cię od tego odwoził.

Jak w tym samym czasie mogła być zarówno ponudzona i rozdrażniona? O tak, to właśnie Dante stał przed nią z materką wszystkich sztywniaków. Koniec gadania.

Wyciągnął swą rękę dłonią do góry i spojrzała na niego.

- Nie ma mowy, żebym ją polizała...

- Ach, więc wolisz co innego. Nie mogę cię za to winić - podszedł bliżej, kołysząc tą wspaniałą erekcją i chwyciła jego rękę. Jej zęby otarły się o jego dłoń i mogła przysiąc, że zadrżał. Dobrze, nie lubiła faktu, że tylko ona udawała.

- Ztroszcz się o nią i zmocz dla mnie.

O Boże. Te drań zabijał ją tym swoim dwuznacznym i schrypniętym głosem.

Zamykając oczy, zawirowała językiem. Przez jedną chwilę tabu, wyobrażała sobie, że nie przesuwająca nim po szorstkich stwardnieniach. Spojrzała na Dantego spod swoich rzęs.

Jego twarz przypominała maskę ledwo ukrywanego pożądania. Ciemne, zaćmione spojrzenie i poruszające się nozdrza. Rumieniec wpłynął wysoko na jego policzki. Jego widok nie powinien wywoływać w jej cipce chęci pocierania z potrzeby, ale tak się stało. Spostrzegając, że znalazła się niebezpiecznie blisko czerwonej strefy, puściła jego dłoń i cofnęła się do tyłu. Drugą ręką chwycił rąbek swego podkoszulka i podciągnął go na tors zanim go zerwał.

Ślina, która swobodnie wypełniała jej usta, sekundę później natychmiast wyschła. Jeśli byłaby taka rzecz, jak cytat dla skandalicznego nadużycia cudowności, Dante Morgan by się w nim taplał. Za brązowiona skórka rozciągała się na jego szerokich, muskularnych ramionach i torsie. Odrobina ciemnych włosów pokrywała jego mocne piersi i kierowały się dalej na południe, maszerując w wąskiej linii w dół jego wyrzeźbionego kaloryfera. Zawsze przypuszczała, że są... no cóż... owłosieni. Wewnątrz czy na zewnątrz wilczego garnituru.

Jego ręka przeniosła się na jego penisa, rozpraszając ją.

*Hej ho, chłopcze, no to zaczynamy.* W rzeczywistości nigdy nie widziała jak facet dogadza sam sobie. Szansa podglądania, sprawiła, że poczuła się w pewnym sensie niegrzeczna - w dobry sposób. Miała lekkie wyrzuty sumienia że tak na niego najechała za to, że ją podglądał. Była przez to hipokrytką? Nie żeby chciała aby przestał. Najwyraźniej musiał coś zrobić, żeby udobruchać tego złego chłopca. Tak, właśnie była bardzo dobroduszna.

Dłoń Dantego pocałowała napuchniętą główkę jego penisa i zakazany dreszcz zatrzepotał w jej brzuchu. Spojrzała w górę i utkwiała spojrzenie w jego, prawie spalając się przez gorącą intensywność w jego brązowo i złoto nakrapianych źrenicach.

- Patrz na mnie - jego szorstka komenda z powrotem przykuła jej uwagę do grubego wału w jego pięści. Skoncentrowała się na pewnym sposobie w jaki pieścił swojego penisa. Kto powiedział, że Discovery Channel było jedynym miejscem w którym można było się nauczyć czegoś nowego i interesującego?

Mała łezka płynu wysunęła się ze szczelinki główki w kształcie śliwki. Wędrując pięścią w górę, zmieszał jej ślinę z kropelką. Była to najgorętsza rzeczy, jaką kiedykolwiek widziała.

- Kochanie, podoba ci się? Ponieważ mnie cholernie podobało się patrzeć, jak zabawiasz się ze swoim ślicznym, malutkim i słodziutkim punkcikiem.

Gdy usłyszała jego wyznanie, zwiększył się ból między jej udami. Miała ochotę ulżyć sobie tuż przed nim. Cóż, powiedział, że podobało mu się obserwowanie jej. Ale nie chodziło tu o wzajemne zadowolenie - chodziło o danie przykładu.

- Przystaniesz paplać i zakończysz tą pokazówkę? Nie mam na to całego dnia.

- Jesteś apodyktycznie rubaszna.

- Dzięki za komplement - odchyliła się z powrotem w krzesło i postukała nogę.

Dante uśmiechnął się do jej cichego wyzwania zanim skoncentrował się na swoim interesie. Przygryzając dolną wargę, skupiła się na leniwym, kuszącym ciągnięciu jego pięści.

- Jesteś w tym cholernie dobry.

- To twój sposób na pytanie, czy często to robię?

- Cóż, zauważyłam tę niestosowną ilość odcisków na twojej dłoni.

Zaśmiał się w tej samej chwili gdy trzasnęły frontowe drzwi. Oboje spojrzeli na siebie. Zanim Dante mógł zwolnić uścisk na swym penisie, Foster Morgan wdął się do kuchni.

- Dlaczego samochód tej kobiety... ?- zirytowany głos Fostera stopniowo zamarł. Szok utrzymał nieruchomo jego pokryte bruzdami rysy.

*Niezręcznie.* Lilly zerwała się na nogi. prawie przewracając w tym procesie krzesło. W bezpośrednim kontraście, Dante spokojnie wciągnął spodnie chowając swojego penisa. Zostawił swoje spodnie niezapięte - biorąc pod uwagę stan jego erekcji.

- Słyszałeś kiedykolwiek o pukaniu, staruchu?

Furia błysnęła na twarzy Fostera. Przeszedł resztę drogi w kuchni, jego przysadzista postura zeszywniała pod skórzaną kurtką.

- Do cholery, co tutaj się dzieje?

- Nie uwierzysz, że to nie twój interes - Dante sięgnął po swoją flanelową koszulę i niedbale ją założył, skutecznie ukrywając swoje wypchane dzinsy.



Lilly obserwowała napięcie które narastało między ojcem a synem, zastanawiając się jak Dante mógł zachowywać się tak spokojnie, podczas gdy sama była gotowa wyskoczyć z własnej skóry. Może to przez te dziwaczne wilcze sprawy nie czuli się winni, gdy zostali przyłapani na przywaleniu konia na stole w jadalni.

Odsunęła się jeszcze bardziej od swojego siedzenia.

- Um, Dante, może powinniśmy to dokończyć później - jego kruczoczarne brwi uniosły się a ona odkaślięła.- Miałam na myśli rozmowę. Dobrze?- spojrzała na obydwóch mężczyzn, którzy patrzyli na nią uważnie.- W porządku. Odprowadzę samą siebie.

Obcasy jej butów ledwo dotykały podłogi, gdy popędziła ku wyjściu. W ostatniej sekundzie przypomniała sobie o swoim płaszczu i ściągnęła go z poroża. Nie chcąc tracić cennego czasu na walkę z tą cholerną rzeczą, zarzuciła ją na ramiona i wyślizgnęła się na zewnątrz. Po pewnym czasie gdy wyskoczyła w swoją Ucieczkę - *koleś, nawet nie istniała odpowiednia nazwa* - jej zęby mocno szczękały z zimna, że brzmiała jak trup z kastetami w ustach.

- Po prostu świetnie, że moje ciało teraz postanowiło stracić uderzenia gorąca.

Dante odwrócił się plecami do swego ojca i podszedł do zlewu. Wyciskając kilka kropel płynnego mydła na swoje dłonie, odkręcił kran. Podczas gdy namydlał dłonie, czuł ciepło lasera Fostera, które prześwietlało mu czaszkę.

- Co cię łączy z tą kobietą?

Sięgając po ścierkę na ladzie, Dante wysuszył swoje dłonie.

- Powtórzę jeszcze raz - to nie twoja sprawa.

Z Fostera wytoczył się wściekły syk.

- Moja, do cholery. Jesteś moim synem. Nie pozwolę ci baraszkować z dziwką.

Szczególnie z rysicą - wypluł ostatnie słowo, jakby było zjełczałe.- Jesteś następnym alfą w linii. Już najwyższa pora, żebyś zaczął się zachowywać jak należy.

Dante obrócił się, posyłając ojcu spojrzenie spod zmrużonych oczu.

- Dlaczego nie przestaniemy pleść o tych bzdurach? To co naprawdę masz na myśli, to fakt że powinienem zacząć wypełniać twoje rozporządzenia i zaakceptować propozycję połączenia się z Anną Gifford.

Iskra nadziei zastała na twarzy Fostera.

- Jesteś gotów to rozważyć?

Uwiązać na stałe do tej knującej wilczej suki?

- Nie.

Foster wtargnął do przodu i uderzył pięścią o granitowy wierzch kuchennej wyspy. Jedna niepewnie położona pomarańcza sturlała się z miski owoców i potoczyła do krawędzi.

- Wyobrażasz sobie przez jakie problemy przeszedłem, żeby to sparowanie doszło do skutku?

- Nigdy nie prosiłem, żebyś to zrobił - Dante pochwycił pomarańczę, zaciskając mocno dłoń, że tylko cudem sok i miąższ nie rozpyliły się spomiędzy jego kostek.- W rzeczywistości dobitnie przypominałem ci wiele razy, żebyś nie wbił mnie w to piekło.

- Choć raz pomyśl o kimś innym niż o sobie. Całe stado skorzysta na tym połączeniu.

Zamknięty wilk w środku Dantego napiął się w swej oprawie. Popuszczenie cugli wewnętrznej bestii było kuszące, ale utemperował tą ochotę. Nie powstrzymało go to jednak od obnażenia siekaczy w ostrzeżeniu.

- Nie rzucaj mi w twarz obowiązkami, staruszk. Zależy mi bardziej na stadzie niż

tobie kiedykolwiek. Dlatego też nigdy nie pozwolę, żeby twoje nieczne powiązanie się odbyło. Oboje wiemy, że skorzystali by na tym jedynie ty i Giffordowie.

Nie było tajemnicą, że jedynym powodem dla którego Foster tak chciał tego połączenia, to kupa kasy jaką miał zamiar przydzielić mu Lewis Gifford w zamian za sprzedaż swojego miejsca wśród najbardziej potężnego stada Morganów. W przeciwieństwie do Dantego, Foster nie odczuwał żadnej odpowiedzialności na cześć dekretu ekskomuniki który Silas Morgan wydał przeciwko Lewisowi i jego braciom lata temu, po tym jak odkrył, że Lewis był zaangażowany w ciemne transakcje handlowe, które słabo odzwierciedlały stado. Dante był gotów zrobić wszystko co w jego mocy, aby utrzymać życzenie swego dziadka i zapewnić, że obskurna skaza Giffordów nie dotknie ponownie stada, ale z każdym dniem Foster coraz mocniej i mocniej podważał determinację Dantego.

Jakby czytał w umyśle Dantego, Foster posłał mu wszechwiedzący uśmiech.

- Nie możesz się tego długo trzymać. Prędzej czy później będziesz musiał zdecydować do jest ważniejsze - twoja osobista duma czy stado - obliczenia zabłyszczały w oczach Fostera.- Daję ci dokładnie jeden tydzień, aby wypełnił swoje obowiązki wobec znalezienia partnerki. Jeśli tego nie zrobisz, jestem gotów wytypować nowego alfę - przyciągając kołnierz kurtki, wyszedł z kuchni.

Dante poczekał, aż usłyszał uderzenie frontowych drzwi zanim rzucił pomarańczą. Roztrzaskała się na suchej zabudowie za stołem jadalny.

- Cholera.

Opierając łokcie na szycie granitowej wyspy, ukrył twarz w dłoniach. Nie ważne jak bardzo starał się udawać, że jest inaczej, nie mógł już tego dłużej ignorować - jego jaja były w opałach.

## Rozdział IV

Owinąwszy się trzema warstwami odzieży, Lily stanęła na najwyższym stopniu ganku i spojrzała ostrożnie na wirujące płatki śniegu. Oczywiście, że przyjemnie się patrzyło na te zimowe zjawiska - z wnętrza przyjemnie ciepłej chatki podczas gdy będzie popijać jakiś gorący grog. Zaczęła powolutku cofać się do tyłu, w kierunku drzwi, ale widmowy głos wszedł jej do głowy, przedrzeźniając ją. *Mięczak. Co tam trochę śniegu?*

- Trochę? Muszą być tam tego jakieś trzy cholerne stopy.

Widmowy głos zaczął gdakać jak kurczak.

- Och, na litość boską! - zawstydzona, że tak łatwo ugięła się pod swoją wewnętrzną suką, Lilly wyrwała swoje narty biegowe, które były oparte o płatek ganku i zrobiła dwa kroki w dół. Oparła tyczki o drzwi swojego SUV'uu i położyła narty równolegle do pojazdu. Posyłając chatce końcowe, tęskne spojrzenie, zaklinowała palec w bucie swojej prawej nartcie. Uparty klip odmówił zablokowania. Zgrzytając zębami, zakołysała stopą, starając się zmusić but do związania. Narta przesunęła się pod nią, przewracając ją na tyłek.

Oszołomiona zamrugała pod śniegiem który osiadł na jej rzęsach.

- To ogromny znak. Nawet nie jeżdżę na tych śmierdzących nartach a już spadam na swój tyłek.

Było to cholernie ironiczne - i żalosne - że nie posiadała ani joty wdzięki swojego gatunku, którym powinna zostać obdarzona. Zakotwiczając but w grubym śniegu, podniosła się do góry chwytając za klamkę, zanim podniosła się całkowicie do pozycji stojącej. Ostrożnie wciągnęła but lewej narty i zapięła zatrzaski. Puściła drzwi i przez chwilę cieszyła się swoim sukcesem. Dopóki narty nie przesunęły się do przodu. Wymachując rękami, chwyciła się kijków i udało się jej owinąć palce wokół pasów w momencie gdy narty zaorały nabierając pędu.

Wbijając ostre końce kijków w śnieg, poruszała się niestabilnym, chwiejnym krokiem, dotykając końców nart.

- O Boże, będę pierwszym znanym śmiertelnym przypadkiem spowodowanym przez narty biegowe.

Pomimo swoich zgubnych przewidywań, zacisnęła mocniej uścisk na kijkach i zacisnęła zęby w determinacji. Jako szefowa organizatorów imprez Fundacji Rysic, musiała na własne oczy doświadczyć wszystkie działania jakie będą miały do dyspozycji, jeśli - nie,

kiedy - Dante sprzeda swój majątek organizacji. Nawet jeśli te aktywności ją zabiją. Jak to się stanie według wszelkich przypuszczeń.

Wciskając podbródek głębiej w szal owinięty wokół dolnej części jej twarzy, odblokowała kolana i niepewnie przesunęła jedną nartę do przodu. Kiedy od razu się nie przewróciła, spróbowała tego samego manewru z drugą nartą. Zanim się zorientowała, przesunęła się wzdłuż swojego podjazdu.

- Nie wierzę. Naprawdę to robię! - odkąd żadna siła na ziemi nie zmusiła by jej, żeby puściła kijki nawet na sekundę, machała mentalnie pięścią w zwycięstwie.

Zamiast ryzykować kolizję z jakimkolwiek pojazdem, który mogłaby napotkać na głównej ulicy, postanowiła wytyczyć kurs wzdłuż obwodu lini własności. Oddalając się od podjazdu, ruszyła w kierunku alei sosen. Pomimo faktu, że jej nos przypominał bryłę lodu i nie czuła już swego tyłka, po trochu cieszyła się tą chwilą. Uśmiechając się do swoich powiększających się postępów, wstrzyknęła trochę więcej seksapilu do swego tempa. Niestety, nie przypuszczała że teren nagle stanie się stromy przy zjeździe.

Narty poruszały się samodzielnie, gdy przyspieszyły. Zapała się rozpaczliwie kijkami, ale cholerne narty wydawały się pędzić prosto w jej nieuchronną śmierć. Patrzyła przerażona jak zbliża się do wyskoczenia z krawędzi. W ostatnim desperackim odruchowym wysiłku, wbiła kijki w śnieg. Najniewyrażniej było to złe posunięcie.

Wystartowała jak rakieta, jej krzyk był stłumiony przez szalik gdy poleciała za burte krawędzi.

- Co do cholery?- ścisząc głośność swego radia, Dante zmarszczył brwi spoglądając na narty wystające z ośnieżonych gałęzi świerku, który graniczył z ziemią Prescottta. Zwolnił swoim pickup'em i wyrztał przez okno pasażera. Kiedy spostrzegł srebrny kaptur z futrem pochowany w gęstej zieleni, potrząsnął głową i zaciągnął sprzęgło. Wyskoczył z kabiny swojej ciężarówki i podszedł do podstawy świerku.

- Jak oryginalnie. Kot utknął na drzewie.

- Idź do diabła.

Wsunął kciuki w tylne kieszenie swoich dżinsów i zachichotał.

- Tak się odzywasz do faceta, który zamierza ci pomóc się stamtąd wydostać?

- Dziękuję bardzo, ale nie potrzebuję twojej pomocy - całe drzewo się zatrzęsło, uwalniając swój koc ze śniegu, gdy Lilly próbowała się wydobyć z upartego uścisku świerku. Kilka sekund później, jej sfrustrowany ryk przebił się przez mroźne powietrze.- Dobra, może potrzebuję nieco pomocy.

Miał ogromną ochotę wybuchnąć śmiechem, ale wołał, żeby któraś z nart nie pękła nad nim gdy grabił sobie na kłopoty.

- Trzymaj się. Zaraz tam z tobą będę.

- Nie żebym gdzieś szła - sapnęła.

Szybko zapinając kurtkę wrócił do swojej ciężarówki i wyrwał parę skórzanych rękawic ze schowka, które zawsze przechowywał w swoim pickupie. Zadowolony, że był ochroniony przez igłami świerku, podszedł do drzewa. Zaglądając przez listowie, ocenił sytuację.

Lilly wydawała się być blisko przyciśnięta do pnia drzewa przez dwie gałęzie które przecinały się za jej plecami w pobliżu jej kości ogonowej. Kąt uniemożliwiał się sięgnięcie do swoich nart, których usunięcie należało do jego zadania.

Wyszukując solidną gałąź, która dodała mu wzrostu, wspiął się w górę i wyciągnął jedną rękę aż dotknął krawędź najbliższej narty. Przesunął dłonią w rękawiczce przez włókno szklane i wpadł na but Lilly. Pracując palcami, natknął się na wiązania i mocował

się przez moment z klipsem aż go odpiął. Ściągnął nartę i zrzucił ją na ziemię. Obejmując masywny pień drzewa jednym ramieniem dla utrzymania równowagi, przeniósł się na drugą nartę. Mniej niż minutę później, popłynęła w dół aby dołączyć do swej partnerki.

Przesunął dłonią wzdłuż wewnętrznego uda Lilly i mógł przysiąc, że syknęła. Nie było to złośliwe, prostackie syknięcie, które zwykle towarzyszyło kotom z ostrymi pazurami. Nie, przez ten dźwięk wyobraził sobie trzepoczące części ciała i ekstatyczne przeciągnięcie paznokci w dół swoich pleców.

Ignorując nagłe pogrubienie swego penisa, sięgnął za jej nogę i złamał cieńsze gałązki, które utrudniały jej siedzenie. Odkrył sprawcę, który utrzymał ją w miejscu. Złamana część gałęzi kłuła prosto w jej obszerne narciarskie spodnie.

W trosce, że ostro zakończone drzewo może przebić jej skórę, ściągnął rękawiczkę za pomocą zębów i poklepał tył jej uda, szukając końca gałęzi. Znalazł go - na szczęście nie był osadzony w ciele Lilly.

- Będę musiał bardziej rozedrzeć ci spodnie, żeby cię uwolnić.

- Nie krępuj się. Nie żebym planowała jeszcze jakieś narty w tym życiu. Jestem pewna, że wszystkie drzewa w sąsiedztwie będą za to głęboko wdzięczne.

Jej suche oświadczenie wydobyło z niego śmiech przez co zmarszczyła brwi na niego. Rzucił jej pytające spojrzenie i kontynuował zmaganie się z tkaniną owiniętą wokół gałęzi drzewa.

- Co?

- Nic. Po prostu nigdy wcześniej nie słyszałam twojego śmiechu. W sumie to brzmi to przyjemnie.

Wykręcił usta w ironicznym uśmiechu.

- Gdybym nie wiedział lepiej, powiedziałbym, że ze mną flirtujesz.

- Oczywiście, że te zimne powietrze zabiło twoje wszystkie komórki mózgowe - parsknęła.

Prawdopodobnie. Szkoda, że nie stłumiło trwałego pulsowania w jego penisie. Pomiedzy satynowym materiałem ujrzał dziurę w spodniach Lilly i jej odrzucający zapach wylał się z niej falami, a jego hormony rozpełtały piekło.

*Hormony.* Jego palce utknęły w martwym punkcie w połowie rozrywania.

- Jesteś w rui.

Rozbrzmiał nad nim ostry wdech a gdy podniósł wzrok, spostrzegł, że Lilly wpatruje się w niego z ogniem w oczach.

- Cofnij to. W ogóle nie jesteś przyjemny, ty chamski gnojku.

- Chryste, co tym razem zrobiłem?

- Nie powinieneś wytykać czegoś tak głęboko osobistego.

- Chyba sobie ze mnie kpisz. Widzieliśmy siebie nawzajem jak się masturbowaliśmy i gniewasz się dlatego, że wspomniałem, że jesteś w rui?

Zmarszczyła nosek w sposób, który wydał mu się dziwnie słodki. Nie żeby miał ją o tym oświecić. Z jego szczęściem pewnie zarobił by butem w jaja za ten komplement.

- Chciałbyś, żebym łąziła i wytykała ci za każdym razem, kiedy będziesz miał erekcję?

*Tak jak teraz?* Ta rozmowa na pewno nie pomagała w tej sytuacji.

- Dlaczego ci to przeszkadza? To nie moja wina, że nie możesz oderwać wzroku od mojego krocza.

Syknęła. Tym razem na pewno zabrzmiało to jak ostrzeżenie, które poprzedzało rozlew krwi.

- Trzymaj te swoje pazurki schowane, maleńka. W przeciwnym razie po prostu cię tu zostawię.

- Jak bohatersko z twojej strony.

- Cholera, nie jestem głupi.
- Dobra. Opuścę ci tym razem. Ale tylko ten jeden raz.

Chwytając się szansy, że dotrzyma swego słowa, chwycił ją wpół za pas i pociągnął do przodu. Krzyknęła, jej lewe kolano zakołysało się niebezpiecznie blisko jego jego twarzy. W ostatniej chwili odsunął brodę z jej drogi.

- Cholera, planujesz wybić mi zęby?
- Zaskoczyłeś mnie. No wiesz, ostrzeżenie powinno być miłe.
- Co ty na takie ostrzeżenie - oboje będziemy się tu kręcić tak jak teraz i oboje skończymy zamoczeni w zaspie śniegu.
- Przystaje. Jezu.

Wzmacniając uścisk wokół niej, wciągnął ją w swoje ramiona. Jego ręka automatycznie otoczyła jej tyłek. Czekał na klaps, ale gdy go nie otrzymał, odczuł ulgę, gdy jej odpowiedź ograniczyła się do lekkiego zwięzienia oczu.

- Mam zamiar opuścić cię na ziemię. To nic wielkiego.

Zagryzając kącik wargi, skinęła głową. Chwycił się pobliskiej gałęzi zanim zakołysał Lilly w kierunku grubej zasy śniegu u podstawy drzewa. Puściła się go i skoczyła kilka stóp dalej dla bezpieczeństwa i wylądowała po jednej stronie. Odpychając się pnia świerku, zeskoczył obok niej. Wyciągnął ku niej rękę aby ją podnieść, ale gdy zaczęła wstawać, skrzywiła się i pokuśtykała na jednej nodze.

- Co się stało?- spytał dociekliwie.
- Moja kostka. Musiałam ją skręcić.

Nie dając jej szansy na protest, po raz kolejny wziął ją w ramiona.

- Odwiozę cię z powrotem do twego domu.
  - To naprawdę nie jest konieczne. Jestem pewna, że ból minie w ciągu kilku sekund.
- Spojrzał na nią ostro.
- Nie jesteś w stanie chodzić. Im szybciej obłożymy twoją kostkę lodem, tym lepiej.
  - I kto teraz jest apodyktyczny?- pomimo swego wkurzenia, owinęła rękę wokół

jego szyi i pozwoliła się nieść podczas podróży do jego jałowego pickupa. Sięgnął do klamki, ale uprzedziła go i otworzyła drzwi. Zardzewiałe zawiasy zgrzytnęły i uniosła brew.- Słyszałam, że WD-40 świetnie działa na tego typu rzeczy.

- Dzięki za radę.

Jezu. Nie miało to kompletnego sensu, dlaczego odczuwał pokusę aby się pochylić i ucałować ten uśmiezek z bujnych ust Lilly. Była wszystkim czego nie lubił w kobietach. Była bezczelna, denerwująca i wyniosła. Gdyby miał choć połowę mózgu, rzuciłby jej tyłek na śnieg i zostawiłby ją, żeby poradziła sobie sama. Niestety jego mózg wydawał się obecnie koncentrować na jego penisie i miał on lepszy pomysł co zrobić z Lilly.

Nie żeby pozwolił pójść swemu penisowi tą drogą. Nie ma szans.

Posadził Lilly na siedzeniu i zwinęła się na skórzanej tapicerce, przez co mógł zamknąć drzwi. Pozostawiając ją w miejscu, wrócił po jej narty. Po wrzuceniu ich do przyczepy pickupa, poszedł do boku swego pojazdu i usiadł za kierownicą. Mniej niż dwie minuty później, zatrzymał się za jej SUV'em. Odpięła swój pas bezpieczeństwa.

- Dziękuję. Poradzę sobie od teraz sama.
- Jasne.

Poruszając się z prędkością błyskawicy, wyskoczył z samochodu i przeniósł się na stronę drzwi pasażera w tym samym momencie, gdy je otworzyła. Posłała mu ciemne, groźne spojrzenie.

- *Nic mi nie jest.*

- Nie, jesteś uparta - nie zważając na jej protesty, chwycił ją w ramiona i ruszył do drzwi frontowych chatki przez śnieg sięgający do kostek.- Musisz sobie znaleźć kogoś, kto odśnieży ci podjazd.

- Zazwyczaj brat Melanie się tym zajmuję.
- Poproszę, żeby Shane zatrzymał się po drodze i to zrobił.

Jej spojrzenie szarpnęło się by spotkać jego, odslaniając jej zaskoczenie. Chryste. Naprawdę wiedziała co zrobić, żeby poczuł się jak fiut który nie pomaga swym sąsiadom. No dobra, w przeszłości z pewnością nie zaoferował któremuś z rysi pomocy. Pewnie to uczyniło go dupkiem. Biorąc pod uwagę kim byłego jego ojciec, był to cholerny cud, że wiedział jak być jeszcze kimś innym.

Lilly patrzyła na niego przez dłuższą chwilę, jakby czekała iż powie, że żartował. W końcu zmarszczyła nos.

- Dzięki. To bardzo... miło, że mi to zaproponowałeś.
- Zabiło cię, żeby nazwać mnie miłym, prawda?- mruknął.
- Tak, nawet bardzo.

Przybyli do wejścia chatki i Lilly przekręciła mosiężną gałkę popychając drzwi do otwarcia łokciem. Wszedł do środka i rozejrzał się. Chatka była mniejsza niż jego miejsce, ale wystrój był nieskończenie bardziej stylowy. Przyjrzał się dziwacznej, białej narzucie na kanapie i wyobraził sobie jak Chevy rozwalił się na jej środku, śliniąc się i wszędzie zostawiając kłaki.

- Gdzie chcesz, żebym cię odstawił?

Wskazała na ponad gabarytowy fotel, który sąsiadował z kanapą i posłusznie powędrował w tamtym kierunku i opuścił ją na poduszkę. Przysunął bliżej otomanę w tym samym stylu i oparł jej zranioną stopę na brzegu przed udaniem się do kuchni. Trochę przekopał zamrażalnik zanim znalazł paczkę brukselki. Nie mogąc pojąć jak ktoś mógł dobrowolnie jeść brukselkę, wyrwał torbę i zaniósł ją do salonu. Lilly ściągnęła swój płaszcz i leżała w fotelu, starając się nie wyglądać jakby było jej niewygodnie. Wiedział lepiej.

Kłękając na jedno kolano, ostrożnie rozpracował jej but narciarski i ściągnął skarpetkę, żeby lepiej się przyjrzeć jej zranieniu. Rzeczywiście jej kostka zaczęła puchnąć. Ostrożnie naniósł torbę kielków na to miejsce i przykucnął. Dopiero gdy Lilly odchrząknęła dosadnie, zdał sobie sprawę, że nadal otula jej stopę w dłoni. Spojrzał w dół i zauważył kwiatki wiśni namalowane na jej paznokciach. Jego usta wykrzywiły się dziwnie.

- Stokrotki na Lilly?
- Cóż mogę powiedzieć? Żyję dla ironii.

Prawie nieświadomy tego co robił, pogładził kciukiem jej podbicie. Wessała oddech. Oparł palec na podeszwie jej stopy.

- Przepraszam, czy to boli?
- N-nie.

Wrócił do lekkiego masowania.

- Dante?

Starał się zignorować jej seksowny, schrypnięty głos gdy wypowiedziała jego imię.

- Hmm?
- J-ja nie sądzę, że to dobry pomysł, żebyś tu był.

Spotkał jej spanikowane spojrzenie.

- Dlaczego?
- Ponieważ mam... problemy... właśnie teraz.

Nie było potrzeby, żeby wyjaśniała co miała na myśli. Odurzający, soczysty zapach który unosił się z niej zintensyfikował stokrotnie w ciągu ostatnich kilku sekund. Jego ciało zareagowało tak samo jak wobec każdej samicy w rui w takiej bliskości. Gorący podmuch żądz skoczył prosto ku jego penisowi, sprawiając że zaczął pulsować i twardnieć. Jego mięśnie napięły się, delikatne włosy na jego przedramionach stały się czułe na jej dotyk, gdy jej łydki nieumyślnie ocierały się o nie. Znowu oplatając palce wzdłuż łuku jej stopy,

patrzył jak drży. Skupił się na zarysie jej sutków pod swetrem.

- Dante... - te jedno słowo brzmiało jak zdyszany zarzut.

- Chcę cię posmakować. Całą ciebie - jego wewnętrzny wilk zawył głośno w zgodzie. Przełknęła. Z trudem.

- Zły pomysł.

- Wiem. Ale nadal chcę to zrobić - przysunął się bliżej, jego wolna ręka prześledziła zewnętrzny kontur jej uda.- Myślałem o tym wszystkim przez ostatnie cholerne piętnaście godzin.

- Nawet siebie nie lubimy.

- Seks byłby niewiarygodnie gorący.

Wydobyła z siebie napięty śmiech.

- Dlaczego? Ponieważ nie możemy znieść siebie nawzajem?

- Nie, ponieważ oboje desperacko chcemy się pieprzyć ze sobą bez myślenia.

- To hormony. Po tym jak miną, to co wtedy? Wrócimy do nienawidzenia się?

Niezbyt genialny plan.

Jego logiczna połówka wiedziała, że miała rację, ale druga połowa - ta część, która wydawała się mieć bezpośredni przekaz do jego penisa - chciała się kłócić. Wielki czas.

- Nienawiść to twarde słowo.

Wydała z siebie szyderczy dźwięk.

- Tylko tak mówisz, bo masz nadzieję, że będziemy się pieprzyć.

Okay, było jeszcze to.

- Mógłbym cię polubić - zwłaszcza gdyby był zanurzony w niej po same jądra. Do diabła, jego kutas pod tym względem był najlepszym związkiem.

- Proszę, nie rozśmieszaj mnie. Zresztą, mógłbyś sobie wyobrazić jak będziesz usprawiedliwiał siebie i mnie, gdy twój ojciec potknie się o fantastyczny materac?-

wyszarpnęła nogę z jego uścisku.- Praktycznie doznał udaru mózgu, kiedy przyłapał nas w twojej kuchni. Nie ma mowy, żeby mógłby przeżyć, gdy dowie się, że uprawiamy seks.

Wspomnienie o Fosterze Morganie udało zgasić jego pragnienie lepiej niż wąż pożarowy skierowany bezpośrednio na jego krocz.

- Dlaczego do cholery mój ojciec musiałby o nas wiedzieć?- nie żeby miał zamiar powiedzieć do swojego staruszkowi. To co robił ze swoim penisem, to nie był to cholerny biznes Foster.

Mina Lilly zasugerowała, że był spontanicznie opóźniony.

- Twój ojciec wie o wszystkim co dzieje się w tym mieście. Zanim to rzeczywiście się stanie.

Niestety, było to wszystko prawdą. Przycisnął rękę do swych ust, mając nadzieję, że łatwo pozbędzie się gorzkiego posmaku, który zawsze towarzyszył każdej rozmowie o Fosterze.

- Mój tata może sobie myśleć co chce. Wali mnie to.

Lilly zamrugła, jakby była zaskoczona jego porywcznością. Prawdopodobnie była. Nie było wielu ludzi, którzy wiedzieli o napiętej relacji, jaką podzielał ze swoim ojcem. Na pewno nie ci z zewnątrz jak Lilly. Przygryzła wargę i podciągnęła się do pozycji siedzącej.

- Nadal uważam, że ty i ja razem nadzys to ogromny błąd. Oprócz faktu, że nie lubimy się, trzeba wziąć pod uwagę sprawę gruntu. Nie mogę sobie pozwolić na komplikacje między nami.

Gapił się na nią.

- Na miłość boską, kobieto, ile razy mam ci tłumaczyć, że nie sprzedaję?

Jej podbródek uniósł się pod uporczywym skosem, który nigdy na zawiódł aby nakłonić go do chwycenia za butelkę whisky.

- Prędzej czy później i tak się poddasz.



- Nie licz na to - wstał na nogi i skierował się do wyjścia.- Zadzwoń do Shane'a i powiem mu żeby dzisiaj przyjechał pługiem - w momencie gdy zacisnął dłoń wokół klamki, podłapał kolejny intrygujący powiew jej feromonów. Zacisnął szczękę.- Radzę, żebyś nie wchodziła w drogę Shane'a. Jeśli chodzi o twój *stan*, może nie będzie mógł się powstrzymać tak jak ja - cholera, było to gadanie o gówno prawdzie. Gdyby teraz skinęła na niego palcem, przebiegł by przez pokój i zanurzyłby się w niej w mniej niż sekundę.

Pozwolił drzwiom trzasnąć za nim i zbiegł w dół po schodach do swojego samochodu. Osiem minut później, wjechał na swój podjazd i wyłączył silnik. Gdy tylko wszedł do środka domu, Chevy przechylając się na boki, przetruchtał przez salon i skoczył na niego w żywiołowym pozdrowieniu. Cóż, przynajmniej ktoś się cieszył że go widzi. Po poklepaniu psa po głowie, Dante pokonał drogę do kuchni i wyciągnął piwo z lodówki. Korzystając z rąbka koszuli, otworzył kapsel i wypił duszkiem jedną czwartą butelki zanim zaczerpnął powietrza.

Lilly będąca bezpieczna poza jego zasięgiem, nie złagodziła jego napalenia tak szybko jakby chciał. Nigdy nie był tak blisko krawędzi, świerzbicy, żeby zatopić się wewnątrz ciepłej, wilgotnej cipki. Pomimo zimowego chłodu który uporczywie do niego przylgnął, krople gorącego potu wystąpiły pod jego kołnierzem, mocząc jego bawełnianą koszulę. Zerwał kurtkę i rzucił ją ku fotelowi La-Z-Boy. Czując się jak bestia w klatce, krążył po pokoju. Chevy wskoczył na kanapę i obracał się w obowiązkowych kółkach, aż uznał, że poduszki były wystarczająco wygodne, aby się na nich położyć. Oparł pysk na łapach i patrzył na Dantego spod opadających powiek.

Dante spojrzał przeciągle w kierunku drzwi, zastanawiając się nad wyjazdem do miasta i znalezienie sobie jakiejś chętnej partnerki na noc do łóżka. Zazwyczaj to nie było w jego stylu. Nie żeby był mnichem czy kimś w tym rodzaju. Chociaż ostatnio był pewien jak cholera, że przypominał jednego. Dzięki uroczemu zastraszaniu Anny Gifford kobiet ze stada, seksualny wybór wokół niego był słaby. Co oznaczało, że gdy był w nastroju, to był zmuszony do wyjechania poza miasto i znalezienie kobiety, która była poza zasięgiem Anny i jego ojca. Biorąc pod uwagę jak bardzo nienawidził opuszczać Krawędź Morganów na dłuższy okres czasu, dlatego też jego stosunki seksualne były bardzo nieliczne. Pewnie, że mógł skorzystać z okazji z nie-zmienną, ale w przeciwieństwie do niektórych kolegów ze stada, nie czuł się dobrze w intymnych chwilach z kimś przed kim nie mógł ujawnić swojej prawdziwej natury.

Więc w zasadzie miał przejebane. Albo i nie, biorąc pod uwagę tą sprawę.

Warcząc, kopnąc bok La-ZBoy'a. Chevy odebrał to jako znak, że będą grać w jego ulubioną grę - atakowanie mebli bez żadnego cholernego powodu. Zeskakując ze swojej grzędy na sofę, wydał z siebie podekscytowane *hau*. Dante pstryknął palcami i wskazał w kierunku kuchni. Z miną kompletnie przygnębioną, Chevy powlekł się do swego legowiska.

Zakopując rękę w swych włosach, Dante opadł na fotel. Nie miało to wielkiego znaczenia, czy dziś wieczorem miałby jakieś szczęście. Nie wtedy, gdy inna kobieta byłaby słabym zamiennikiem tej, której pragnął.

Cholernie niewiarygodne. Cierpiał z nienasyconego pożądanego do ostatniej kobiety na planecie, którą powinien wachać. Lilly miała przynajmniej rację. Oni dwoje razem? Byłoby to jak pierwszy znak apokalipsy, cholipka. Wyobraził sobie przerażone miny członków swojego stada... i swojego ojca. Cholera, może po prostu było warto zobaczyć to ostatnie. Wziął łyk swojego piwa i podrapał się po mostku.

Bez ostrzeżenia, potępiające słowa Foster'a zadźwięczały w myślach Dantego.

*- Daję ci dokładnie jeden tydzień na znalezienie swojej partnerki. Jeśli tego nie zrobisz, wyznaczę nowego alfe.*

Dante przełknął swe piwo, które stało się gorzkie. Jakby nie miał już wiele do zrobienia. W przyszłym tygodniu będzie musiał się oświadczyć Annie. Walczył z tym

zaciskając zęby przez ostatnie siedem lat, odkąd Anna wbiła do swojej okropnej głowy, że był dla niej doskonałym materiałem na męża. Oczywiście Foster od razu chwycił się tej okazji, gdy ujrzał znaczki dolara w swej przyszłości. Dorastając przez całe swoje życie z Anną, Dante wolał raczej być singlem, niż spiknąć się z tą kombinującą suką, ale przeklęty wybór został mu odebrany,

Najgorsze było to, że musiałby zostawić swoje stado. Poprzez ślub i grzanie łóżka z Anną, zmieszanie stad byłoby wymuszone. Ale jeśli nie spotka wymaganej partnerki, straci pozycję alfy, pozostawiając drzwi szeroko otwarte, aby jego ojciec wprowadził jednego ze swoich sługusów - który polazłby prosto i tak czy siak połączył się z Anną.

Tak czy inaczej miał przerąbane. Jego jedyną nadzieją było znalezienie alternatywnej partnerki do połączenia, ale było to całkiem niemożliwe biorąc pod uwagę wpływy Anny i Fostera. Nie, dzięki tej dwójce miał zagwarantowane, że nie weźmie go żaden wilk na tej zielonej, bożej ziemi, dzięki licznym zagrożeniom na które wystawiali potencjalną konkurencję, która okazałaby zainteresowanie, aby zostać jego partnerką. Do diaska, Anna nawet kilka razy w przeszłość rozwalila jego randki i rozpoczęła bójkę z inną kobietą. Gadka o żalości. I wkurzaniu.

Przetarł miejsce kondensacji etykiety na swoim piwie, posepnie rozmyślając na brakiem swoich opcji. Przechodził przez tą sytuację miliony razy, szukając sposobu na wydostanie się ze swoich problemów. Ile jeszcze razy zajmie, aż wreszcie pojmie, że był wkopany? Oparł głowę o oparcie fotela i zamknął oczy, frustracja miażdżyła jego klatkę piersiową. Nie było wilka, który by zaryzykował gniew Anny i Fostera. Do diabła, mógłby zaoferować potencjalnej partnerce milion dolców i tak by to nie wystarczyło. Poza tym, jedyną kobietą która rozpaczliwie potrzebowała czegoś od niego była Ana i...

Otworzył oczy.

- Lilly.

Upuścił piwo i ta poturlała się po podłodze. Ignorując kałużę alkoholu która bez wątpienia zaczęła wsiąkać w dywan, zerwał się na nogi.

- *Cholera.*

Przez ten cały czas szedł w złym kierunku. Odpowiedzią na jego modlitwy nie był wilk.

Był to kot.

## Rozdział V

Lilly skrzywiła się spoglądając na opakowanie brukselki, która zamieniła jej nogę w bryłę lodu. Poruszając lekko swą nogą, zrzuciła worek mrożonych warzyw na podłogę. Z jej brzucha wydobyło się głośnie burczenie, niewygodnie przypominając jej, że nie zjadła niczego od zeszłej nocy. Była tak napalona, żeby zabić się parą nart, że aż zapomniała zjeść batony śniadaniowe, które wczoraj kupiła w sklepie spożywczym.

Posłała torbie brukselki rozważające spojrzenie i westchnęła.

- Nie, nie jestem taka głodna - jej brzuch ponownie zadudnił w słyszalnym argumencie. Skupiła się na wejściu do kuchni. Nie było wiele do przejścia, nawet jeśli miała by się opierać na swojej skręconej kostce. Chwytając się rękami fotela, ostrożnie ześlizgnęła się na otomanę i oparła nogę na podłodze. Gdy pokuśtykała na zdrowej nodze, niemal usłyszała jak Dante warczy jej do ucha za to, że nie została w fotelu. Nie żeby miała jakiś inny wybór. Śmierdząca lodówka nie miała zamiaru sama do niej przyjść, na litość boską.

Rozkładając ramiona, stawiała ostrożnie każdy krok, starając się ciężać jak najmniej na kontuzjowanej kostce jak tylko było to możliwe. Jedyne przeszło przez nią ukłucie dyskomfortu. Przyspieszając nieco tempo, przeszła przez pokój i wpadła do kuchni bez żadnego nieuzasadnionego bólu czy przewrócenia się płasko na twarz.

Czując śmieszne zwycięstwo nad swoim niesamowitym wyczynem, przysiadła przy blacie i chwyciła jeden pełnoziarnisty rogalik zanim przedarła się do lodówki, z której wyrwała serek i wędzonego łososia. Mniej niż minutę później, z kanapką w jednej ręce i z silną zalewającą jej kubki smakowe w oczekiwaniu, pokuśtykała z powrotem do salonu. Podniosła rogalik i przygotowywała się do pierwszego kęsa, gdy w tej samej chwili głośny huk rozległ się z zewnątrz. Sekundę później drzwi się otworzyły i Dante wszedł do środka. Jego niespodziewane pojawienie się zaskoczyło ją tak bardzo, że upuściła kanapkę. Ignorując fakt, że grudki serka śmietanowego i łososia ozdobił jej nagie palce u stóp, wgapiała się w Dantego.

- Słyszałeś kiedykolwiek o pukaniu?  
- Pukałem - jego brwi zmarszczyły się nisko.- Powinnaś chłodzić swoją kostkę.  
- Byłam głodna - oparła ręce na swych biodrach.- Dlaczego się tłumaczę przed tobą? I dlaczego *tu* jesteś?

Zamiast odpowiedzi, Dante podkradł się do jej boku i bez słowa wziął ją w swe ramiona i z powrotem zaniósł na fotel. Posyłając mu oburzone spojrzenie, starała się

podnieść swój tyłek z poduszki tylko po to, by być powstrzymaną przez Dantego, który z powrotem położył paczkę brukselki na jej kostce. Jego oczy rozbłysły w ostrzeżeniu, gdy się wyprostował.

- Będziesz tutaj siedziała, chyba że będziesz musiała się wysikać.

- Co jeśli muszę?- prychnęła opryskliwie gdy spojrzał na nią pytająco.- Dobra, nie muszę. Ale ten bałagan na podłodze nie posprząta się sam - zauważając, że próbuje go w to wkręcić, sięgnęła po paczkę brukselki.

- Zajmę się tym.

Zamrugła na niego, gdy obrócił się i poszedł do kuchni. To wszystko było bardzo... dziwne. Po tym jak Dante wcześniej od niej wyszedł, nie sądziła, że zobaczy go prędko. Przynajmniej do momentu aż sama go namierzy i przypomni mu o sprawie transakcji gruntów po raz milionowy. A już na pewno nie spodziewała się, że wpakuje się do niej i zacznie się rządzić. I podczas gdy doceniała jego chęć pomagania jej, nie mogła przestać być podejrzliwa wobec jego ewentualnych motywów.

Wrócił sądząc, że ułagodzi ją słodkimi słówkami i wskoczy z nim do łóżka mimo, że jej rozwiązanie od tego nie zależało? Jeśli tak, przeżyje niezły szok. Jasno widziała przez jego gburowatą próbę bycia sąsiedzkim i taktownym. Jej majtki nadal mocno trzymały się swego miejsca, do cholery.

Wilk o którym była mowa, wrócił do pokoju niosąc kosz na śmieci wyciągnięty spod zlewozmywaka i ze zwitkiem papierowego ręcznika. Położył oba przedmioty na podłodze obok rozwalonych resztek jej przekąski, zanim ściągnął kurtkę. Jego muskularne ramiona poruszyły się pod jego flanelową koszulą i gorąca, kłująca fala ciepła przeleciała przez nią. Zagryzła skomlenie i poruszyła się niewygodnie na swoim siedzeniu.

- Słuchaj, doceniam, że pomagasz mi z tym wszystkim ale przez te dwadzieścia minut od naszej ostatniej rozmowy nie zmieniłam zdania o wspólnym seksie.

Rzucił swą kurtkę na kanapę i ogarnął ją przenikliwym spojrzeniem, tak, że poczuła jego moc pod ubraniem.

- Mam dla ciebie propozycję.

- Jeśli to ma coś wspólnego z bita śmietaną i kajdankami, to nie jestem zainteresowana.

Hej ho, chłopcze. Co za grube, włochate kłamstwo.

Oczy Dantego pociemniały, gdy oblizał swe usta.

- Nie miałem dokładnie tego na myśli, ale skoro już o tym wspomniałaś...

Skrzyżowała ręce na piersiach - zarówno z frustracji i aby ukryć dziarski oddech który wyeksponował jej zdradzieckie sutki.

- Mógłbyś się powstrzymać od tych brudnych myśli?

- To ty zaczęłaś o tej bitej śmietanie i kajdankach, kotku.

Zmrużyła oczy.

- *Jak* mnie przed chwilą nazwałaś?

Zaśmiał się.

- Nie nastroszaj swojego futerka. Mogłem powiedzieć kiciu.

- Chciałbyś - mruknęła.

Jego uśmiech - znak praktycznie rzadszy niż Wielka Stopa która kierowała się prosto na nią - podsycił inny, koszmarnie pyszny powiew głęboko w jej rdzeniu. Cholera, naprawdę chciała, żeby podskoczy amper jego zwykłej obrzydliwości, dzięki czemu jej popęd seksualny zmaleje. Próbując go ukryć jak to było tylko możliwe, ścisnęła razem uda, aby zmniejszyć ból. Niezbyt to podziałało.

- Możesz przejść do sedna tego, czego chcesz? Wiesz, nie mam na to całej nocy.

Dante posłał jej żartobliwe spojrzenie.

- Tak. Siedzenie w fotelu jest cholernie czasochłonne.

Cholera. Upragnione rozdrażnienie nie było wystarczająco silne, aby zwalczyć jej potęgującego się podniecenia.

- Myślałem o tym co powiedziałaś na temat ziemi, która prawnie do ciebie należy.

Jego oświadczenie nie było tym, czego by się spodziewała, dlatego też zabrało jej chwilę, aby odnaleźć język.

- I... ?- spytała niemal przestraszona, że nadzieja będzie niemożliwa. Bicie jej serca ożywiło się, waląc w uszach.

- Możesz mieć rację. Zdecydowałem, że dostaniesz areał.

W pośpiechu uciekł z niej stłumiony oddech. Radość. Szczęście. Triumf. Wszystkie trzy były odurzającą melodią. Całkowicie zapominając o swojej kontuzji, przygotowała się do skoczenia na nogi. Ze zmartwieniem i ciemną konsternacją wymalowaną na twarzy, Dante delikatnie pchnął ją z powrotem na miejsce i usiadł na końcu otomany, przypuszczalnie by znowu zablokować jej zryw.

- Nie masz pojęcia co to dla mnie oznacza, Dante. Wiem, że w przeszłości mieliśmy swoje problemy, ale przysięgam, że nie pożałujesz tego.

Sardoniczny uśmiech wykwitł w jednym kąciku jego ust.

- Jakoś wątpię.

- Nie, obiecuję że nie będziesz - czując, że musi go o tym jakoś zapewnić w zamian za zmianę jego serca, przysunęła się bliżej i bez myślenia przystłoniła swą dłonią jego, która była znacznie większa.- Także upewnię się, że twój kuzyn będzie na najwyższej liście, jeśli będziemy wybierać w wykonawcę w budownictwie. Możesz na to liczyć.

Dante przez długą chwilę patrzył na ich połączone dłonie, zanim powoli podniósł wzrok ku jej.

- Lilly, jeszcze nie usłyszałaś jaką wyznaczyłem cenę za ziemię.

Jej serce walnęło i wyczytała determinację w jego oczach. Ignorując tonące uczucie w jelitach, potrząsnęła głową.

- Dopóki nie jest to wygórowana cena, moje koleżanki są na to przygotowane.

- Nie chcę pieniędzy.

Wgapiła się w niego, pewna że źle usłyszała.

- Słucham?

- Cholera, mam ich mnóstwo. To czego chcę, jest bardziej... skomplikowane. A ty jesteś jedyną osobą, która może mi to dać. Nie rysice.

- Nie rozumiem. Co mogłabym mieć, że tak nagle tego potrzebujesz?

I dlaczego nie mógł dojść do tego olśnienia - *cokolwiek* to było - osiemnaście miesięcy temu? Zaoszczędziłoby to jej całą masę kłopotów i niekończącego się stresu z bólem głowy.

Ręka Dantego przesunęła się pod jej tak, że teraz obie stykały się swymi wnętrzami. Ciepło jego spracowanej, chropowatej i ciepłej skóry przesączyła się do niej, mieszając się z świerzbującym pędem. Starła się zignorować to odczucie, ale było to niemożliwe, gdy jego palce zamknęły się wokół jej.

- Chcę, żebyś została moją żoną.

Jej oczy rozszerzyły się i zakrzuszyła się w serii kaszlu. Dante puścił jej rękę i stanął za nią by poklepać ją po plecach. Skrzywiła się na niego.

- Zawsze wiedziałam, że jesteś dupkiem, ale serio, posunąłeś się za daleko, ty sukinsynu.

Tym razem to on zamrugał.

- Dlaczego, do cholery, jesteś taka wściekła?

Odwróciła swoje spojrzenie o kilka stopni.

- Jak w ogóle możesz o to pytać? Jesteś aż tak paskudnym draniem, że nie widzisz jak okrutne to, że doprowadziłeś mnie do tego stanu jak teraz?- trzęsąc się z furii,

szturchnęła drżącym palcem centrum jego torsu.- Twoją *zoną*? Jestem zaskoczona, że to była najlepsza puenta z jaką mógłbyś wyskoczyć.

Krzywiąc się, odsunął starannie jej palec z dala od swego mostka.

- To nie żart, Lilly. Jestem śmiertelnie poważny.

Miała rzucić jakąś błyskotliwą ripostę, gdy zauważyła, że błysk determinacji w jego oczach nie zniknął. Jeśli już, to upór był tylko bardziej intensywny. Słowa wściekłości rozpuściły się na jej języku, gdy patrzyła na niego obezwładniona. Niemalże usłyszała jak w powietrzu unosi się głos Roda Serlinga, poprzedzany ścieżką dźwiękową ze *Strefy Mroku*. Nagle przypomniała sobie o uwodzicielskim ciepłe dłoni Dantego pod swoją i zwróciła uwagę na ich połączone ręce. Niepokojące poczucie uznania odbiło się od niej, dodając kolejny oszałamiający poziom szaleństwa, do którego środka została wrzucona. Próbowała wyciągnąć rękę z jego, acz tylko wzmocnił uścisk. Jej puls bił w potrójnym czasie.

- Postradałeś swój *rozum*?

- Przynajmniej najpierw mnie wysłuchaj, zanim oskarżysz o szaleństwo.

- Po co? Cokolwiek co powiesz i tak mnie nie przekona.

- To czysto biznesowe rozwiązanie. Zostaniesz moją żoną i dostaniesz ziemię. Ja w końcu pozbędę się mego ojca i jego pomysłu o poślubieniu Anny Gifford.

- Kim do cholery jest Anna Gifford? I co ma wspólnego z tym wszystkim?

- Jest największą suką w stadzie Giffordów. Wierz mi, nazywanie jej tak jest obrażą dla wszystkich suk.

- Dlaczego Foster chce, żebyś się z nią ożenił.

Twarz Dantego stężała.

- Chce tym wymusić fuzję stad.

Nie była do końca pewna co to znaczy. Dynamika mocy wilkołaków i ich system stad był niemalże tajemnicą dla niej. W przeciwieństwie do jej przypuszczeń, że ich rytuały wliczają coś tak zdumiewającego w dwudziestym pierwszym wieku jak konkurs bekania i pierdzenia aby wybrać swoich przywódców, nie miała kompletnie pojęcia co tak naprawdę się tam działo.

- Rozumiem, że to nie dobra sprawa, prawda?

- Bez jaj. Jak do cholery myślisz, że niby dlaczego ci się oświadczam?

- To oświadczyny?- zajęło jej każdą uncję woli, by nie roześmiać się w histerycznym niedowierzaniu.- Mówiąc mi, że musisz się wymigać się od hajtnięcia się z inną laską? Jak romantycznie.

- Lilly, powiedziałem ci, że to biznes. Nie ma w tym nic romantycznego.

Spotkała jego spojrzenie.

- O mój Boże. Jesteś naprawdę poważny.

- Mogłoby to być korzystne dla nas obojga - jego oczy zabłyły w pokusie.- Wiesz, że chcesz tą ziemię. Tak bardzo, że aż może ją posmakować. Cóż, oto twoja szansa.

Wessała swoją dolną wargę między zęby. Czy to źle, że wzięła to pod uwagę? Jeśli powie tak, to w istocie sprzeda siebie za kawałek ziemi. Jak bardzo uczyni ją to żalosną i niemoralną?

Z drugiej strony, było mnóstwo ludzi którzy pobierali się z niewłaściwych powodów. Przynajmniej w tej sytuacji wiedziała w co się pakuje. I nie było tak, że musiała się martwić tym, iż przegapi męża swoich marzeń jeśli przyjmie niekonwencjonalne oświadczyny Dantego. Już od dłuższego czasu wiedziała, że nie była materiałem na małżeństwo - co sprawiało, że rozmowa była cholernie ironiczna, zwłaszcza gdy o tym myślała. Prawda była taka, że kochała swoją niezależność. Obejmowała ona każde włókno jej istnienia. Nie wspominając już o tym, że było jej daleko do bycia June Cleaver, krajową boginią, którą większość mężczyzn potajemnie pragnęło za żonę.

Spojrzała podejrzliwie na Dantego.

- Hipotetycznie mówiąc, jeśli zgodzę się na tą śmieszoną propozycję, nie będziesz oczekiwał, że będę twoją sprzątaczką, prawda?

- Już płacę swojej kuzynce Tess za sprząkanie raz w tygodniu.

W porządku, była to odpowiedź na pytanie.

- Nie mam nic przeciwko gotowaniu - raz na jakiś czas - ale jestem o wiele lepsza w zamówieniach na wynos. Zwłaszcza gdy jest to tajskie danie albo sushi.

- Nie mamy tutaj cholernej restauracji su... - Dante musiał poprawnie zinterpretować jej uniesioną brew, ponieważ warknął zanim zdusił to w sobie.- Dobra. Będę w większości gotował. I tak to lubię.

- Nie zaprzepaszczę swojej kariery. Czy swojego domu na południu.

Dante chrząknął.

- Dobrze. Czekam na moje krótkie ułaskawienie od twoje zrzędzenia.

Rzuciła mu sztucznie słodki uśmiech.

- To samo tyczy się ciebie, wilkołaku.

Zapadła między nimi ciężka cisza, podczas gdy posłał jej zachęcające spojrzenia.

- Czy to oznacza tak?

Znowu przeżuła swoją wargę.

- Musi to być stałe? Mam na myśli nasze małżeństwo.

- Już chcesz się ze mną rozwieść?

- Chcę wiedzieć na dokładnie jak długo się w to pakuję.

Skinął głową.

- Przynajmniej na tak długo, jak będę alfą. Gdy przejdę na emeryturę, wybiorę sobie zastępcę i będziesz mogła zrobić cokolwiek zechcesz.

Skrzywiła się.

- Łał. Naprawdę będę tego oczekiwać, gdy dobieje do osiemdziesiątki.

Usta Dantego drgnęły w uśmiechu.

- Właściwie to planowałem przejście na emeryturę dopiero po dziewięćdziesiątce.

- Jeszcze lepiej - posłała mu kolejne nieufne spojrzenie.- Nie jest to jakiś wiktoriański układ, gdzie spodziewasz się, że dam ci spadkobiercę, prawda? Ponieważ się od tego odcinam, stary. Ta macica nie jest do wynajęcia.

Dante chwycił się za nasadę nosa.

- Nie martw się. Nie szukam klaczy rozplodowej.

- Świetnie - zmrużyła oczy.- Tak więc jest jasne, że to *małżeństwo* będzie tylko na papierze? Chyba nie sądzisz, że uzyskasz świadczenia uboczne, prawda?

- Będziemy uprawiać seks, jeśli do tego pijesz.

Arogancka pewność siebie w jego głosie sprawiła, że zgrzytnęła zębami.

- Nie mam prawa głosu co do tego?

- To nie podlega dyskusji. Jedyne sposoby, żeby moje stado cię zaakceptowało jako moją żonę i ich przywódczynię to połączenie się w parę.

- *Połączenie w parę?*- było to kolejne zagraniczne określenie poza jej słownictwem, ale wiedziała jak wilki się parują, żeby się zaniepokoić.

Kciuk Dantego potarł jej. Mimo, że miało ją to uspokoić, niemalże wyskoczyła ze swojej skóry.

- Na szczęście moje stado nie wykorzystuje seksualnych działań jako części ceremonii.

Kolejne dławienie utknęło jej w gardle, dlatego też Dante ponownie poklepał ją po plecach, żeby odetchnęła. Spojrzała na niego a jej policzki zaczerwieniły się.

- Dzięki Bogu za małe cuda.

Nie była świętoszką, ale myśl iż miała uprawiać seks z Dantem przed publicznością,

wystarczyła aby ją zaniepokoić. Bez ostrzeżenia wyobraziła sobie w głowie jak siedzi okrakiem na Dantem, nabita na jego grubego penisa podczas gdy jego ręce masowały jej podskakujące piersi.

Napięty pomruk rozpętał się w dole jej gardła. Próbowwała ukryć je kaszlem. Opuszczając rękę na kolana, kręciła guzikiem przy swoich spodniach. Gdy Dante skupił się na jej rozporku, odsunęła swoją dłoń w bezpieczniejszą dzielnicę.

- N-nie rozumiem dlaczego nie mielibyśmy udawać połączenia jak i reszty małżeństwa. Jeśli twoje stado nie będzie tego świadkiem, to jaką robi to różnicę?

- Nie muszą. Będą wiedzieli, że tego nie zrobiliśmy, jeśli nie zobaczą mojego znaku na tobie.

- Twojego *znaku*? - na litość boską, mogło być coś jeszcze bardziej neandertalskie?- Więc powiedz im, że jest w odosobnionym miejscu, którym nie mam zamiaru się popisywać.

- To nie działa w ten sposób, Lilly. Wilk oznacza swoją partnerkę, żeby dla wszystkich było jasne, że należy ona do niego.

- Dlaczego po prostu na mnie nie nasikasz i będziemy mieli to za sobą?

- Wyolbrzymiasz to bardziej, niż w ogóle trzeba.

Wyrzuciła rękę w górę.

- Pewnie. Łatwo ci mówić. To nie ty będziesz oznakowany i napiętnowany jak jakieś cholerne bydło.

- To nic nie znaczy. W rzeczywistości nie będziesz do mnie należeć.

- Twoje stado będzie myślało, że jest na odwrót. To tak samo złe.

Jego oczy zamknęły się, gdy wciągnął głęboki oddech i wydził go w zmęczonym podmuchu. Kiedy spojrzał na nią ponownie, jego frustracja była wręcz namacalna.

- Dlaczego musisz być takim uparciuchem?

- Że co? Sądzisz, że jestem uparta dlatego bo uważam, że twoje seksistowskie wilcze zasady są głupie?

- Nie są seksistowskie. Istnieją kobiety alfa, która gryzą swych partnerów w ten sam sposób. I są nawet pary, które oznaczają siebie nawzajem dopasowanymi oznakowaniami.

Jego wypowiedź sprawiła, że wstrzymała się i spojrzała na niego w zastanowieniu.

- Mogę cię oznaczyć?

- Kochanie, nie jesteś wilkiem.

- Ty nie jesteś kotem, a ja - *ewentualnie* - mam zamiar pozwolić ci mnie oznaczyć.

Byłoby to sprawiedliwe.

Usłyszała, jak zgrzyta zębami.

- Pomyślę nad tym.

- Albo będzie albo nie będzie. To moje warunku.

Patrzyli na siebie nawzajem przez niekończącą się chwilę, ich cicha walka woli była bardziej epicka niż ostatnie starcie Custer a w bitwie nad Little Bighorn. Była pewna, że gdyby bardziej się przysłuchiwała, to usłyszałyby w oddali bębny wojenne.

Czołowy mięsień drgnął w kąciu oka Dantego.

- Dobra. Ale muszę być na górze.

Tia. Zdecydowanie bardzo romantyczne oświadczenia. Przez moment gryzła swój mały palec a jej serce kołatało w konsekwencji tego na co zamierzała się zgodzić i w strachu, że będzie żyć żałując tego.

- Dobra, zrobię to.

Z Dantego wydobył się oddech ulgi.

- Spodziewam się umowy na piśmie.

Nie było mowy, żeby była na tyle głupia, żeby wziąć jego werbalne słowa za gwarant.



Skinął głową.

- Napiszę ją zanim weźmiemy ślub w niedzielę.

Jego prosta deklaracja wycisnęła tlen z jej płuc.

- W *niedzielę*? W niedzielę, która będzie za cztery cholerne dni od teraz?

- Wiem, że to na ostatnią minutę, ale nie mam innego wyboru. Musimy to wykonać zanim zacznie się przyszły tydzień - pochylił się i ścisnął jej dłoń.- Zadziała, Lilly, obiecuję.

Spojrzała na ich splecione palce, wyobrażając sobie parę dopasowanych obrączek.

*Na co, do cholery się zgodziłam?*

## Rozdział VI

Po ich *negocjacjach*, spodziewała się, że Dante założy kurtkę i pójdzie do domu. Zamiast tego zaskoczył ją - znowu - ogłaszając, że idzie zrobić jej obiad. Otumaniona, ale nie mając zamiaru odrzucić jego oferty, podciągnęła koc na nogi aby zwalczyć lodowy efekt torby brukselki. Jej komórka rozbrzmiała, gdy zaczęła się relaksować w fotelu. Pochylając się na bok, podniosła kurtkę z podłogi która spadła wcześniej i wykopła z kieszeni telefon. Szybkie spojrzenie na wyświetlacz ogłosiło, że rozmówcą była Kinsey.

*O Boże. Kinsey.* Jak wyjaśni swojej siostrze ten biznes z Dantem za ziemię? Wiedziała, że Kinsey będzie stanowczo przeciwko temu i bez wątpienia znalazła by wszystkie niesmaczne rodzaje tego co robili. Prawdopodobnie większość z nich byłoby prawdą. Ale nie znaczyło to, że chciała wysłuchiwać gderania Kinsey przez następne sześćdziesiąt lat o głupimi błędzie który popełniła.

Decydując się na odroczenie tej nieuniknionej kłótni, pozwoliła by nagrała się na pocztę głosową i wepchnęła telefon do kieszeni płaszcza zanim z powrotem opuściła go na podłogę. Pomimo wszystkich starań aby zignorować narastające zrzędenie w swej głowie, nie mogła go całkowicie zablokować.

*Co ja do cholery robię? Ten cały plan jest do bani.* Ukryła twarz w obu rękach i wydała głuchy jęk. Dante wybrał ten moment, aby z powrotem wejść do salonu.

Posyłając jej ostrożne spojrzenie, położył na jej kolanach talerz załadowany świeżymi kanapkami i frytkami.

- Wszystko w porządku?

Przełknęła bryłę obaw która utknęła jej w gardle.

- Nikt tego nie kupi - ciebie i mnie.

- Dlatego musimy sprawić, że będzie to przekonujące.

- Zaufaj mi, nie jestem aż tak dobrą aktorką.

Dante potarł szczękę.

- Cóż, mój staruszek już sądzi, że coś się dzieje między nami.

- Świetnie. Jeden odfajkowany, zostało jeszcze około stu ludzi. Licząc tylko twoich krewnych - chwyciła za frytkę i ugryzła lekko jej koniec. Zdrowy apetyt którym zdawała się być opętana minutę temu, rozpadł się. Rzuciła z powrotem na talerz na wpół zjedzoną frytkę i westchnęła ciężko.- Mówiąc o bliskich... wiem, że moja siostra nigdy nie uwierzy, że nagle się w sobie szaleńczo zakochaliśmy. Cholercia, zaledwie wczoraj powiedziałam jej że jesteś zбочonym podglądaczem.

Z Dantego wydobyło się chrząknięcie i wzruszyła ramionami.

- Hej, byłam wściekła.

Pogładził kozią bródkę.

- Właściwie to może to podzielać na naszą korzyść. Zakładam, że powiedziałaś jej o tym co zdarzyło się na drodze?

Skinęła głową.

- Więc powiedz jej, że w ramach przeprosin zrobiłem ci kolację a to doprowadziło do czego innego - jego usta wygięły się w kolejnym rozbajającym uśmiechu.- Po jednej, niesamowitej wspólnej spędzonej nocy, zrozumiałaś, że nie mogłabyś już bez mnie żyć.

Przewróciła oczami.

- Proszę cię. Nikt w to nie uwierzy.

Jego dłoń zgięła się nad jej kolanem.

- Założę się, że mogę sprawić, iż w to uwierzysz.

Starła się nie skupiać na rozpraszającym sposobie w jaki jego palce przesuwają się wzdłuż wewnętrznego szwu jej spodni.

- Nie licz na to.

- Mam to wziąć jako wyzwanie?- jego wzrok utknął w jej, ściągnął talerz z jej kolan i postawił go obok płaszcza.

Kładąc ręce na oparciu fotela, wdusił ją w oparcie i pochylił się tak blisko, że z łatwością mogła zobaczyć złote plamki w jego tęczęwkach. Podczas gdy jego wzrok był przekonujący, nie mogła się powstrzymać by spojrzeć na jego usta. Jej sutki stwardniały, gdy wyobraziła sobie jak te seksowne, męskie usta podróżują w powolnych muśnięciach po jej piersiach i brzuchu. Jakie odczucie wywołałaby jego kozią bródkę na jej skórze? Byłaby szorstka i irytująca czy może miękka i delikatna?

Nieświadoma swoich działań, sięgnęła i prześledziła palcami linię jego szczęki.

- Hmm, zdecydowanie miękka i delikatna.

W oczach Dantego zatańczył zły błysk.

- Miałaś zboczone myśli o mojej brodzie?

- Prawdopodobnie.

- Powiedz mi co myślałaś.

Ochrypnięta perswazja w jego głosie okazała się być jej ostatecznym upadkiem.

- Zastanawiałam się jak to jest czuć ją na niektórych częściach mojego ciała.

Dante oblizwał wargi w sposób, który był niesamowicie... wilczy.

- Mogę ci pokazać od ręki.

Ciepło w niej, które było podgrzewane na wolnym ogniu zostało podkreślone do pełnego wrzenia. Nozdrza Dantego rozszerzyły się a intensywność w jego oczach zaostrzyła.

- Chryste. Czuję jak bardzo jesteś napalona.

- Nic na to nie poradzę - przełknęła ślinę i pokręciła się na poduszce.- To hormony.

- Nie, to coś więcej niż to. I wiesz o tym - jego twarz zbliżyła się, aż jego oddech zmieszał się z jej.- Chcesz mnie, Lilly. Przyznaj się.

- Nie wiem co jest większe - twoje ego czy urojenia.

Posłał jej drapieżny uśmiech, który spowodował łaskotanie w brzuchu.

- Żadne z tego nie równa się rozmiarowi mego penisa. Ale już o tym wiesz.

Przywołał w tym momencie swój imponujący urok. Teraz nie mogła o niczym innym myśleć. Co wcale nie pomagało w jej obecnym stanie.

- Kolejna oznaka twojego przerośniętego ego...

Wyobraziła sobie, że padła ofiarą mocnego, grzesznego ciśnienia jego ust na swoich. Uciekło z niej chwiejne skomlenie. Dane wziął to jako wygodne zaproszenie aby wepchnąć język między jej usta.

Doświadczyła mnóstwo pocałunków w swym życiu. Żaden z nich nie był zbliżony zżerającego głodu który występował w pocałunku Dantego. Mogła posmakować jego pragnienie. Poczuć jednomyślną koncentrację na niej. Ogarnął ją i zostawił bez tchu. Jego palce wplątały się uporczywie w jej włosy, odchylając jej głowę do tyłu do odkrycia głębszego pocałunku. Jego język namówił jej do zabawy do której chętnie dołączyła. Boże, chciała go zjeść łyżką. I nie miało to żadnego sensu, biorąc pod uwagę jaki był arogancki, nieznośny... szowinistyczny... i... i...

Straciła ciąg myśli, gdy jego wędrujące dłonie masowały jej piersi przez jej bluzkę. Zainspirowana aby dokonać kilka odkryć, przesunęła dłonie wzdłuż szerokich ramion Dantego, próbując przyciągnąć go bliżej i jednocześnie ściągnąć z niego flanelową koszulę.

Odsunął się do tyłu, ujawniając wyraz twarzy, który był pociemniały z pasji.

- Na tym fotelu nie ma wystarczająco dużo miejsca dla nas obojga. Może będziemy kontynuować na kanapie?

- Moje łóżko jest większe - sugestia wyskoczyła na wolność, zanim mogła się powstrzymać. Zaciskając zęby na swojej wewnętrznej zdzirze, czekała aż Dante uśmiechnie się odpowiednio lubieżnie. Zamiast tego chwycił ją w ramiona zwalając jednocześnie paczkę brukselki na ziemię. Był ostrożny wobec jej kostki, coś co doceniła - choć szczerze mówiąc już nie czuła bólu. Jakby ten prowizoryczny worek z lodem wykonał magiczną sztuczkę. To albo żądza niemile zaskoczyły się do tego stopnia, że odczuła ukryte zakamarki swej świadomości.

Poszedł krótki korytarzem i zatrzymał się pomiędzy dwoma otwartymi drzwiami od sypialni.

- Które?

Wskazała na drzwi po lewej i wszedł do małego pokoiku. Ostrożnie położył ją na szycie kołdry patchwork zanim wyciągnął się obok niej. Jego usta znalazły wrażliwe miejsce za jej uchem i szybko odkryły o jakie drżenie ją to przyprawia. Znowu rozdarła jego koszulę, zdesperowana by dotknąć jego ciepłego ciała niż flaneli. Tym razem usłuchał jej życzenie i odpiął kilka górnych guzików i ściągnął koszulę przez głowę i odrzucił na bok. Przytuliła się do niego i wydobył się zadowolony pomruk.

Jęknął i pogładził palcami wzdłuż jej kręgosłupa.

- Cholera, to seksowne. Zawsze tak mruczysz?

- Zazwyczaj gdy jestem w środku chcicy.

Jego dłoń przesunęła się na jej przód i zamknęła na piersi otoczonej cienką siatką biustonosza. Potarł kciukiem jej sutek i wygięła się ku niemu. Dziki ryk zadudnił w głębi jego piersi.

- Chcę cię golutką.

- O Boże, *tak* - nie mogła już dłużej otrzymać swojej wewnętrznej zdziry.

Na szczęście nie krępował się już i prędko pozbawił ją bluzki i stanika. Wniebowzięty sposób w jaki wpatrywał się w jej piersi przyprawił ją o nową falę wilgoci między nogami. Zapiszczała, gdy jego ręka przesunęła się do jej kopca.

- Nie muszę cię nawet dotykać, żeby wiedzieć jak cholernie jesteś mokra.

Nie wątpiła w to. Wyraźne dowody jej pobudzenia były wyczuwalne w powietrzu tak bardzo, że nie można było ich przegapić. Z przewrażliwionym nosem Dantego, było tysiąc razy bardziej zauważalne. Sprawdziła to, gdy ukrył twarz w jej dolinie i wciągnął zapach z pożądanym jękiem. Jego źrenice rozszerzyły się, dzięki czemu jego oczy wyglądały na wyjątkowo ciemne i drapieżne.

Będąc świadkiem surowego, zwierzęcego głodu który wypełnił jego rysy twarzy, przebiło ją podniecenie ostrym kolcem, który sprawił, że odczuła zawroty głowy. Ściskając jej piersi w dłoniach, wessał sutek między swe zęby, sprawił, iż ten szczyt stał się jędrny i sztywny pod jego językiem. Wzdychając, pokręciła się na materacu, bezczelnie falując pod

ręką, którą wsunął między jej nogi. Łezki wyciekł z kącików jej oczu, gdy pożerająca potrzeba w jej środku stała się bolesną męką. Dysząc szarpnęła go za włosy a on w końcu podniósł na nią wzrok.

Musiał odczytać desperację w jej oczach ponieważ sięgnął do jej rozporoka i odpiął go. Poruszając się, delikatnie ściągnął z jej nóg spodnie i majteczki zanim rozsunął jej uda wystarczająco szeroko, żeby zrobić sobie miejsce dla swoich szerokich ramion. Jego kciuk przesunął się po powłoce wilgotności która otulała jej wargi sromowe i przytrzymał ją otwartą dla swego gorącego, pożerającego spojrzenia. Milisekundę później jego język wirował po jej cipce. Zadrżała przy tym intensywnym uczuciu i zatrzęsły się jej kończyny, ale Dante przytrzymał jej biodra swoimi wielkimi dłońmi przy materacu, tak, że jej cipka była dostępna do jego uctowania. I o Boże, właśnie dokładnie tak się czuła - jak główne, soczyste danie w zestawie Happy Meal wilkołaka.

W przeciwieństwie do niektórych samców z którymi niestety doświadczała seksu oralnego, Dante wiedział dokładnie co robić. Smakował jej cipkę jakby była najbardziej smacznym przysmakiem jaki kiedykolwiek jadł. Zanurkował do wnętrza jej soczystego, mokrego kanału, naprzemiennie pieszcząc ją złośliwymi i leniwymi śmignięciami wokół jej śliskiej, napuchniętej cipki. Jej ciało szarpnęło się niekontrolowanie za każdym okrążeniu jego języka. Miękkie tarcie jego brody na jej delikatnych tkankach tylko doprowadzały ją coraz szybciej i szybciej do oślepiającego szczytu, który nadchodził. Jej klatka piersiowa z trudem walczyła o oddech.

- Dante, zaraz doj... - napięty krzyk wydarł się z niej gdy bujny, potężny orgazm uderzył w nią z oślepiającą mocną. Wzdrygnęła się, ukrywając twarz w dłoniach jakby miała zaraz wyzionąć ducha.

Ostatecznie drżenie wyblakło do wspaniałego ognia, który pozostawił ją bezwładną i nasyconą. Mrucząc zadowolona, pościła Dantego. Jego jedwabiste włosy przesiały się przez jej palce, acz possał jeszcze przeciągle jej cipkę zanim podniósł głowę. Oblizując usta, podciągnął się w górę by ją pocałować. Pieściła jego szczękę, jej palce stały się mokre od jej własnej wilgoci. Opuściła dłoń, by wytrzeć je w kołdrę, acz Dante pochwycił jej palce i wessał je w usta. Mimo wspaniałego orgazmu który właśnie jej dał, odnowione łaskotanie potrzeby znowu fruwało w dole jej brzucha.

Niechętnie puścił jej palce.

- Mogę się uzależnić od twojego smaku.

Posłała mu bezczelny uśmiech.

- Nie krępuj się ugasić pragnienia kiedy tylko będziesz chciał.

Zaśmiał się.

- Możesz żałować tej oferty. Zwłaszcza gdy przywiążę cię do mojego łóżka i będę się tobą objadać przez godziny.

- W porządku. Tak długo, jak pozwolisz mi zrobić to samo wobec siebie - uśmiechnęła się gdy ciepło w jego oczach zintensywniało.- Hmm, sądzę, że spodobałby ci się pomysł ssania twojego penisa przez całą noc - przesunęła palce małymi tip-topami w dół jego wyrzeźbionej klatki piersiowej a następnie poprowadziła szczęśliwy szlak w kierunku jego dzinsów. Jednym palcem prześledziła sztywną długość jego erekcji przez dzinsy, zanim chwyciła go w całą dłoń. Stwardniał w jej uścisku. Przechyliła głowę i otarła zębami po spodzie jego szczeciniastej szczęki. Jęknął, gdy przeszedł przez niego dreszcz.

Podniecenie i silne pragnienie rozgrzało ją w dekadentkich falach, gdy rozpięta mu dzinsy i uwolniła jego penisa dla odkryć swych palców. Sztywne żyłki na jego wale fascynowały ją, podobnie jak sposób w jaki jego jądra ścisnęły się, gdy je delikatnie masowała. Koncentrując się na satynowej czapeczce w kształcie śliwki, ujrzała łezkę przedwczesnego wytrysku. Unosząc palec do ust, possała jego esencję ze swojej skóry z miękkim jęknięciem

- *Jezu* - z Dantego uciekł obdarty oddech zanim wciągnął ją w swoje ramiona dla głębokiego, oszołamiającego pocałunku który rozpuścił jej kości. Ich języki splątały się gdy mieszały się ich smaki. Przerwał pocałunek i spojrzał na nią.- Muszę być w tobie. *Teraz.*

Krzyknawszy w zgodzie, szarpnęła za dzinsy które otaczały jego biodra. Wyskoczył spomiędzy jej nóg przez co mógł skopać swoje buty i spodnie.

- Mam cholerną nadzieję, że masz gdzieś tu schowane jakieś prezerwatywy, ponieważ jestem pewien że ja nie mam.

Będąc zmiennymi, nie musieli się martwić ludzkimi chorobami przenoszonymi drogą płciową, więc prezerwatywy służyły w celu zapobiegania ciąży wśród ich rodzajów. Ale nieprzyjemna alergia na lateks sprawiła, że u niej prezerwatywy nie wchodziły w rachubę.

- Mam coś o wiele lepszego niż to. Mam wkładkę.

Ekspresja, która przeszła przez twarz Dantego przypominała dziecko, które obudziło się w bożenarodzeniowy poranek żeby znaleźć kucyka na podwórku. Znowu siadł na niej okrakiem i zsunął gorące, otwarte w pocałunku wzdłuż jej szyi. Pyszny, ciężki ciężar jego wału trącił zręcznie wejście do jej cipki we własnym pocałunku. Pokręciła się pod nim, zmuszając, żeby jego gruba główka wsunęła się w jej środek. Drżenie przebiegło przez Dantego i zakręcił biodrami wbijając się głębiej. Jego penetracja była powolnymi, soczystymi poślizgami, która pozwoliła jej poczuć jego każdy centymetr. Jego penis zanurkował tak, że zanurzył się w niej po nasadę. Zawahał się gdy jego główka trzepnęła o szyjkę jej macicy i spojrzał jej w oczy, zanim wycofał się całkowicie i zaczął leniwie zanurzyć się od nowa. I jeszcze raz.

Wysunęła biodra do góry starając się go pospieszyć, ale tylko uniósł się wyżej balansując poza zasięgiem na swych rozpostartych ramionach. Żeby nie być udaremnioną, wbiła swoją sprawną nogę w jego tyłek i przycisnęła go do siebie. Kropelka potu zsunęła się z jego mostka i zmarszczki pokryły jego czoło.

- Kochanie, jakiej części tego, że to *ja jestem na górze* nie rozumiesz?

- Ale...- urwała w oburzonem, ciężkim oddechu gdy Dante wysunął się i przetoczył ją na brzuch. Jego ręka mocno osiadła na jej kości ogonowej, gdy próbowała się wycofać. Lekkie łaskotanie jego włosów na udach o jej skórę ponownie osiadło między jej nogami. Parsknęła.- Na pieska? Powinna się domyślić.

Zaśmiał się.

- Nawet nie udawaj, że tego nie polubisz - z tą przechwałką unoszącą się w powietrzu, uniósł jej biodra i zatopił się w jej wnętrzu. W jakiś sposób nowa pozycja pozwoliła mu na jeszcze głębszy dostęp, co wykorzystał by wepchnąć się jak najbardziej do jej cipki. Wpychał swojego penisa w niespiesznym, stałym rytmie, cały czas utrzymując pełną kontrolę nad ich kochaniem się i jej przyjemnością.

Nie miała innego wyboru jak go tylko przyjąć. I na słodką mamcię kocich wąsów, szalenie to pokochała. Przed Dantem, nigdy nie doświadczyła seksu ze zmiennym który był czystym usposobieniem dominującego alfy. Wśród rysi zwykle kobiety posiadały ten tytuł. Nie żeby mężczyźni byli pantoflarzami - gra nieodpowiednich słów - ale nie można było zaprzeczyć że 9 na 10 razy to kobiety były naturalnie urodzonymi przywódczyniami i najprawdopodobniej przejmowały inicjatywę w sypialni. Zawsze uważała, że lubi ten sposób, ale musiałaby skłamać, gdyby powiedziała, że nie chce teraz dominacji Dantego. Na szczęście jutro będzie dużo czasu na łajanie się za uzurpację jej feministycznej mocy. Bo teraz, nie mogła się oprzeć Dantemu i jego cudownym, zbyt silnemu penisowi.

Zaciskając palce stóp, dała mu pełen zachwyty pomruk, który łaskotał w dole jej gardła.

Rytm Dantego załamał się na krótko zanim zatopił się głębiej.

- Masz pojęcie jak bardzo podobało mi się wczorajsze patrzenie jak robisz sobie dobrze? Później marzyłem o robieniu dokładnie tego, o moim penisie walącym w ciebie od

tyłu podczas gdy ty bawisz się swoją cipką.

- N-naprawdę?- prawie nieświadoma tego co robiła, wsunęła dłoń między nogi i zatopiła palec w śluzgi kłębek nerwów.

Z Dantego wydobył się ryk.

- Tak, właśnie tak, kochanie. Pocieraj swoją śliczną, małą cipkę dla mnie - jego palce zacisnęły się wokół jej bioder, wypełniał ją zaciętymi pchnięciami. Pomiedzy jego pracującym penisem a jej ruchami pocierania, zajęło jej trochę czasu aż doszła do następnego orgazmu - ten był jeszcze bardziej potężny niż poprzedni. Rozerwał się w niej, niszcząc ją na miliony genialnych fragmentów. Jej niespójny krzyk zadzwonił w jej własnych uszach a jej ciało zadrżało w konwulsjach. Jej środeczek pulsował i zaciskał się w spazmach na Dantem, mocując się w dół jego penia w ssącym uścisku. Jednym, ostatnim gładkim pchnięciem, wszedł w nią głęboko i doszedł z długim, dygoczącym jękiem.

Ich kończyny splątały się, gdy opadli na pościel. Zajęło jej kilka chwil, zanim zaczerpnęła oddechu. Gdy już to zrobiła, przeturlała się na swój drugi bok by spojrzeć na Dantego i uśmiechnęła się.

- No dobra, nie mam nic przeciwko byciu na dole raz na jakiś czas. Ale tylko poczekaj jak *będę* na górze.

Śmiejący się jęk zagrzmiał w jego klatce piersiowej.

- Dlaczego mam wrażenie, że mnie to zabije?

## Rozdział VII

Lilly spojrzała pobłaźliwie na swoje nogi, gdy się przekręciła na materacu. Minęło osiemnaście godzin odkąd Dante opuścił jej łóżko i *nadal* była obolała - we wszystkich właściwych miejscach. Gdyby miała się nauczyć jednej rzeczy z ich seksownego, wspólnego popołudnia to fakt, iż wilkołaki posiadały szaloną wytrzymałość. Szczerze mówiąc, nie było w tym nic dziwnego, że tak cholernie wielu Morganów zaludniło ten odcinek lasu. Wilkołaki były większymi maszynkami do seksu niż króliki.

Nie żeby miała narzekać... przeważnie.

Delikatnie przetestowała stan swojej rannej kostki opierając większość swego ciężaru na tej stopie. Nie było nawet najmniejszego ukłucia bólu. Wypychając swoją pięść w zwycięstwie, pospieszyła do łazienki i wpadła pod wystarczająco gorący prysznic, aby pozbyć się porannego chłodu z mięśni. Po rozebraniu się ze swej piżamy, wskoczyła pod strumień wody, namydliła się i otuliła ręcznikiem. Pomimo swych starań aby zignorować przyjemne świerzbiecie na swej skórze, jedwabisty poślizg tkaniny przypomniał jej wspomnienie kuszącego sposobu w jaki ręce Dantego dokładnie zbadały jej każdy kawałeczek wczorajszego dnia.

Zadrzała od uderzenia gorąca, które przez nią przeszło. Świadomość, że Dante miał moc aby wpłynąć na nią w ten sposób była zarówno ekscytująca jak i niepokojąca. Garstka kochanków których miała w przeszłości z pewnością nie zostawiła jej takiej osłabionej z pragnienia i głodu na powtórzenie wydarzenia między prześcieradłami.

*To pewnie przez hormony.* Dzięki Bogu, tak szybko jak tylko skończy się jej ruja, wróci do dawnej siebie. Bycie niewolnikiem własnego ciała było niepokojące, zwłaszcza, że Dante był na nim skupiony. Tylko dlatego, że zgodziła się na te jego pozorne małżeństwo, nie oznaczało to, że mogła mu pozwolić na przejęcie kontroli nad pewnymi rzeczami które musiały trzymać się z daleka od tej transakcji - jak jej serce. Dzięki ich przeszłości mogła zapobiec zakochaniu się w nim. Pewnie, że seks był oszałamiający i był czymś, od czego łatwo mogła się uzależnić, ale nic nie byłoby bardziej pochrzanione jak jednostronny romans. Jej własna matka cierpiała z powodu tego nieszczęsnego utrapienia. Chociaż Rob Prescott kochał swoją żonę zanim ostatecznie się rozwiedli, nie było tajemnicą, że podzielał to uczucie z innymi kobietami. Widząc cichą udękę swej matki, która cierpiała przez lata, Lilly utwierdziła się w decyzji, że uniknie małżeństwa.



Co w jej obecnym kłopotcie było naprawdę ironiczne. Ale tak długo jak miała kontrolę nad sytuacją i swymi emocjami, wszystko będzie w porządku a jej serce pozostanie bezpieczne.

Odrzucając gąbkę na bok, Lilly wyłączyła wodę i sięgnęła po ręcznik. Ubrała się zanim ciepło prysznicza opuściło jej kości. Uwalniając włosy od spinek, którymi je upięła, skierowała się do kuchni aby dobrać się do kofeiny. Plan się wykoleił, gdy uświadomiła sobie chwytając za paczkę kawy, że przypadkiem kupiła całe ziarna zamiast zmielonej. Jęcząc, oparła się o nlat i wyjrzała przez okno na maleńkie płatki śniegu nietatuujące na zewnątrz. *Naprawdę potrzebuję kawy aż tak bardzo?*

Jej wycieńczony mózg odpowiedział *Tak, do cholery*. Przygryzła paznokieć kciuka, gdy patrzyła na gęsto stojące sosny oddzielające najdalszy zakątek jej nieruchomości od Dantego. Bez wątplenia miał dużo kawy w tej swojej dobrze zaopatrzonej kuchni. Ale jeśli by tam poszła, wykorzystałby jej wizytę jako wymówkę, że chciała się na niego rzucić. Co teraz, gdy o tym myślała, brzmiało cholernie atrakcyjnie.

Nie, do cholery zapobiegnie temu, żeby jej hormony przejęły ostatnie słowo. Poza tym, bycie zależną od Dantego wobec czegokolwiek - nawet kawy - było ostatnią rzeczą której chciała.

Narzekając pod nosem próbując zagłuszyć swoją wewnętrzną zdziwę, przekradła się do kuchni, podwędziła swój płaszcz i klucze i ruszyła do drzwi. Zatrzymała się na wystarczająco długo, aby zwalczyć pokusę zostania w środku zanim wyszła w sam środek zimy. Trzęsąc się, podkręciła ogrzewanie na całą moc i zostawiła samochód aby się rozgrzał, podczas gdy sama wróciła do chatki aby zaaplikować nieco różu do policzków i błyszczyka - żadne z tego nie było wskazane, gdyby jakąś szansą wpadła na pewnego wilkołaka w mieście. Utrzymując te kiepskie kłamstwo w swej umyśle, zamknęła chatkę i wróciła do swego samochodu. Na szczęście wewnętrzna temperatura już nie przypominała igloo.

Przesuwając się do tyłu, skierowała się do końca podjazdu. Złowieszczy, bijący hałas rozbrzmiał w jej tylnych kołach, które zatoneły w dużej zaspie śniegu blokującej drogę. Ostrożnie nadepnęła pedał gazu i zacisnęła zęby gdy koła przędziły. Czy przeznaczenie było zdecydowanym przeciwnikiem, aby doładowała się dzisiaj kofeiną? Gdy sfrustrowana porażka osiedliła się w jej brzuchu, opony w końcu odnalazły drogę. Wydawszy okrzyk zawrotnego zwycięstwa, zaorała przez ostatnią barykadę i prześlizgnęła się na główną drogę.

Wpatrywała się w górę śniegu którą wyczyściła. Byłoby cudem, gdyby pokonała tego potwora następnym razem bez utknięcia i czekania do przyszłej wiosennej odwilży. Lepszym rozwiązaniem będzie odśnieżanie podjazdu gdy sama będzie w mieście. Kolejny doskonały pretekst by wpaść do domu Dantego - czego absolutnie by nie zrobiła. Była daleko od bycia typem kobiety, która polegała na mężczyźnie, podczas gdy mogła wykonać różne rzeczy sama - jak pojechanie do Shane'a, kuzyna Dantego i zapłacenie mu za odśnieżanie. Pozwalając Dantemu zabawić się z nią wczoraj w tak pyszny sposób na pewno nie zmieniło jej samowystarczalności, czego była cholernie pewna, że i tak nigdy to się nie stanie.

Nucąc pierwsze takty „I am Woman”, nadepnęła na gaz i ruszyła w kierunku miasta.

Dante chwycił swą kurtkę i gwizdnął na Chevy'ego. Pies nabiegł galopując z kuchni niczym plama białego futra przepychana na łapach. Znając skłonność Chevy'ego do wpadania na przedmioty, które stały mu na drodze, Dante szarpnął drzwi otwierając je i

cofnął się, gdy Wielki Duńczyk wypadł na zewnątrz. Gdy Chevy gnał w dół schodów werandy i wskoczył w śnieżny kopiec śniegu który spadł w ciągu nocy, aby móc zrobić z psa anioła, Dante poprawił kurtkę i zamknął dom. Nucił sam do siebie, czując się lepiej niż w przeciągu ostatnich miesięcy.

Sporą częścią tego stanu była świadomość, że znalazł sposób na pokonanie Fosterera w jego własnej grze. Ten manipulujący sukinsyn nie polubi faktu, że zostanie na lodzie przez swój ambitny plan. A ty wypełniało Dantego niezmiernym triumfem. Ale jeśli miałby być zupełnie szczerzy, jego dobry nastrój miał wiele wspólnego z trzema niesamowitymi godzinami, które spędził w łóżku Lilly wczorajszego popołudnia - a perspektywa spędzenia w nim kolejnych godzin tego ranka po wykonaniu swych zadań, także była kusząca.

Powiedzenie, że jego głód nie osłabł były ogromnym niedopowiedzeniem. Sama myśl o Lilly i o tym jak bardzo chciał być zagrzebany w jej środku przez cały dzień, sprawiła, że jego penis zapulsował i stwardniał.

Jezu. Żadna kobieta nigdy nie miała na niego takiego wpływu. Fakt, że to była Lilly - jeden z największych źródeł jego bólu głowy jakie miewał przez te lata - sprawiało, że było to surrealistyczne. I szalone.

Zaciskając dłoń na kluczach, podszedł do swojego pickupa i otworzył drzwi. Zardzewiałe skomlenie zawiasów wprawiło go w uśmiech gdy wspomniał sobie propozycję Lilly o WD-40. Uprawianie seksu sprowadziło go właśnie do tego? Do soczystego głupca, który rzeczywiście docenił sarkastyczną radę małego, piekielnego kotka? Nie chciał uwierzyć, że to możliwe.

Pochylając się nad kierownicą, odpalił silnik. Słaby szum silnika zaalarmował Chevy'ego, że nadszedł czas aby wpakować swój ośnieżony tyłek do samochodu. W łatwym skoku pies wylądował na przednim siedzeniu i otrząsnął śnieg z całego ciała zanim wskoczył na tylne siedzenie. Z grymasem na twarzy, Dante strzepnął śnieg ze swego siedzenia. Zadowolony z faktu, że zapobiegł zamoknięciu tylnemu siedzeniu, wspiął się i zatrzasnął drzwi. Wnętrze pojazdu nadal nosiło intrygujący zapach Lilly. Zamykając oczy, wciągnął jej zapach głęboko w swe płuca. Chwilę później smród mokrego psa i jedno wielkie pierdnięcie Chevy'ego wtargnęło do idyllicznej chwili.

Przeklinając i kaszląc, Dante otworzył okno.

- Czekaleś, żeby zrobić to tutaj, co nie?

Jedyną odpowiedzią Chevy'ego była niewinna mina, kiedy rozejrzał się po tylnym siedzeniu starając się dowiedzieć skąd pochodzi szkodliwy zapach. Potrząsając głową, Dante zapiął swe pasy. Przytłaczająca potrzeba aby zobaczyć Lilly i sprawdzić jak ma się jej kostka przejęła nad nim kontrolę, przez co skręcił w kierunku jej chatki. Pięć minut później, zahamował obok dużej zasy blokującej jej podjazd. Przeszło przez niego rozczarowanie i ciężka dawka seksualnej frustracji, gdy spojrzął na puste miejsce, gdzie powinien być zaparkowany jej SUV.

Cholera, czy ten uparty kot nie mógł poczekać aż zadzwoni do Shane'a i przekaze mu, żeby zatrzymał się tu z pługiem? I dodatkowo wydawało się, że zamierza pogorszyć stan swojej kostki. Jego połowa umysłu była zaprzątnięta myślą, jak zaciągnąć ją z powrotem do swojego miejsca, tak, że będzie mógł ją spokojnie przywiązać do swego łóżka. Wtedy może w końcu przestanie przeciążać swoją zranioną nogę. Nie wspominając już o tym, że sprawi mu wielką przyjemność, aby przekonać ją do dalszego zostania w łóżku.

Zaciskając szczękę, wyłowił telefon z kieszeni i wybrał numer do Shane'a. Zadzwiecała poczta głosowa jego kuzyna i Dante zostawił wiadomość żeby wpadł do Lilly i odśnieżył jej podjazd. Nie ulegało wątpliwości, że zszokuje to Shane'a i da mu powód do spekulacji na ten temat. Odparowując część swojej gburowatości, Dante uśmiechnął się i ruszył poza miasto, aby dostarczyć żarcie dla zwierząt domowych.

Chevy rozpoczął swój podekscytowany chór szczekań zanim zatrzymali się przed czerwoną stodołą. Dzięki darmowej uprzejmości kuzynki Dantego, Jamie, Pet Palace był podobny do Psiego Disneylandu - ulubione miejsce na Ziemi każdego lokalnego psiaka.

Jamie spotkała ich w drzwiach z pokrapianą kością wołową, która była praktycznie długości przedramienia Dantego. Z wałącym ogonem na boki, Chevy wpatrywał się w kość, jakby po prostu wpadł w trans. Długa kropla śliny wypłynęła z jego pyska. Dante prychnął.

- Naprawdę godne ciebie, chłopcze.

Jamie klepnął go po ramieniu.

- Bądź miły do mojego skarbeńka - podrapała Chevy'ego czule za uchem zanim dała mu przekąskę.

Podczas gdy Chevy rozwalił się cementowej podłodze gryząc z zadowoleniem swoją kość, Dante udał się do tylnej części sklepu gdzie była zaopatrywana marka Morgan's Wolf. Zlustrował niemalże puste półki, zadowolony, że ostatnia linia smacznej konserwowanej żywności wprowadzona w zeszłym miesiącu sprzedawała się jak ciepłe bułeczki.

Wyciągając notatnik i długopis z kieszeni marynarki, zanotował szybko listę rzeczy.

Porównywał listę z wykazem Jamie, aby mieć lepsze rozpoznanie, który produkt był bardziej popularny. Gdy to zadanie zostało zakończone, przejrzał inną nawę psiej karmii, sprawdzając swoją konkurencję. Gdy przeszedł do sekcji dla kotów, jego usta uśmiechnęły się. Nigdy nie brał pod uwagę poważnego wejścia na koci rynek, ale może powinien spróbować z szacunku do swojej przyszłej narzeczonej.

Idąc dalej, oglądał zabawki dla kotów. Jego wzrok skoncentrował się na drewnianej różdżce, która miała leopardzi wzorek i przyczepioną wstążkę. Wiązka piór dyndała z końca tkaniny. Przesunął kciukiem po ciągu piór, wyobrażając sobie jakby mógł przez nieskończone godziny drażnić nimi sutki Lilly i jej łechtaczkę tą zabawką. Jego penis zeszytniał w zgodzie na ten plan, gdy chwycił dwie różdżki - tą z cętkami leoparda oraz drugą w gorącym różu.

Nagle w pobliżu wejścia sklepu wybuchły podniesione głosy. Natychmiast rozpoznał protekcyjnalne skomlenie Anny Gifford a jego mięśnie napięły się. Pokuszony, aby przekraść się do tylnego wyjścia, nie mógł zostawić Jamie aby zmierzyła się sama z szatanem. Zaciskając zęby, przekradł się ku wejściu.

Anna przestała kłócić się z Jamie i otynkowała się słodkim uśmiechem, który przeczył trującej żmii, która czaiła się pod jej zepsutym, bogackim i sukowatym wyglądem zewnętrznym.

- Dante, *kochanie*, tutaj jesteś - zrobiła krok w jego stronę a Chevy przestał żuć swoją kość i posłał wystarczająco długi, groźny pomruk. Anna była jedyną osobą, wobec której Chevy kiedykolwiek to zrobił. Po prostu kolejny dowód na to, że pies był niesamowitym sędzią.

Po posłaniu Chevy'emu zirytowanego spojrzenia, Anna skoncentrowała się na Dantem. Jej uwaga spadła na zabawkach dla kotów które trzymał. Zmarszczyła brwi, ale nie skomentowała tego, wybierając zamiast tego swój ulubiony temat - ich nieistniejący związek.

- Mój ojciec organizuje kolację jutrzejszego wieczoru dla kilku swoich inwestorów. Chciałam tylko się upewnić, że przyjdiesz.

Uparte urojenia Anny nie były niczym nowym, ale i tak nie zmniejszyły jego poirytowania.

- Powiedziałem ci wcześniej i powiem ci teraz - będzie najzimniejszy dzień w piekle zanim spędzę z tobą wieczór. Albo z twoim ojcem.

Oczywiście niezadowolenie wygięło usta Anny. Przesunęła swój wzrok w kierunku Jamie a jej groźne spojrzenie pogłębiło się, gdy dostrzegła jej uśmieszek. Przywracając swój fałszywy uśmiech, Anna spojrzała na Dantego.

- Myślałam, że skończyliśmy zabawiać się w te trudne-do-dobrania-się gierki.

Foster...

- Musi zająć się swoimi sprawami - Dante uciął.- Jakikolwiek *układ* szykował mój stary za moimi plecami jest bez szans. *Rozumiesz?* Musisz sobie znaleźć inną biżuterię, w której zatopisz swe pazury.

Chichot wystrzelił z Jamie, który tylko zaróżowił policzki Anny i sprawił, że zmrużyła oczy. Szarpiąc za pasek portmonetki, którą trzymała pod ramieniem, Anna schowała swe brązowe włosy za ucho.

- Prędzej czy później zobaczysz co jest dla ciebie dobre, Dante. Wtedy przyczołgasz się do mnie - z tą kwestią obróciła się i ruszyła w stronę wyjścia.

Jamie chrząknęła.

- Boże, nie mogę znieść tej złowieszczej suki - jej mina od razu stała się zmartwiona, gdy spojrzała na Dantego.- Co jeśli ma rację?

Skrzywił się.

- O czołganiu się do niej? Nie ma mowy.

- Wiem, że nie chcesz. Ale twój ojciec bardzo chce tego połączenia. I wszyscy wiemy, że Anna jest mistrzynią w pozyskiwaniu tego czego chce, zwłaszcza jeśli ma portfel swego tatusia do dyspozycji.

- To się nie stanie. Ty i reszta stada macie moje słowo - Jamie uroczyście skinęła głową.

- Zrobisz dla co jest odpowiednie. Zawsze tak robiłeś.

Wielki czas na to, żeby coś wreszcie kopnęło Foster'a w tyłek. Pewnie nie minęła nawet minuta, której by jego staruszek nie żałował, że nie mógł spłodzić kolejnego syna - takiego, którego podporządkowałby sobie posłuszeństwo.

Odpychając swego ojca na tyłu umysłu, Dante gwizdnął na Chevy'ego i skierował się do kasy. Rzucił kocie zabawki na ladę i wykopał swój portfel, podczas gdy Jamie spojrzała na niego z drugiej strony kasy. Jej brwi uniosły się, gdy podniosła różdżki. Przesunęła zabawki w jego stronę.

- Eee, zaadoptowałeś kota?

- W pewnym sensie - zanim Jamie zaczęła go dopytywać, dał jej dwudziestkę i poczekał aż wyda mu resztę. Wkrótce, Jamie - i wszyscy inni w promieniu trzydziestu mil od Hope Falls - dowiedzą się o nim i o Lilly. Aby nie wzbudzać podejrzeń na temat swojego nowo odkrytego romansu z Lilly, musiał zapobiec wyciekowi informacji, który celowo zwróciłby uwagę na ich związek. Rozrzucając drobne wskazówki jak kocie zabawki albo odśnieżenie podjazdu Lilly przez Shane'a tworzyło kopię zapasową ich podstępów. Posyłając swej kuzynce, która zmarszczyła brwi, tajemniczy uśmiech, ruszył do wejścia i przytrzymał otwarte drzwi dla Chevy'ego który wybiegł na zewnątrz kłusem z gigantyczną kością ma której pożądliwie zaciskały się jego zęby.

Trzy minut później wycofał się z parkingu i pojechał na stację benzynową. Sądząc po ilości samochodów w kolejce do pompy, nie był jedyną osobą która przygotowywała się do możliwości zasilania energii, która mogłaby zostać znokautowana przez wielki sztorm, który zbliżał się w ten weekend. Przez chwilę rozmyślał nad zgorą swojej puszką gazu do generatora którą zużył podczas sobotniej podróży do domu, ale łóżko w jego ciężarówce było przeciążone od próbek produktów, które z powrotem przywoził. Nie wspominając już o tym, że obiecał swojej kuzynce Harper, że dostarczy jej drewno opałowe.

Narzekając, zahamował przez jałowym dżipem i obniżył ogrzewanie tak, że nie buchało mu prosto w twarz. Dźwięk mlaskania Chevy'ego nad kością wołowiny mieszał się numerem Garth Brooks unoszącym się z głośników. Dante oparł się łokciem o ramę okienną i spojrzał na zastały napływ korku ulicznego, który łagodniał na przeciwnym pasie.

*Zawsze muszę wybierać złą linię.*

Po drugiej stronie ulicy, znajomy SUV zaparkował na parkingu przed kręgielnią Bowl 'N' Brew'. Wyprostował się na fotelu. Wykręcając sobie szyję, patrzył jak Lilly zaparkowała w pobliżu drzwi wejściowych budynku i wyszła z samochodu. Pomimo faktu, że była otoczona w swoim baloniastym płaszczu, który ukrywał jej ciało, jego penis jeszcze bardziej zasalutował na jej widok.

Jezu, było źle. Jeśli nie będzie ostrożny, to jego głód do Lilly może zmienić się w coś dużo niebezpieczniejszego dla jego zdrowego rozsądku.

## Rozdział VIII

Lilly ściągnęła rękawiczki i wsadziła je do kieszeni płaszcza, gdy odważyła się przejść przez próg Bowl 'N' Brew. Dmuchała na swoje zdrętwiałe palce, spojrzała na zebraną ekipę wokół właściciela, którzy zajmowali rozproszone stoły i stołki w kolejce do baru. Była cholernie pewna, że byli to ci sami klienci których widziała ostatnim razem kiedy odwiedziła te zapyziałe miejsce. Cholercia, może nigdy stąd nie wyszli.

Niestety, nie dostrzegła Shane'a. Był gdzieś tutaj, ponieważ jego ciężarówka stała na zewnątrz. Rozluźniając swój szalik, zbliżyła się do pary. Para wilkołaków po lewej ubrania w pasującą do siebie flanelę, powąchała powietrze z zadowoleniem, co sprawiło, że włosy na jej karku stanęły dęba.

Ignorując nerwowe klucie, gdy poszła w kierunku barmana. Dzieciak spojrzał na nią podejrzliwie zanim się przyszedł.

- Tak?

Zdecydowała się na chwilę zapomnieć o jego nieuprzejmości.

- Wiesz może, czy Shane Morgan jest gdzieś tutaj?

- Nie mam pojęcia.

- Mogę przysiąc, że to jego ciężarówka stoi na zewnątrz.

- Być może.

Nagle dzieciak zapomniał o czymś takim jak nadużywanie słów. Zagryzając z powrotem swoją sfrustrowaną ripostę zanim w pełni się utworzyła, odwróciła się na pięcie i ruszyła w kierunku brzegu okien oddzielających bar od kręgielni. Okna zaoferowały jej niezakłócony widok na pasy kręgli. Była tam tylko garstka ludzi i żadne z nich nie było Shanem. Obróciła się - i niemalże westchnęła w zdziwieniu, gdy prawie zderzyła się z flanelowymi bliźniakami z baru.

Wilkołak, który na wprost niej, oblizał swojego kotleta.

- Ładnie pachniesz.

Jego ciemnowłosy towarzysz uśmiechnął się lubieżnie.

- Tia, a twoje usta też są ślicznusie. Założę się, że są bardzo utalentowane.

Pomimo swych migotliwych obaw, nie mogła się powstrzymać od wrodzonego sarkazmu.

- Jestem pewna, że nie bardziej niż twojego chłopaka Bubby.

Blond włosy wilkołak zmarszczył brwi.

- Kim do cholery jest Bubba?

Jego przyjaciel walnął go łokciem w żebra.

- Sądzę, że to miała być obelga.

- Taa?- blondyna skrzywiła się.

Oczywiście, że tych dwoje chodziło na wagary w szkolnych dniach i przy okazji zapomnieli o swoich mózgach.

- Miło się z wami gadało, ale mam się z kimś spotkać.

- Z kim?

Spojrzała na ciemnowłosego wilkołaka.

- To nie twój zasrany interes.

Niewątpliwe zagrożenie błysnęło w ich wilczych oczach.

- Sprawimy, że będzie to nas dotyczyć.

Przełknęła z trudem swój instynktownych strach. Te dwa łobuzy nie mogły jej tutaj nic zrobić bez ściągnięcia na siebie kłopotów. Kuląc ramiona, spróbowała się przecisnąć obok blondyna i pisnęła, kiedy wepchnął ją z powrotem w kierunku ściany z oknami. Otworzyła usta by zawołać o pomoc, kiedy blondyna poleciała na bok.

Mrugając, spojrzała na napięte, rozwścieczone rysy Dantego. Nie patrzył na nią, ale raczej na wilkołaka, którego posłał na obrzydliwy, wyświechtany dywan. Wargi cofnęły się, ukazując jego ostre siekacze w okazałej agresji.

- Dotknij ją jeszcze raz a rozerwę ci twój pieprzony łeb.

Wilkołak na podłodze spojrzał głupio na Dantego. Niestety, jego towarzysz wydawał się trochę szybciej złapać o co chodzi. Zamachnął się mięsistą pięścią na Dantego, uderzając go w szczękę. Nieprzygotowany na cios, Dante rozłożył się na boki. Potrzęsnał głową zanim wyrwał się ze swojego chwilowego zacięcia i rzucił się na swojego napastnika. Przez kilka sekund, dźwięk klapsów, walnięć i chrząknięć pochodzący od tych dwojga, konkurował z muzyką Bluegrass, która dobiegała z szafy grającej. Było to jak obserwowanie dziwnego kadru z filmu *Diukowie Hazzardu*.

W zdziwieniu Lilly spojrzała desperacko w okolice baru. Wszyscy byli bardziej zainteresowani odcinkiem *The Price Is Right*, który był wyświetlany na dużym ekranie niż walką która trwała pośród nich.

*Popieprzeni wieśniacy*. Jej pomruk przerodził się w krzyk, kiedy inny wilkołak wstał na nogi i zamachnął się na nią. Dante obrócił się w połowie swego ciosu i trafił w blondyna. Kątem oka, Lilly dostrzegła jak Shane wychodzi z korytarza, który prowadził do toalety. W przeciwieństwie do innych w pomieszczeniu, jego wzrok momentalnie zatrzymał się na nich. Jego oczy rozszerzyły się na chwilę, kiedy wgapił się w Dantego. W następnej chwili, Shane zmienił kierunek i zmierzył się z ciemnowłosym wilkołakiem w lotnym faulu. Lilly szybko uchyliła się ze strefy zagrożenia, przyplaszczając się do brzegu pobliskiego stołu.

Przez kilka minut wszystko co mogła zrobić, to stać i patrzeć bezradnie podczas gdy Dante, Shane i dwa inne wilkołaki nadal się bili. I pomyśleć, że zatrzymała się tutaj, bp chciała żeby odśnieżono jej podjazd. Jeszcze jeden powód dla jej odwiecznej nienawiści do śniegu.

Po kilkakrotnej wymianie ciosów, Dante podniósł jedno krzesło i znokautował swojego przeciwnika dobrze przygotowaną huśtawką. Shane zastosował tę samą sztuczkę na swoich facecie, zanim uśmiechnął się do Dantego.

- Cholera, minęło trochę czasu odkąd ty i ja zajęliśmy się tą hołotą - korzystając z otarcia grzbietem dłoni by pozbyć się smużki krwi, która wydobyła się z małej blizny na czole, Shane obserwował poległe wilkołaki z oczywistym lekceważeniem.- Więc co bracia Gifford zrobili tym razem?

Mord nie opuścił całkowicie ekspresji Dantego.

- Zadarli z moją kobietą.

Ciemne brwi Shane'a uniosły się w górę.

- Twoją *kobietą*? Od kiedy cholery masz... ?- jego głos powoli zamarł, gdy spojrzał w jej kierunku. Dobrze, że nie brzęczała mucha wokół, gdy jego usta rozchyliły się w ten sposób. Kiedy już prawie się przekonała, że stał się na stałe niemy, roześmiał się i walnął Dantego po plecach.- Niezła. Ale wiesz, że jest trochę za wcześnie na prima aprilis.

- To nie żart - zacięta zaborczość po raz kolejny zagotowała się w jego oczach, Dante szarpnął ją w swoje ramiona.- Lilly jest moja - nie dając jej czasu na odpowiedź na to drapieżne roszczenie, walnął swymi ustami w jej.



## Rozdział XI

- Czy to było absolutnie konieczne?

Dante czekał aż frontowe drzwi Bowl 'N' Brew całkowicie się zamkną, zanim spojrzał na Lilly. Różowy odcień jej policzków pasował do różu jej usty.

- Ja całujący ciebie? Oczywiście, że tak.

- Nie. Nazwanie mnie *twoją*.

- Sprawilo, że Shane uwierzył, co nie?

Szczerze mówiąc, przetoczył się przez niego pierwotny głód gdy powiedział te trzy słowa, w które niemal *sam* uwierzył. Gdy tak się działo, jego ciało nadal waliło w silnej chęci do zaciągnięcia Lilly na klapę swojej ciężarówki i zanurzenia w jej wnętrzu swojego penisa. Jej odurzający zapach nie pomagał. Niezdolny oprzeć się pokusie jej feromonów, wciągnął ją w swoje ramiona i powąchał bok jej szyi.

- Łaskocze - jej chichot sprawił, że jego jądra jeszcze bardziej się ścisnęły.

Cholernie żałośnie. Nagle przypominając sobie o jej zranionej kostce, uściśnął ją delikatnie.

- Tak czy siak, co ty tutaj robisz? Powinnaś odpoczywać z tą nogą.

- Nic mi nie jest. Jeśli mnie postawisz to przekonasz się na własnej skórze.

- Nie. Podoba mi się, tu gdzie jesteś teraz - ściskając jej tyłeczek, posłał płatek jej ucha.

Drzwi Bowl 'N' Brew otworzyły się za nimi i wyszedł ze środka Frank Hopkins, jeden ze stałych bywalców. Jego groźne spojrzenie stało się krytyczne, gdy Frank podkradł się do swojego poobdzieranego kombi.

Lilly pokręciła się, starając się uciec z uchwytu Dantego.

- Nie obchodzi mnie, jak bardzo chcesz, żeby autentycznie to wyglądało, nadal nie mam zamiaru pozwolić wziąć mnie na pieska przed swoim stadem. Albo przed twoim zręcznym ojczulkiem.

Zajął mu sekundę, aby przypomnieć sobie swoje przemówienie na temat ceremonii połączenia. Oczywiście pomyślała, że chodzi tu o ich aranżację. Wszakże był to powód tej ich całej farsy, nieprawdaż? Jego penis przyspieszył pracę w tym momencie.

Odchrząknawszy swe dziwne myśli, zsunął ją w dół swego ciała.

Przygryzła wargę i spojrzała na niego.

- Nie chciałam przez to powiedzieć, że nie pozwolę ci wziąć mnie na pieska w jakimś bardziej prywatnym miejscu.

Jego penis poruszył się o rozporek jego dżinsów.

- Tak?

- Mm hmm.

Cholerka. Granie czy nie, nie było sposobu, żeby przegapił taką okazję. Splatając z nią palce, poprowadził ją do swojego samochodu. Zerknęła w kierunku swojego SUV'u a on ją uściskał.

- Wrócimy po niego.

- Ale przecież tutaj jesteśmy. Mogę jechać sam...- urwała w delikatnym jęku, kiedy ponownie zaczął ssać płatek jej ucha między swymi zębami.

- Jeśli nie znajdę się w tobie w przeciągu następnych dwóch minut, chyba spalę się żywcem.

- Ooch - odchylając głowę do tyłu posłała mu bezczelny uśmiech.- Więc na co czekasz?

Uderzył ją w tyłeczek jedną ręką, podczas gdy drugą szarpał się z drzwiami od strony pasażera. Pomógłszy jej, popędził na drugą stronę i wskoczył za kierownicę.

- Zawsze zostawiasz włączony silnik gdy podżegasz bójki w barze?

- Chevy jest na tylnym siedzeniu. Nie ma nic lepszego na złodziej niż on - nie dlatego, że pies bardziej zaliżałby na śmierć potencjalnego złodzieja samochodów, ale zastraszające rozmiary Wielkiego Duńczyka wypełniały jego braki w innych dziedzinach. Dante przejechał przez parking i skierował się do najdalszego końca, gdzie byli bezpieczni od wścibskich oczu.

- I dla twojej informacji, to nie ja zacząłem walkę w środku.

- Wiem - zawahała się na chwilę zanim na niego zerknęła.- Dziękuję za to, że mi pomogłeś. Wydaje się, że robisz to często.

- Brzmisz, jakbyś nie była zbyt szczęśliwa z tego faktu.

Bawiła się swym pasem bezpieczeństwa.

- Nie podoba mi się pomysł poleganiu na kimś innym, niż na sobie.

- Zauważyłem - mruknął.

Jej milczenie ponownie się między nimi rozciągnęło, zanim odchrząknęła i odpięła pas.

- Sądzę, że tak mi było łatwiej. Mniej prawdopodobne dla mnie, że się rozczaruję. Miękkosc w jej tonie przyciągnęła jego uwagę do jej profilu.

- Jak co?

Wzruszyła ramionami.

- Nic. To nic ważnego.

Kiedy kobieta wypowiadała te trzy słowa, przeciwne okazały się być prawdziwymi. Miał wystarczająco dużo kobiecych krewniaczek, aby poznać mądrość tego faktu.

Zaciągnął sprzęgło i zwrócił się ku niej.

- Powiedz mi.

- Sądziłam, że mieliśmy zamiar się tutaj zabawić - pochylając się, zmagala się ze swoim płaszczem.

Chciał ją przycisnąć bliżej siebie, ale widok jej sutków sterczących pod jej cienką bluzeczką, jego mózg wypełniła inną myśl.

- Jezu. Nie masz na sobie stanika, prawda?

- Nie - otrzepała buty ze śniegu zanim odpięła swoje spodnie i zakołysała się, ściągając je wraz z majteczkami.

Siedział tam jak najgłupszy głupek przez całe dwadzieścia sekund zanim wróciła mu świadomość i zaczął majstrować z guzikami przy swoim rozporku. Odsuwając do góry dzielnik, który służył jako podłokietnik, przesunął się na środkową kanapę i sięgnął po Lilly. Posłała mu pikantny uśmiech, przerzuciła nogę przez jego biodro i usiadła na nim

okrakiem.

- Lubię nazywać to stylem na kotka.

Śmiejąc się, chwycił za rąbek jej sweterka i pociągnął go do góry. Podczas gdy pozbawił Lilly jej góry, wsadził nos w jej dekolt, podczas gdy ona uwolniła jego penisa i gładziła jego długość. Przesunął się na bok i chwycił w usta jej sutek, uwielbiając sposób w jaki odbijał się o jego język. Jej smak był wciągający. Konsumujący. Chwytając jej piersi w swe dłonie, potarł jej sutki kciukami.

- Niebawem się dowiem jak niesamowicie będzie posuwać twoje piersi.

Jej usta uniosły się w kąciku.

- Tak myśli, co?

- Tak, między innymi.

- Brzmi dla mnie jak pusta gadka.

Sięgając między nimi, skierowała główkę jego penisa na wejście swojej cipki i zjechała w dół. Otoczyło go ciepłe, wilgotne ciało w powolnym poślizgu. Zaczęła poruszać się szybciej, ale skrzywiła się gdy jej kolana uderzyły w siedzenie.

- Jest mniej wygodnie niż myślałam, że będzie. Nie wspominając już o tym, że twój pies się na mnie gapi. Napawa mnie to lekkim kompleksem.

- Odwróć się do mnie plecami, to będziesz widziała przednią szybę.

- Och, dobry pomysł - przy odrobinie manewrowania, odwróciła się dookoła i pochyliła się do przodu chwytając deskę rozdzielczą i poruszała się w górę i w dół na jego trzonie. Ta nowa pozycja dała mu przepyszny widok na jego penisa zanurzającego się w jej wilgoci. Ukłucie zaborczego głodu którego doświadczył wcześniej, wrócił z nawiązką. Warcząc, zacisnął dłonie na jej biodrach i wszedł w nią głębiej. Zadyszała, jej cipka zaciskała się wokół niego. Nigdy nie tracąc swego rytmu, otoczył ją w talii jednym ramieniem i przycisnął ją do siebie. Jego wolna ręka wsunęła się między jej nogi i otuliła od przodu jej cipkę, jego kciuk ocierał się o jej łechtaczkę. Jej głowa opadła z powrotem na jego ramię.

- O Boże, *Dante*.

Sposób w jaki wyjęczała jego imię sprawił, że zatopił się w niej jeszcze bardziej. Zajął mu chwilę, zanim zdał sobie sprawę co się dzieje, gdy główka jego penisa urosła do tego stopnia, że była gotowa do wybuchu. Nigdy wcześniej nie doświadczył węzła godów<sup>5</sup>. Fakt, że to się działo - z Lilly - bez oznakowania jej swoim ugryzieniem, na miłość boską, wprowadziłoby go w panikę, gdyby mógł się skupić na czymś innym oprócz faktu jak wspaniale było czuć, gdy tak się za nim zaciskała.

Musiała zauważyć znaczącą zmianę w jego obwodzie, ponieważ szarpnęła głowę do tyłu.

- Uch, *Dante*, co tam na dole się dzieje?

Starał się nie roześmiać na jej dobór słów.

- Ciii. Jest w porządku. Po prostu daj mi chwilkę.

- Ale...

Ostatnią rzecz jaką chciał zrobić, to wytłumaczyć jej co się działo i jakie mogą być *tego* konsekwencje, więc zaczął pieścić jej łechtaczkę, mając nadzieję, że ją to rozproszy. Wydawało się, że podziałało. Wymysknęło się z niej seksowne skomlenie, kiedy kołysała się na jego kolanach. Wygięła nagle plecy w łuk, jej palce wbiły się w jej uda. Duszący dźwięk podejrzanie przypominał mu krztuszące *miaaaaau*, gdy napięło się całe jej ciało. Małeńkie mięśnie jej cipki zacisnęły się na nim, ssąc z wystarczającą siłą, aby doszedł wraz z nią. Drżąc, trzymał ją mocniej gdy oboje wjechali w fale ich potężnych orgazmów.

Chwilę później opadła na niego, najwyraźniej zadowolona, że pozostał zagrzebany

<sup>5</sup> Naprawdę mnie to rozwaliło, bo chyba autorka miała na myśli „zlepianie” psich tyłeczków po akcie płciowym. A tu mamy w wydaniu ludzkim :P

w jej wnętrzu. Na szczęście, biorąc pod uwagę, że węzeł godowy nie zmniejszył się na tyle, żeby mógł się wysunąć. Podczas gdy słuchał bicia ich serc w doskonałej harmonii, nie mógł się powstrzymać, tylko wypuścił na wolność chichot.

Otworzyła jedno oko i zerknęła na niego zaciekle.

- *Nawet* tego nie mów.

Począł aż znowu zamknąć oczy zanim uśmiechnął się pełną gębą.

- Sprawiałem, że zamiauczałaś.

Ścisnęła jego udo wystarczająco mocno, że wydał z siebie skowyt. Jej usta wygięły się w sennym uśmiechu.

- Tak, ale tylko poczekaj aż sprawię, że zawyjesz.

## Rozdział X

Dwadzieścia minut później, Dante okrążył swój parking i patrzył na cztery pojazdy, które go blokowały. Przeniósł swoją kontrolę na ganek. Rzeczywiście, Shane, Theo, Tess i Jamie tłoczyli się w pobliżu drzwi, kłęby zimnego powietrza toczyły im się z ust. Jedynym powodem dla którego nie było tu reszty klanu Morganów to fakt, że nadal byli w pracy.

*Dzięki Bogu za małe cuda.*

Z jednej strony był zadowolony, że scena w Bowl 'N' Brew wykonała swoje zadanie, ale nie był takim żarłokiem, żeby łyknąć karę od swoich krewniaków, którzy zebrali się tak tłumnie za jednym razem.

Biorąc głęboki oddech, stanął obok i wyłączył silnik. Wszystkie pary oczu skupiły się na nim, gdy wyszedł na podjazd, wypuszczając Chevy'ego z samochodu. Zamiast przywitać gości w typowy dla siebie entuzjastyczny sposób, pies potruchtał za róg domu, prawdopodobnie by ukryć gdzieś w bezpiecznym miejscu swoją kość, zanim ktoś zdąży ją ukraść. Pozostawiony by poradzić sobie z tym gangiem na własną rękę, Dante zbliżył się do ganku.

- Co do *cholery*, koleś?- zaczął Theo, zanim ktokolwiek dostał okazję do mówienia. Jamie posłała Dantemu oskarżające spojrzenie.

- Więc zaadoptowałeś *kota*, co?- skrzywiła się.- Och człowieku, nawet nie chcę wiedzieć co zamierzasz zrobić z tymi kocimi zabawkami.

Brew Tess się uniosła. Otworzyła usta po to tylko, żeby je zamknąć, gdy rozbrzmiał chrzęst opon. Dante odwrócił się i spojrzał jak podjeżdża SUV Lilly. Nawet z odległości, która ich oddzielała, mógł dostrzec szeroko otwarte oczy które wyrażały obawę, gdy zobaczyła obóz Morganów na jego werandzie. Powinien ją ostrzec, żeby tak nie wpadała w tą całą zgraję bez zapowiedzi.

Powinien tak zrobić, do cholery.

Zapanowała ciężka cisza, gdy Lilly zaparkowała swój pojazd i zaczęła wolno iść ku werandzie. Wzrok Dantego śmignął w kierunku jej dekoltu, gdzie wystawała metka jej sweterka. Wcześniej tak szybko wskoczyła w swoje ubrania, że nie zauważył, że założyła ją od tyłu.

Uśmiechnął się i Lilly spojrzała w dół. Wydobył się z niej jęk.

- O cholera - szybkim ruchem szarpnęła za szalik, który zatuszował usterkę jej garderoby.

Coś z jej oczywistego zawstydzienia podsyciło jego instynkt chronienia. Chwycił ją za

łokieć, przyciągnął blisko siebie i ucałował w czoło.

Gdy rozpadło się zbiorowe zakłęcie, które dopadło jego kuzynów, wszyscy zaczęli mówić w tym samym czasie. W typowy dla siebie sposób, Theo przekrzyczał wszystkich innych.

- Matko boska, Shane *nie gadał* bzdur.

Shane zmarszczył nisko brwi, gdy spojrzał na swego brata.

- Dlaczego niby miałbym gadać bzdury?

- Bo jesteś w tym dobry.

Ignorując przemądrzałe gadki Theo, Shane przeniósł groźne spojrzenie na Dantego.

- Niecałe dwa dni temu skarżyłeś się na towarzystwo Lilly w swoim miejscu. Teraz odwalacie materacowe mambo?

Dante wzruszył ramionami.

- Sprawy się zmieniły.

- To duży skok do wykonania, koleś - wytknął Theo.

Tess odchrząknęła.

- Myślę, że wszyscy są teraz... trochę... zszokowani.

- Może powtórzyć?- Theo psioczył, zanim przebił Dantego przenikliwym spojrzeniem.

Docieklivość Theo była oczywista. Jako szeryf Highland Country, Theo miał tendencję do chwycenia się za rzeczy o wartości nominalnej. Mimo to, Dante nie mógł się powstrzymać od zgrzytnięcia zębami. Retorta skoczyła na jego usta gdy czarny Hummer Fostera zaryczał na podjeździe.

Chrząknięcie padło ze strony Theo.

- Będzie ciekawie.

Cholera, wprowadzenie było łagodne. Przyciskając Lilly bliżej siebie, Dante czekał, aż jego ojciec wyjdzie z samochodu. Foster był w kolorze buraczanym, co świadczyło, że sekundy dzieliły go od przejścia w tryb szaleńca. Ruszył do przodu, jego wzrok krążył od Lilly do Dantego.

- Lepiej żebyś miał cholernie dobre wytłumaczenie tego bałaganu, jaki zostawiłeś w mieście.

Oczywiście bracia Gifford nie zmarnowali żadnej chwili na poskarżenie się, że skopano im tyłki. Nie ulega wątpliwości, że od razu zadzwonili do swojego tatusia, który zadzwonił do Fostera. *Pieprzone cipki.*

- Tak, mam doskonały powód - nikt nie położy łapy na mojej narzeczonej.

Jego bomba załatwiła sprawę oszałamiając na chwilę Fostera - i wszystkich innych - wprawiając ich w ciszę. Nie było wiele sytuacji kiedy jego ojciec był tak zaskoczony, że rozdziawił usta w zdziwieniu. Minęło całe piętnaście sekund zanim Foster odnalazł język w gębie. Mrużąc oczy, spojrzał na Lilly.

- To twój sposób na rewanż za twoje dziadka, mała dziwko?

Zimna, śmiertelna wściekłość przebiegła przez Dantego. Jego pięść trafiła w twarz Fostera, zanim w pełni zrozumiał, że został wyrzucony przez cios. Foster wpadł w śnieg, gdy parę wzdychnięć wyrwało się z Jamie i Tess.

W jelitach Dantego nadal tkwiły ostre krawędzie złości, gdy spojrzał na krew wyciekającą z nosa swego nosa.

- Nazwij ją tak jeszcze raz a zrobię o wiele więcej, niż zniekształcenie twego nosa.

Foster z trudem wstał na nogi wypluwając śnieg.

- Jeśli sądzisz, że pozwolę ci się z nią ożenić, to jesteś w błędzie.

- Nie będziesz mi mówić, co mam zrobić.

- Jeśli chcesz utrzymać swój status alfy i nadal prowadzić to stado, zrobisz to co ci powiem - triumf skręcił twarde rysy Fostera.- Możesz ją pieprzyć ile tylko będziesz chciał -

nie zakłóci twojego powiązania z partnerką.

- Nie ma niczego takiego w naszym regulaminie, że musiałbym się połączyć z wilkiem.

Ułamek zwycięstwa rozpylił się w radosnym wyrazie Fostera. Wycierając brzegiem dłoni swoją twarz, spojrzął na resztę Morganów zgromadzonych za Dantem.

- Oni nie zaakceptują jej jako twoją partnerkę.

- Przyjmę prędzej Lilly niż Annę Gifford - pisnęła Jamie.

Pozostała trójka odpowiedziała zgodnym echem, wydobywając z Fostera mroczny grymas niezadowolenia. Jego dłonie zacisnęły się po jego bokach.

- Prawie większość głosów. Uwierz mi, reszta stada nie da się tak łatwo przekupić - z tymi słowami ostrzeżenia, obrócił się na pięcie i podkradł z powrotem do swego Hummera. Po trzaśnięciu drzwiami, odpalił silnik i wrzucił wsteczny posyłając na boki prysznic śniegu.

Nastąpiła kolejna długa chwila ciszy, po poirytowanym wyjeździe Fostera. Przez Lilly przeszedł dreszcz i Dante mocniej objął ją ramieniem. Odwrócił się i pochwycił ciekawskie spojrzenia swych kuzynów.

Cholera. I na tyle z powtórzenia akcji z gorącej i ciężkiej sesji którą wcześniej zaczął z Lilly. Nie maskując swego podrażnienia, udał się na schody i otworzył drzwi. Wszyscy weszli do środka. Podczas gdy Theo wygodnie rozsiadł się na kanapie, Jamie i Tess posłały Lilly niezręczne uściski dłoni i gratulacje z powodu zaręczyn. Z Theo dobiegło głośne chrząknięcie, gdy wyciągnął swe nogi na stoliku od kawy. Ignorując go, Dante poszedł do kuchni aby wziąć piwo i inne napoje dla swoich niespodziewanych gości. Odkręcając kapsel od butelki Bud, pociągnął potrzebujący łyk. Teraz opadło nieco adrenaliny, która trzymała go po konflikcie z ojcem. Niewiara walcząca z dziką satysfakcją spalała się w jego klatce piersiowej. Mimo, że w przeszłości sprawy miały się źle z jego staruszkiem, nigdy nie doszło do tego stopnia, że któryś z nich użył przemocy.

Powinien się czuć bardziej winny za walnięcie Fostera, ale prawda była taka, że nie zawahałby się zrobić tego jeszcze raz, jeśli byłby do tego zmuszony. Nie zniósłby jeśli *ktokolwiek* nazwałby Lilly dziwką, a tym bardziej ktoś taki jak jego własny ojciec.

Rozległ się za nim dźwięk szurania i gdy się odwrócił, zobaczył za sobą Shane'a. Jego kuzyn spojrzął na butelkę w ręku Dantego zanim chwycił za swoją i skinął w nią w stronę Dantego.

- Za twoje nadchodzące zaślubiny.

Dantego dostrzegł niezachwiany sceptycyzm w spojrzeniu Shane'a.

- To ty mi powiedziałaś, że potrzebuję żony.

- Cholera, nie sądziłem, że weźmiesz mnie na poważnie. I wierz mi, że nigdy nie przypuszczałem, że tą szczęściarą okaże się Lilly - Shane znowu wskazał na butelkę Dantego.- Więc jak się ma prawdziwa historia?

Dante starannie dobrał uprzejmy wyraz twarzy.

- Nie ma żadnej opowieści.

- Gówno prawda. Dwa dni temu nie mogliście się znieść.

- Może myliłem się co do Lilly przez te wszystkie lata.

Czyżby? Prawdę mówiąc, zawsze był bardziej skłonny dostrzegać w niej tylko cechy, które przyprowadziły go o ból głowy. I głównie działało się tak z powodu jego frustracji na punkcie jej determinacji, aby sprzedać jej swą ziemię. Ale czyż poświęcenie Lilly dla rysic różniło się jakoś od jego zobowiązań wobec stada? Niezbyt, jeśli lepiej się temu przyjrzeć.

Shane nadal przyglądał mu się podejrzliwie, co wwiercało się prosto do mózgu Dantego.

- Jeszcze się z nią nie powiązałeś.

- Nie oznacza to, że tego nie zamierzam - jego myśli wróciły do nieoczekiwanego

godowego węzła, którego wcześniej doświadczył w ciężarówce. Cholera, było to oczywiste, że jego ciało było pięć kroków od zagrania w czołówce. Ale niezaprzeczalnym faktem było to, że podczas gdy partnerskie ugryzienie było tylko symbolicznym znakiem wśród jego gatunku, węzeł godowy był prawdziwym znakiem rozpoznawczym emocjonalnej więzi.

Co nie miało kompletnego sensu, zważywszy, że nie miał zamiaru paść ofiarą serca w tym oszustwie, które popełniał wraz z Lilly.

Cichy chichot Shane'a wyrwał Dantego z zadumy.

- Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, że Lilly pozwala ci być na górze, żebyś ją oznaczył.

Dante mentalnie przewinął wczorajszą dziką jazdę w jej łóżku. Jego milczenie musiało naprowadzić Shane'a na ciąg jego myśli, ponieważ jego kuzyn potrząsnął głową i roześmiał się.

- No cóż. Wychodzi na to, że się mylę - jakby było to tylko powierzchowne, humor Shane'a zniknął i zastąpiła go uroczysta mina.- Wiesz, że nieważne co, to i tak będę cię wspierał.

- Ale?- spytał Dante, wypełniając namacalne, puste nieodpowiedzenie pod koniec deklaracji Shane'a.

- Mam nadzieję, że wiesz co robisz.

Dante wziął kolejny wzmacniający łyk ze swojej butelki.

- Nie martw. się. Potrafię sobie poradzić ze swoim staruszkiem.

- Nie miałem tego na myśli - spojrzenie Shane'a podryfowało w kierunku wejścia do salonu.- Małżeństwo nie jest czymś czym można się zabawić albo z czego skorzystać w złej sytuacji. Możesz wejść jeszcze głębszej wody bez możliwości uratowania się od utonięcia.

Piwo Dantego zrobiło się gorzkie gdy patrzył na profil Shane'a. Nie wiedział co było bardziej niepokojące - fakt, że jego kuzyn niemalże przejrzał tą farsę...

Czy fakt, że Shane mógł mieć rację.



## Rozdział XI

Sekundę po tym jak ostatni z kuzynów Dantego pożegnał się i zniknął za drzwiami, Lilly odetchnęła z ulgą i zrelaksowała się na poduszkach kanapy. Dante zamknął drzwi na zasuwki. Opierając się swoim szerokim ramieniem o framugę, posłał jej krzywe spojrzenie.

- Widzisz, nie było to takie trudne.

Parsknęła.

- Najwidoczniej zaabsorbowałaś troszkę za dużo swego wilkołackiego bimbru tego wieczoru.

Jego siekacze błysnęły w jego uśmiechu. Ruszył w jej stronę i chwycił za butelkę piwa która stała na stoliku, unosząc brwi w wyzwaniu.

- Hmm, nadal cię suszy?- zagryzła wargę, aby powstrzymać się od uśmiechu, który chciał się wyślizgnąć na wolność.

Zaśmiał się.

- Pyskaty kotek. Zajmę się tym później.

Jej cipka zamrowiła na tą soczystą obietnicę w jego oczach. Ignorując jego celową przynętę w słowie kotek, skrzyżowała nogi aby złagodzić ból.

- Więc myślisz, że twoi kuzyni kupili naszą grę?

Dante wzruszył lekceważąco ramionami.

- W większej części. Najważniejsze jest to, że u mego boku wolą bardziej ciebie niż Annę. To załatwia wszystko.

Przygryzając swoją dolną wargę, rozważała jego słowa.

- Wiele dla nich poświęcasz. Przecież zawsze możesz powiedzieć nie w sprawie ślubu i łączenia się w parę, kropka.

- Nie wchodzi w grę - jego ton nie zawierał żadnego śladu żalu czy wątpienia.

- To takie ważne dla ciebie, żebyś został alfą?

- Nie robię tego dla władzy, jeśli tak myślisz.

Przesunęła się na swoją stronę i podkuliła pod siebie kolana.

- Więc o co chodzi?

Dante był cichy przez dłuższą chwilę. Przeczesał ręką przez końce swoich kudłatych włosów, przypatrywał się dywanowi pod swoimi butami.

- Potrzebują kogoś, komu mogą zaufać. Kogoś, kto zwróci uwagę na najlepszy interes całego stada.

- I możesz być to tylko ty?

- To zależy od jurysdykcji powiązania krwi z moim ojcem. Jeśli nie będę robić tego, co jest konieczne by zachować tytuł, posiada moc aby obalić moje prawa i przypisać je jakiemuś mojemu zastępcy.

- Sądząc po waszej wcześniejszej rozmowie, zakładam, że to co jest konieczne, to ślub i połączenie.

Dante skinął głową.

- Jedyne powód dla którego szybciej nie odwołał mojego tytułu, to taki, że użył tego jako dźwigni aby wpakować mnie w poślubienie Anny, przez co uzyskałby swoją cholerną fuzję.

- Wspomniałeś wcześniej, że fuzja nie byłaby dobrym rozwiązaniem. Właściwie to dlaczego?

Jego usta zacisnęły się w napiętą linię, Dante zacisnął pięść i jego ręka opadła przy jego boku.

- Pamiętasz te dwa wilkołaki, które wcześniej zadarły z tobą fizycznie? To bracia Anny. Wierz mi, mimo, że są bogatsi niż Bóg, reszta Giffordów i ich stado nie są bardziej oświeceni czy cywilizowani niż para wieśniaków.

Wzdrygnęła się na samo wspomnienie spotkania z nimi w Bowl 'N' Brew.

- W takim razie dlaczego twój ojciec chce przyłączyć ich do twojego stada?

Usta Dantego wykręciły się w parodię uśmiechu.

- Pamiętasz, jak wspomniałem, że są bogatsi niż sam Bóg? Byłaby to miła zapłata dla dobrego, starego Fostera.

- To podłe - nie mogła sobie wyobrazić rodzica, który wykorzystuje swoje potomstwo dla własnego, egoistycznego rozwoju. Mimo, że jej wychowanie było dysfunkcyjne, to przynajmniej jej mama i tata nie próbowali się o nią targować. Nie, jeśli Rob i Chloe cokolwiek jej dali, to powód do uniknięcia świętości małżeństwa, niczym wampir unikał czosnku. Mimo to wołała już bardziej to zrobić [rozwód, uniknąć małżeństwa - niewiadomka], niż zanudzić się z Dantem.- Musisz się czuć bardzo usatysfakcjonowany po tym, jak znokautowałeś Fostera.

- Tak, to prawda - Dante przyznał niechętnie.

Wypełniła ją sympatia i współczucie. Nie mogąc się powstrzymać, skoczyła na nogi i stanęła na palcach, by móc pocałować policzek Dantego.

- Jesteś dobrym człowiekiem. Nigdy nie myśl inaczej.

Wycofał się i ich oczy spotkały się.

- Niektórzy stwierdziliby, że to co robię jest nieuczciwe. Niezupełnie honorowe czy przyzwoite jak na mnie.

- Robisz to, co uważasz za najlepsze. Nie powinieneś się tym zadreć.

- Być może.

- Żadnego może - posłała mu bezczelny uśmiech.- Jeśli tak mówię, to mam rację.

Sprawiło to, że zachichotał. Przesuwając dłoń za jej głowę, przyciągnął ją do siebie.

- Prawdopodobnie będę żałował, że się do tego przyznaję, ale twoja pyskatość szalenie mnie kręci.

- Naprawdę?- pokręciła się.- A już myślałam, że to tylko zapasowa butelka piwa w twojej kieszeni.

Śmiejąc się, wciągnął ją w swoje ramiona. Owinęła nogi wokół jego bioder i ocierała się sugestywnie o jego erekcję. Jęcząc, chwycił ją za pośladki i masował jej ciało przez grubą wełnę spodni.

- Fantazjowałem o tym tyłeczku przez ostatnie półtorej godziny.

- Nie przeszkadza ci, że mam duży tyłek?

- Bez jaj. Uwielbiam go. W rzeczywistości...

- Więc pomóż mi, bo jeśli stwierdzisz, że ilość „kochanego ciała” jest za duża, to

już nie będę uprawiać z tobą seksu.

- W ogóle nie miałem zamiaru tego powiedzieć.

- Tak? I co dalej?

Jego oczy błyszczały.

- Przeszło mi to przez myśl.

- Prawdopodobna historia.

- Cholera, nie jestem idiotą - jego usta lekko potarły jej zanim jego język odnalazł swoją drogę do jej ust. Drażnił krawędzie jej zębów w powolnych, badawczych muśnięciach. Chwilę później obdarzył jej język tym samym bujnym traktowaniem, aż zaczęła wzdychać i wić się w jego ramionach. Bez ostrzeżenia przerwał pocałunek i z powrotem postawił ją na własne nogi.- Zapomniałem zabrać czegoś ze swego samochodu.

Gapiła się na niego gdy obrócił się i ruszył w kierunku drzwi.

- Co takiego do cholery może być tak ważne, że każesz mi czekać, wilkołaku?

- Nie będziesz czekała długo, kiciu - z tą intrygującą obietnicą, która rozplynęła się w powietrzu, uciekł na zewnątrz. Mniej niż trzydzieści sekund później wrócił i zatrzymał się na wystarczająco długo, aby strzepnąć ze swych butów śnieg, zanim ruszył w jej kierunku.

Patrzyła na papierową torbę, którą niósł.

- Co to?

- Eksperyment - nie mówiąc nic więcej oprócz tego tajemniczego oświadczenia, chwycił ją za rękę i poprowadził w stronę korytarza.

Aż do teraz, nigdy nie zawędrowała dalej niż do jego salonu czy kuchni. Nie dał jej zbyt wiele czasu na zwiedzanie, zamiast tego kroczył do swego celu, którym jak sądziła była jego sypialnia. Dante zapalił światło nad ich głowami i weszli do środka do dużego, męskiego pomieszczenia. Położył tajemniczą paczkę na wierzchu mchowatej, zielonej kołdry, która obejmowała ogromne łóżko. Gdy miał już wolne ręce, sięgnął ku jej swetrowi i ściągnął go przez jej głowę. Sekundę później jej spodnie, biustonosz i majtki dołączyły do niego na podłodze. Mimo ciepła bijącego z jej krwiobiegu, zadrżała.

Dante pogłaskał jej ramiona.

- Chcesz wziąć prysznic aby się rozgrzać, zanim ja to zrobię?

- Tym razem już ci się udało, ale prysznic brzmi miło.

Znowu chwycił ją za dłoń i poszedł w kierunku drzwi, które pewnie prowadziły do przyłączonej łazienki. Jej podejrzenia potwierdziły się, gdy przekroczyła próg i dostrzegła cętkowaną komodę zlewozmywak z granitu. Dante odsłonił zasłonę, która odsłoniła duży prysznic i łukowaty kran. Niebawem pocieszająca chmura pary spowiła przytulną przestrzeń. Rozpiął koszulkę, pozostawiając ją w cichej ciekawości, która dotyczyła tego, czy dołączy do niej podczas zabawy w kąpieli.

Jej wdzięczne spojrzenie powędrowało po jego wyrzeźbionym torsie zanim jej dłonie poszły tym śladem.

- Tęskniłam za dotykiem tego pysznego, wilczego mięska kiedy wcześniej byliśmy w twojej ciężarówce.

Jego wargi drgnęły.

- Wilcze mięsko?

- Hej, odpuściłam ci tą całą sprawę z kicią. Poradź sobie z tym.

- Racja, ale sądzę, że zaniedbujesz moją najbardziej mięsistą część.

Przesunęła dłoń w dół jego wyrzeźbionego brzucha, podążając za szczęśliwym szlakiem ku paskowi jego dzinsów.

- Hmm, nieładnie z mojej strony.

- Nie wspominając już o okrutności.

- Nie mogę tego mieć - opadając na kolana, odpięła jego rozporek i uwolniła jego penisa. Był gruby, miał różową główkę która poruszała się niecierpliwie. Korzystając z

zaproszenia, zawirowwała językiem wokół satynowej główki, liżąc go spokojnie jakby był smacznym lodowym różkiem. Dante wplątał swe palce w jej włosy i jęknął. Zachecona tym ochryplym dźwiękiem, wessała do ust jego większość, rozkoszując się formą, która jeszcze bardziej była pogrubiona i wydłużona. Przesuwając palce w dół kolumny jego wału, prześledziła każdy grzbiet i żyły zanim chwyciła za jądra. Zwiększyła ssanie gdy cofnęła się ku koronie jego penisa.

Przez Dantego przeszedł dreszcz, gdy odruchowo zacisnął dłonie na jej włosach. Spoglądając w górę, patrzyła jak napięcie zaostrza jego rysy. Było w tym coś niezwykle seksownego, że doprowadziła takiego alfę jak Dante na krawędź. Poruszała głową szybciej, nie dając mu chwili wytchnienia. Wydobyło się z niego zdesperowane chrząkanie i jęki gdy zmiękły mu kolana.

- Chryste, Lilly, jeśli będziesz tak robić, dojdę.

Uśmiechając się w środku, wzięła wolne i głębokie przełknięcia, które sprawiły że zaczął przeklinać i się pocić. Jej wolna ręka powędrowała ku jego tyłkowi i prześledziły jego napięte pośladki. Niezdolna by się oprzeć, potarła jego pomarszczoną dziurkę. Doszedł ze spłoszonym krzykiem, jego biodra szarpnęły się.

Po tym jak jego penis zakończył tryskał w dół jej gardła, delikatnie go z siebie wysunęła i puściła mu beczelne oczko.

- Jak to, prawda?

- Zapłacisz za to sama dochodząc, kiciu.

- Obiecanki cacanki.

Warcząc, zagarnął ją swoje ramiona i wszedł pod prysznic. Zapiszczała z oburzenia, kiedy władował się z nią bezpośrednio pod natrysk. Miotając obelgami, odgarnęła mokre włosy z dala od oczu.

- Wredny wilkołak.

- Co? Chciałem cię zmoczyć - złośliwy chichot rozbrzmiał podwójnie. Stawiając ją na nogi, sięgnął po mydło które pachniało lasem i spoczywało w puszcze na herbatę, i namydlił dłonie. Pierwszym obszarem, który zaczął myć, były oczywiście jej piersi. Zajął się nimi znacznie dłużej niż było konieczne je namydlić, opłukał jej sutki zanim zaczął metodycznie myć jej cipkę.

Była lekko zaskoczona - i rozczarowana - zamiast przycisnąć ją do ściany prysznicu i wypełnić ją swoim penisem, zakręcił kran i chwycił jeden duży, puszysty ręcznik z pobliskiego wieszaka. Zajął się wysuszeniem jej, zanim wytarł swoją własną klatkę piersiową z której kapiała woda. Parsknęła, kiedy ponownie złapał ją w swoje ramiona.

- Wiesz, mam parę funkcjonujących nóg.

- Tia, ale w ten sposób mogę wykorzystać te tanie zagrywki - zaniósł ją do sypialni i zatrzymał się nagle. Podążyła za jego spojrzeniem ku łóżku i zauważyła jego dogę, który leżał na środku materaca zakorzenionego przy torbie, którą Dante przyniósł ze swego samochodu.

- Chevy!

Grzmiący ryk Dantego musiał zdziwić psa, bo z torby wydobyło się zaskoczone, stłumione szczeknięcie chwilę przed tym jak Chevy zeskoczył z łóżka i wpadł w poślizg na podłodze, gdy poleciał na ślepo do wyjścia. Jakoś udało mu się wydostać na korytarz bez wpadnięcia na cokolwiek.

Narzekając, Dante znowu postawił ją na nogi i poszedł za psem. Otumaniona i walcząca z chichotem, poszła do łóżka i klapnęła tyłkiem na jego brzegu. Po chwili kroki i przekleństwa Dantego ucichły. Wytężyła ucho, aby usłyszeć jakiś hałas, gdy nagle przestała jak Dante nagle zjawił się w drzwiach. Posłał jej zmartwione spojrzenie.

- Zamknąłem go w klatce. Mam nadzieję, że będzie to ostatnia przerwa jaka dzisiaj nas spotka.

Skupiła się na dziwnej różdżce w jego ręce. Zajął jej chwilę zanim rozpoznała co to było. Gdy już to zrobiła, skrzyżowała ręce na piersiach i parsknęła.

- Chyba sobie ze mnie kpisz. *To* twój eksperyment?

- Tak. Zamierzam sprawdzić teorię na ile sposobów mogę sprawić, że zamruczysz.

- Nie miałam pojęcia, że jesteś takim perwersyjnym draniem. Masz coś jeszcze w tej torbie o czym powinnam wiedzieć? Kocimiętkę? Słodką dziunią?

Idąc w drapieżny sposób, Dante krążył w jej kierunku.

- Jesteś jedyną słodką dziunią którą jestem zainteresowany, kotku.

Spojrzała z pogardą na kocią zabawkę.

- Mam na myśli, że nie będę się bawić tym przeklętym badziewiem.

- Wiem - jego mina była wilcza, Dante usiadł na łóżku i pochylił się nad nią.- Ale ja tak - schylił głowę i pogładził swym językiem jej sutek. Rozproszył ją jego pyszne liźnięcia i obroty wokół jej twardego szczytu, podczas gdy drażnił jej drugi sutek piórkiem. Krzyknęła i poruszyła się, starając się uciec zarówno męczącemu łaskotaniu, które powodowało piórko.

Dante zadudnił w szelmowskim śmiechu.

- Właśnie tak, prawda?

Ten drań użył przeciwko niej jej własną złośliwą uwagę. Opierając się na swym jednym łokciu, leniwie skierował pióra w dół jej drżącego brzucha. Odczucia były szaleńcze i pobudzające jak diabli.

- Dante!

- Tak, najdroższa?- drgnięcie warg zaprzeczyło jego niewinnej minie.

Znalazła sposób, aby sprawić, żeby cierpiał. Musiałby przespać trochę czasu. Wtedy zemsta byłaby jej.

- Dotknij mnie.

- Dotykam - poruszył piórkiem po jej pępku, sprawiając że wygięła się w łuk.-

Widzisz?

- Wiesz, że nie o to mi chodzi, ty zgniły palancie.

- Nie? Nie mogę sobie wyobrazić o jaki inny kierunek miałaś na myśli.

- Zabiję cię za to.

- Przed czy po tym, jak dam ci najwspanialszy orgazm?

Zatrzymała się rozważając swoje możliwości.

- Potem. Ale lepiej żebyś zobaczyła cholerne fajerwerki, albo zapłacisz za to cholerną cenę.

- Nie nakręcaj się tak, kochanie. Dążę do przyjemności - śmignął swoim nadgarstkiem, muskając piórkiem po jej cipce. Jęknęła z frustracją i spojrzała na Dantego. Ignorując jej palące spojrzenie, tańczył zabawką wzdłuż jej wewnętrznego uda, sprawiając, że zadrzała. Pióro znowu popłynęło w górę, delikatne pociągnięcia pieściły jej skórę. Zadrzała w potrzebie, gdy zabawka uniosła się poza zasięgiem jej cipki, zanim zniknęła wzdłuż wrażliwego przełomu jej pachwiny i biodra.

- Proszę - ledwo wyszeptala te słowo, ale najwidoczniej Dante je usłyszał.

Jego spojrzenie powędrowało ku niej. Przytrzymując jej spojrzenie, w końcu przejechał zabawką po jej cipce. Miękkie, dokuczające muśnięcia były prawie wystarczające by uległa chwilowemu punktowi kulminacyjnemu. Jej palce wbiły się w narzutę na łóżku, gdy znowu wygięła plecy. Kciuk Dantego zataczał kółka wokół jej sutka. Połączone odczucia były wystarczające, aby rzucić ją w przepaść. Krzyknęła gdy orgazm rozbił się na milion olśniewających punkcików przyjemności, które wybuchały w każdej komórce jej ciała.

- Pięknie - dłoń Dantego przeniosła się z jej piersi, by otulić jej policzek.

Chciała coś powiedzieć, przynajmniej podziękować mu za wspaniały orgazm, ale

oddech odmówił wydobyć się z jej płuc. Litując się nad nią, pochylił się w dół i pocałował ją słodko. Mruczając w zadowoleniu, wplotła palce w jego włosy i przyciągnęła go bliżej. Ich języki tańczyły ze sobą ładnie przez jakiś czas, zanim stały się śmielsze i bardziej wymagające. W ciągu sekundy znowu skręcała się pod nim, desperacko starając się pożreć go pocałunkami. Jęcząc, oderwał się od niej i odwrócił ją na brzuch. Jej protesty o pozbawienie ją dostępu do tego pysznego ciała zostały prędko odparowane, gdy rozsunął jej nogi i wszedł w nią płynnym poślizgiem. Kołdra zgłuszyła jej ekstatyczny krzyk. Opierając się na dłoniach po obu stronach jej ramion, kołysał się w jej wnętrzu, pompując w głębokich, twardych pchnięciach.

Nigdy nie czuła się tak spustoszona. Tak... brana.

Słodka mamciu wąsików, było to niecodziennie niesamowite.

Bez ostrzeżenia, Dante z powrotem osiadł na swych biodrach pociągając ją ze sobą. Podczas gdy jego rytm był pewny, sam ułożył ją sobie okrakiem, aż siedziała na nim wygodnie. Odwracając swą głowę, spotkała jego usta w głodnym pocałunku. Jego penis zgęstniał w jej wnętrzu, wchodząc nią do granic, jak to miało miejsce w to popołudnie, kiedy kochali się w jego ciężarówce. Tak jak wtedy, jego dodatkowa pełnia zwiększyła nacisk na jej punkt G, wywołując falę bujnej przyjemności w całym jej ciele. Obróciła biodrami i westchnęła przy nadzwyczajnym ruchu tarć, które tworzył.

Musiało to podobnie wpłynąć na Dantego, ponieważ warknął i zacisnął dłoń na jej piersi, otulając ją w sposób zarówno pobudzający jak i zaborczy. Jego usta opuściły jej, przesunęły się po jej policzku zanim posażły płatek jej ucha. Przesuwając się lekko, dostrzegła ich odbicie w lustrze kredensu po drugiej stronie łóżka. Wzrok Dantego już był do nich przykuty.

*Więc dlatego ten podstępny drań zmienił pozycję, żeby mógł cieszyć się widokiem.*

Nie, żeby narzekała. Było cudownie niegrzecznie patrzeć na ich kochanie się w technikolorze. Kontrast jej jasnej karnacji na opalonej twardości Dantego sprawił tylko, że poczuła się dojrzała w swej kobiecości. Bez wątplenia ta chwila właśnie napędziła wiele kobiecych fantazji o byciu oczarowaną przez Wielkiego Złego Wilka. Normalnie by udaremniła każdy pomysł, ale jej ciało wydawało się krzyczeć *więcej, więcej, więcej.*

Oczy Dantego świeciły dzikim, cielesnym blaskiem gdy chwycił kocią zabawkę i przesunął nią po jej ramieniu, umieszczając ją tak, że piórka łaskotały jej cipkę w każdym pchnięciu. Zadrzała, wysilając się ku temu błogiemu orgazmowi, który unosił się na horyzoncie.

Blisko. Tak niewiarygodnie...

Zęby Dantego zatoneły w ciele za jej uchem. Szorstka, ostra ekstaza strzeliła prosto w jej rdzeń, pulsując przez jej cipkę i promieniując na zewnątrz w nieskończonych skurczach. Krzyczała, aż jej gardło zmieniło się w surowy bałagan.

Kilka minut później znowu doszła. Gdyby teraz nie leżała zwinęta po swojej stronie łóżka, nie zorientowałyby się, że zemdlą. Duże ciało Dantego przytulało ją od tyłu, jego ciepło otulało ją jak wygodny koc. Jego usta przesunęły się po miejscu na jej szyi, gdzie ją oznaczył, kojąc małe ukłucie, które już zaczęło znikać.

Gdy znowu zaczęła zasypiać, padł na nią grom tego, co właśnie się stało.

Pozwoliła wilkołakowi okiełznać ją i oznaczyć. Ponadto, podobało jej się to. Nawet delikatna opieka Dantego po tym wszystkim, zapewniała ją, że był wspaniały i doskonały. Co napawało ją jeszcze większym niepokojem. Ponieważ jeśli nie będzie ostrożna, mogła by rzeczywiście uwierzyć, że to prawdziwy związek.

## Rozdział XII

Szurając za Dantem który wyniósł jej torby na zewnątrz jej chatki, Lilly oparła się pokusie do szybkiego obgryzienia paznokci.

- Czy to naprawdę konieczne, żeby *teraz* podzielić się tą wieścią z Kinsey?

Dante posłał jej krzywe spojrzenie nad swoim ramieniem.

- Kiedy chciałaś to zrobić? Pięć lat po naszym ślubie?

- Mniej więcej.

- Kochanie, przeżyła inkwizycję Morganów. W porównaniu z tamtym to będzie bułka z masłem.

- Oczywiście nie znasz mojej siostry.

Niepomocną odpowiedzią Dantego było dziobnięcie jej policzka. Ignorując jej groźne spojrzenie, odwrócił się i zaniósł jej bagaże do swojej czekającej ciężarówki. Narzekając, wyłowiła swoje klucze z kieszeni i zamknęła chatkę zanim do niego dołączyła. Odkąd Shane opiekował się Chevym przez ten weekend, tylko ona i Dante wybiorą się w podróż w dolny stan. Podczas gdy jego duży pies miał tendencję do zastraszania jej, niemal chciała, aby Chevy jechał razem z nimi. Przynajmniej by odciągnął jej uwagę od Dantego.

Lub bardziej celnie - od prymitywnego okielznania które wczoraj zainicjowali.

Nie rozmawiali o tym co się stało. Nie wiedziała, czy Dante milczy na ten temat z powodu niezręczności, czy nie był tak tym poruszony jak ona. Pewnie była ogromnym tchórzem, że nie chciała być tą osobą, która poruszyłaby ten temat, ale jej duma nie prawdopodobnie nie przetrwałaby, że ich parowanie było dla niego nie lepsze, niż przycinanie swej koziej bródki.

Przepychając te patetyczne rozważania na tył swego umysłu, pozwoliła Dantemu pomóc sobie z fotelem pasażera. Umocowała swoje pasy bezpieczeństwa i posłała mu wąskie spojrzenie.

- Żeby było *jasne*, pozwalam ci prowadzić tylko dlatego, że to bardziej ekonomiczne niż jechanie dwoma wozami. Dodatkowo nie potrzebuję, żeby twoje próbki psiego żarcia zatruwały mój samochód.

Zamiast złapać przynętę, Dante tylko uśmiechnął się do niej pogodnie.

- Kiciu, wspomniałaś już o tym z kilkanaście razy.

- Chciałam się upewnić, że mnie słuchasz.

Jej feministyczna karta ścierała się coraz bardziej w ciągu ostatnich kilku dni.

Abdykacja z miejsca za kierownicą wcale nie pomagała rozwiązać sprawy.

Dante przeszedł na swoją stronę i po zapięciu pasów wyjechał z podjazdu. Pierwsze płatki białej śnieżycy zaczęły już padać. Uruchomił wycieraczki i skierował się na powiatową drogę, która prowadziła ku autostradzie.

- Masz w ogóle zamiar kiedykolwiek mi powiedzieć, dlaczego jest ci tak trudno pozwolić mi, abym robił dla ciebie różne rzeczy?

- Powiedziałaś mi dlaczego.

- Nie, powiedziałaś tylko, że nie lubisz polegać na innych. Brakuje między tym dużej części.

- To nic ważnego.

Spojrzał w jej kierunku.

- Taa, także powiedziałaś to wcześniej.

- I nadal tak myślę.

- Lilly, jesteśmy teraz partnerami. To dobrze, żebyś się tym ze mną podzieliła.

W końcu rozpoczął tą całą partnerską sprawę. Szkoda, że musiało się to rozpocząć w trakcie rozmowy, której wolała nie kontynuować. Zdecydowała, że w pełni wykorzysta sytuację i nie pozwoli mu z niej skorzystać.

- Skoro już o mowa o tym całym połączeniu, nie sądzisz, że powinniśmy o tym porozmawiać?

Dante odwrócił swą uwagę od drogi na wystarczająco długo, by posłać jej puste spojrzenie.

- O czym?

Wyrzuciła ręce w górę.

- Czyżbyś nie słuchał początku mojej wypowiedzi?

- Poczekaj. Masz na myśli, że jesteśmy teraz parą?- rozluźnił swój uścisk na kierownicy, kiedy znowu spojrzał przez szybę.- Nie zdawałem sobie sprawy, że jest o czym gadać.

- Boże, jesteś takim *mężczyzną*.

Parskając, oparł swoje szerokie ramię o jej siedzenie.

- Tak, chyba właśnie dlatego dostałem penisa.

- Wiesz, co mam na myśli. Zawsze jest tak, że facet dostaje seks, zaraz potem zasypia i nie chce o niczym rozmawiać.

- Dla twojej informacji, to ty zasnęłaś przede mną.

- Nie, nie zasnęłam. Zemdlała. Duża różnica - skrzywiła się na jego zadowolony z siebie uśmiešek.- Nie musisz czuć się taki zadowolony. Czasami mi się to zdarza podczas rui.

- Jasne.

Świetnie. Teraz jego arogancja rzeczywiście nie będzie znać granic. Mruczając pod nosem, zaparła się obcasami o podłogę.

- O jakiej części parzenia chcesz rozmawiać?

- O nicz...

- Lilly - Dante szturchnął ostrzegawczo.

- Wiesz, większość mężczyzn woli nie wchodzić w tego typu rozmowy.

- Wolałbym żeby teraz wszystko wyszło na jaw, w porównaniu z chwilą, kiedy najmniej będę się tego spodziewać.

Bębniła paznokciami o podłokietnik, czekając aż skupi się na drodze. Gdy to zrobił, wypuściła w pośpiechu oddech.

- Jestem ciekawa czy dziwnie się z tym czujesz. To wszystko.

- Dlaczego miałbym czuć się dziwnie?

- Och nie wiem, może dlatego, że ugryzłeś mnie w szyję i byłeś taki warczący i



zaborczy.

Jego brwi utworzyły niskie V.

- Powiedziałem ci co się wydarzy.

- *Nie* wspomniałeś o tych dwóch ostatnich rzeczach.

- Lilly, jestem wilkołakiem. Jesteśmy zrobieni z tego całego bycia warczącymi i

zaborczymi.

Przez chwilę pozostała cicha, podczas gdy przetrawiała jego słowa.

- Oznacza to, że byłeś tak z każdą którą pokryłeś?- kącikiem oka zauważyła, że pojawiła się ostrożność na jego pięknych rysach.

- Dlaczego mam wrażenie, że to co teraz powiem, zostanie użyte przeciwko mnie za jakieś dwadzieścia lat od teraz?

- Dobra. Zapomnij o tym - miała zamiar podkreślić dźwięk w radiu, ale Dante złapał jej dłoń, blokując ją. Tym razem to ona spojrzała na niego niepewnie.

- Nie, nie byłem w ten sposób z kimś innym - ciepło w jego oczach poparło jego słowa.

Wyznanie Dantego wytworzyło mieszankę szczęścia i trwogi w jej brzuchu.

Zaczynało się robić bardziej poważnie, niż się na to pisała. Biznesowy układ był jedną sprawą. Wiedziała jak sobie z tym poradzić. Co innego było przerażającym terytorium.

Pozostała część podróży przeciągnęła się boleśnie powolnie. Do czasu gdy dotarli do przedpola Rochester, nerwy Lilly były mocniej rozciągnięte niż drut.

- Które wyjście powiedziałaś najpierw?

Spojrzała na zegar na desce rozdzielczej.

- Zmieniłam zdanie. Pójdziemy najpierw do Kinsey, potem pojedziemy do mojego domu.

Jeśli Dantego był zaskoczony jej potrząskową decyzją aby wziąć byka za rogi, nie wyjawiał tego.

- Którędy?

Podawała mu kierunek i zaczęła się wiercić na swoim siedzeniu, gdy wjechał na odpowiednią drogę. Jadąc teraz do Kinsey, miała zamiar zabić dwa ptaki jednym kamieniem. Skończy wyjaśniać tą całą gadkę. A rzeczowe podejście jej siostry będzie idealnym przypomnieniem o tej całej farsie.

Tak, *szarada*. Bo właśnie to wszystko właśnie tym było. Prawda? Do diabła, nawet fakt, że Dante teraz z nią tu był, nie był zbyt wygodny. Gdyby nie jego spotkanie z dystrybutorami jutrzejszego ranka, nie miałby żadnego powodu by spędzić z nią ten cały czas. Na pewno nie robił tego dlatego, że ich związek był *prawdziwy*.

Niecałe dwadzieścia minut później zajechali przed skromny, ranczerski dom Kinsey. Jęk wypłynął z Lilly, gdy dostrzegła Lincoln Continental swojej mamy zaparkowany na podjeździe.

- Coś nie tak?

- Nie spodziewałam się, że mama tu będzie.

- Spójrz na to z jasnej strony. Nie będziesz musiała dwa razy rozgłaszać tej wieści.

- Wierz mi, to nie moją mamę będzie trudno przekonać. Wszystko co musisz zrobić, to użyć swój czar wilkołaka i już będzie w twoich rękach - niestety, zawsze była to słabość Chleo Prescott - szkodliwa słabość dla seksownych łamań serca.

Lilly posłała Dantemu skryte spojrzenie. Na pewno był seksownie idealny, ale co z częścią złamanego serca?

Nie miała zamiaru dowiadywać się odpowiedzi, jeśli mogła mogła na to coś

poradzić. Z determinacją otworzyła drzwi zanim Dante miał okazję polecieć do strony pasażera. Ignorując jego krzywe spojrzenie gdy spotkała spotkała go na przodzie jego ciężarówki, skierowała się do ganku i zadzwoniła dzwonkiem.

Kilka sekund później, Kinsey otworzyła drzwi a jej powitanie wygasło, gdy zauważyła Dantego. Jej spojrzenie śmignęło to na niego, to na Lilly. Jęk wyskoczył z ust Kinsey.

- O cholercia. Co Lilly zrobiła tym razem?

Lilly skrzywiła się na swoją siostrę.

- Zawsze musisz dobijać do takiego wniosku?

- Tak, widziałam twoje działania, pamiętasz?

Chichocząc, Dante otoczył ramieniem talię Lilly.

- Nie martw się. Dobrze się zachowuje. Przeważnie.

Brwi Kinsey zniknęły pod jej włosami. Lilly nie była pewna, czy to dzięki serdeczności Dantego, jego terytorialnego przytulenia czy możliwości jak zareagowała Lilly.

- Dobra - Kinsey powiedziała powoli, jakby czekała na puentę.

- Możemy wejść?- Lilly spytała dosadnie.

Rumieniec wkradł się na policzki Kinsey.

- Wybaczcie, tak. Oczywiście. Mama i ja miałyśmy usiąść do obiadu. Dołączycie do nas?

- To nie jest konieczne. I tak nie zajmie nam to dużo czasu.

Dante potarł kark Lilly, jego kciuk pieścił znak godowy, który był ukryty za jej włosami.

- Właściwie to obiad brzmi świetnie.

Rozważała nadeptanie mu na stopę, za udaremnienie zarówno jej planu o szybkiej ucieczki po wygadaniu się jak przykucie jej uwagi do obciążającego ugryzienia. Ale te jego buty ze stalowymi końcami sprawiłyby tylko, że gest byłby bezużyteczny. Jednak nie powstrzymało jej to od posłania mu twardego spojrzenia, gdy Kinsey nie patrzyła. Pochylając głowę, odegnał gburowatość Lilly pocałunkiem, który wprowadził w ruch język, co było szybki i zarazem gorące. Niestety, pocałunkowi również udało się rozbudzić jej hormony, które aż do teraz zachowywały się przyzwoicie, cholercia.

Oderwała się od Dantego i oblizwała swoje usta.

- Dobre zagranie, wilkołaku. Ale nadal jestem na ciebie wkurzona - przykleiła na twarz uśmiech, gdy Kinsey weszła do środka i odwróciła się by stawić im czoła.

Podczas gdy Kinsey trzymała drzwi otwarte, Lilly i Dante weszli do środka i ściągnęli swe płaszcze. Po położeniu ich na pobliską ławkę która robiła za wieszak, Lilly chwyciła dłoń Dantego i poszła w kierunku kuchni, skąd roznosiły się nieomylnie pyszny zapach słynnego kurczaka cacciatore Chloe. Weszli do przestronnego pomieszczenia i Lilly spojrzała na profil matki. Ubrana w swój jasno różowy fartuch i nucąc jakąś znajomą melodię, Chloe Prescott wyglądała jak domowa bogini. Była wszystkim czym nie była Lilly.

Lilly ciężko pracowała przez większość swego życia, żeby się do tego upewnić. Nie żeby nie kochała swojej mamy, bo kochała - z jej całą istotą. Co tylko napawało ją jeszcze bardziej wewnętrznym bólem kiedy za każdym razem była świadkiem bólu i depresji jej mamy, która przeszła przez nie przez te wszystkie lata z Robem Prescottem na kocie sposoby.

Niestety Chloe zawsze była wyjątkiem od typowej rysicy. Nigdy nie miała swojego własnego kręgosłupa i wierzyła, że kobieta, nie ważne co, musi tkwić przy swoim mężczyźnie. Sprawilo to, że Rob w końcu zrobił po raz pierwszy w swym życiu słuszną rzecz - zainicjował postępowanie rozwodowe - aby Chloe mogła zobaczyć światelko. W każdym razie w przeważającej części. Lilly wiedziała, że Chloe nadal jest przykuta do swego męża, mimo tego wszystkiego w co ją wepchnął podczas skalistych dwudziestu

ośmiu lat ich małżeństwa.

Chloe wciągnęła dźwięczny oddech zanim rzuciła rękawicami kuchennymi o blat i odwróciła się. Podskoczyła zaskoczona, gdy zauważyła wszystkich skupionych w wejściu.

- Lilly!- promienny uśmiech oświetlił jej idealne, porcelanowe rysy, Chloe klasnęła w dłonie z zachwytu i ruszyła do przodu, by dać jej ciepły uścisk.

Oczy Lilly zaszyły mgłą, gdy odwzajemniła uścisk swej mamy. Jak zawsze znajomy zapach cynamonu Chloe przyniósł pędzącą falę wspomnień z dzieciństwa. Większość z nich obracały się wokół uczestnictwa Chloe w jednej z maniakalnych sesji pieczenia podczas czekania aż Robowi wróci zdrowy rozsądek i opuści łóżko obecnej kochanki. Do tej pory Lilly nie mogła patrzeć na czekoladowe ciasteczka bez uczucia mdłości.

Chloe uwolniła i spojrzała wyczekująco na Dantego. Lilly szybko ich sobie przedstawiła. Chyba spojrzenie przeszło przez oczy Chloe i klepnęła figlarnie Lilly w ramię.

- Nie mówiłaś mi, że masz chłopaka.

Kinsey odchrząknęła, gdy stanęła obok Lilly.

- Mamo, oni nie umawiają się na randki. Wiesz kim jest Dante. Lilly wspomniała już wcześniej.

Dante posłał Lilly ironiczne spojrzenie. Odwzajemniła się bezwolnym uśmiechem.

- Wstrzymałam się z bluźnierstwem do minimum.

- Och, więc jesteś chłopcem Foster'a - Chloe wykrzyknęła znowu klaskając w dłonie.

Dante skrzywił się, najwyraźniej przygotowując się do potopu lekceważących uwag, które miały nastąpić po fakcie, iż jest powiązany ze swoim ojcem. Chloe - będąc swoją typową słodkością - zamiast tego skręciła do tematu babci Dantego, która wychowywała go po tym, jak jego matka zmarła podczas porodu. Dante wyraźnie się zrelaksował, usta zmiękczył mu uśmiech gdy wspólnie z Chloe wspominali ulubione wspomnienia o Sarze Morgan. Lilly próbowała zignorować nieco dziwne trzepotanie w dole swego brzucha, gdy patrzyła na tą animowaną przyjemność, która rozświetliła twarz Dantego.

Była nim zachwycona? Która kobieta będąca przy zdrowych zmysłach i posiadająca pełną wizję by nie była? Nie znaczyło to, że się w nim zakochiwała.

Bo byłoby to po prostu głupie i żalodne.

Odwracając głowę, dostrzegła zakłopotane zmarszczenie brwi Kinsey. Wzrok jej siostry zбочzył na Dantego zanim strzelił w jej stronę. Znowu delikatnie kaszłąc, złapała Lilly za ramię.

- Mamo, Dante? Możecie nam wybaczyć na moment?

Chloe machnęła ręką.

- Idźcie, kochanie.

Lilly spojrzała spanikowana na Dantego gdy Kinsey wyciągnęła ją z przejścia. Ten szczerzy drań nawet się nie poruszył by pospieszyć jej na ratunek. Kinsey wyciągnęła ją na korytarz, który prowadził do zacisznego miejsca. Gdy były już poza zasięgiem słuchu, odwróciła się i zatrzymała patrząc na Lilly.

- Co do *cholery* dzieje się między tobą a Dantem?

- Nic - Lilly odpowiedziała automatycznie. Skrzywiła się. O cholera. Zła odpowiedź.- Właściwie jeśli chcesz znać prawdę, to mamy gorący romans i pobieramy się w niedzielę.

Kinsey wgapiła się w nią zanim wybuchnęła histerycznym śmiechem. Otarła oczy.

- Nieźle.

- Nie żartuję. Kocham Dantego i chcę z nim spędzić resztę swojego życia - było to przerażające z jaką łatwością te słowa zsunęły się z jej języka.

Uśmiech Kinsey się załamał.

- Lilly, proszę cię. Posiadanie nadziei że się na to złapię nie jest śmieszne.

- Nie o to mi chodzi, Kin. Naprawdę go kocham.

*Boże, muszę przestać mówić to tak przekonująco.*

Kinsey wgapiła się w nią.

- Domyśliłam się, że sypiasz z Dantem sądząc po tych twoich wylupiastych ślepiach które w niego wbijałaś w kuchni. Ale nie miałam pojęcia, że to takie poważne.

*Wylupiaste oczy?* Naprawdę? Było to obrzydliwie i nie w jej stylu. Oczywiście Kinsey musiała potwierdzić swoje domysły.

- Co mogę powiedzieć? Jest moją gorącą miłością. Mogę na niego patrzeć przez cały dzień - dobra, było to więcej niż samo jądro prawdy.

- Jak na *świecie* powstało takie cudowne połączenie?

Zamrugła, gdy Kinsey zażądała wyjaśnień. Nie przez jej pytanie - można było się tego spodziewać - ale raczej dlatego, że podejrzania ze strony Kinsey nie były znaczące.

Co się stało stało z pytaniami Kinsey? Wątpliwościami i nieuniknionymi oskarżeniami?

Cholera, *oznaczało* to, że jej siostra wpadła w to kłamstwo tak łatwo?

Nic. Nic to nie znaczyło.

Kinsey szturchnęła ją w stopę.

- Nadal czekam na jakieś detale. Najlepiej te brudne.

- Och, było zwyczajnie. Wiesz, Dante zdał sobie sprawę, że jestem najbardziej niesamowitą kobietą na świecie a co więcej, byłby beze mnie tylko nędzną skorupką męzczyzny.

Kinsey uniosła swoje brwi a Lilly westchnęła.

- Mogłam to nieco upiększyć. Oprócz wspaniałej strony, przecież jestem.

- Oczywiście, że jesteś. Jesteś moją siostrą, co nie?

Nie do końca pewna, czy był to jakiś dwuznaczny komplement, Lilly zmrużyła oczy, gdy patrzyła na Kinsey. Dyskusja utknęła w martwym punkcie, gdy Chloe zawołała, iż obiad jest gotowy. Obydwie równocześnie odwróciły się w kierunku kuchni. Na końcu korytarza, Kinsey posłała Lilly wymowne spojrzenie.

- Szczerze mówiąc to zawsze podejrzewałam, że ty i Dante możecie do siebie pasować.

Było cholernie dobrze, że niczego nie piła, ponieważ pewnie zrujnowałby to milusiński przekaz, który starała się aby był idealny.

- Err, tak. Rozumiem, dlaczego tak myślałaś - kiedy dokładnie Kinsey straciła swój zdrowy rozsądek? Jako jej siostra, Lilly powinna zauważyć to wcześniej.

W chwili gdy weszły do kuchni, Chloe rzuciła się do Lilly i uściskała ją mocno, żywiłowo wyciskając całe powietrze z płuc Lilly. Ramiona Chloe zadrżały w łagodnym szlochu.

- Moja dziecinka wychodzi za mąż.

Lilly spojrzała w poprzek drogi i napotkała zakłopotane spojrzenie Dantego.

Cholera, myślał, że jest na niego zła, że się wygadał? Niezbyt. Przynajmniej w ten sposób Chloe miała nieco czasu aby się do tego przyzwyczaić. Nie wspominając już o tym jak jej uścisk kruszył kości Lilly.

Przeszli do stołu w kuchni, gdy Chloe już dołożyła dwa dodatkowe nakrycia dla Lilly i Dantego. Po tym jak wszyscy już usiedli, Chloe unosiła się jak szalona pszczoła, starając się zapewnić potrzeby wszystkich. Dobrze wiedząc, że jej matka spędzi cały wieczór czekając na nich i ignorując swój talerz, Lilly delikatnie poklepała Chloe po ramieniu.

- Mamo, usiądź proszę.

- Ale...

- Niczego nam nie potrzeba. Naprawdę - Lilly powiedziała miękko acz stanowczo.

W końcu Chloe jej uwierzyła i usiadła naprzeciw Dantego. Jej mama czekała, aż weźmie pierwszy kęs kurczaka, jej twarz była niemal bolesnym świadkiem desperackiego oczekiwania. Na szczęście był zbyt zajęty pożeraniem swojego pokarmu by to zauważyć.

Uniósł swe usta w dowartościowaniu.

- Absolutnie pyszne.

Chloe przełamała się do ogromnego uśmiechu. Teraz jej zmartwienia poszły w zapomnienie i wróciła do posiłku z wykwintnym apetytem. Lilly westchnęła. Wycierając kącik swych ust serwetką, Dante spojrzał na Chloe.

- Jest jakaś szansa, że dostanę na ta przepis zanim wyjedziemy z Lilly?

- Oczywiście. Ale obawiam się, że Lilly nie gotuje. Powiedziała ci o tym?- błysk paniki przeszedł przez twarz Chloe, jakby właśnie przyszło jej do głowy, że brak umiejętności Lilly w sprawach domowych może być powodem do unieważnienia małżeństwa.

- Powiedziała - Dante uśmiechnął się.- Dobrze, że znam się na swojej kuchni.

Chloe opuściła swój widelec, jej mina podpowiadała, że widok mężczyzny w pobliżu pieca był podobny do latającej krowy.

- Na pewno nie planujesz być kucharzem w domu, prawda?

Dante zmarszczył brwi.

- Dlaczego nie? Lubię to robić.

- Ale co wtedy będzie robić Lilly?

Dante był wyraźnie zmieszany tym pytaniem, ale Lilly była bardzo świadoma o co chodziło jej mamie. W oczach Chloe, jeśli żona nie przynosiła czegoś na stół - dosłownie - jej wartość spadła i groziła jej konieczność ustąpienia miejsca innej. Oczywiście nie miało znaczenia ile ciężkiej pracy wniosła Chloe w swoje własne okoliczności. Właśnie tak miały się sprawy.

- W porządku, mamó. Dante i ja mamy umowę. On gotuje, ja sprzątam - gdy tylko wykonała odpowiedni gest który sugerował, że zmywa, uspokoił obawy jej mamy co do reszty.

Nastąpiła długa cisza, przerywana tylko przez okazjonalny chrzęst czyjś naczynia. Lilly była ostrożna, gdy przenikliwe wierzące spojrzenie Kinsey przebijało się przez jej czoło. Niechętnie podniosła oczy znad talerza i spojrzała w oczy Kinsey.

- Planujesz powiadomić tatę, że wychodzisz za męża.

- Nie. Dlaczego bym miała?

- Lilly - Chloe skarciła ją.- To twój ojciec. Zasłużył na to, by być tam w niedzielę.

- Proszę. Obie wiemy, że nawet nie będzie się starał, by się pokazać - kątem oka zauważyła, że Dante patrzy na nią z ledwo powstrzymaną ciekawością. Chciał wcześniej od niej odpowiedzi? Cóż, bez wątplenia zacznie swój wykład, dzięki kłótni która zawisła nad horyzontem.

Chloe wierciła brzegiem obrusu.

- Mógłby cię zaskoczyć.

- Nie czekam na to.

Jej niepokój wzrósł, gdy Chloe chwyciła jej serwetkę i starannie złożyła ją w idealny kwadrat.

- To już nie ten sam człowiek, Lilly. Zmienił się.

Wgapiła się w swoją matkę. Złość i niedowierzanie powoli wpłynęło w jej żyły.

- Przyjęłaś go z powrotem. *Znowu.*

Spojrzenie Chloe stało się błagające.

- Tym razem będzie inaczej.

- Nie, nie będzie. Zawiedzie nas. Jak zawsze. Dlaczego tego nie widzisz?

- Nie, kochanie. Twój ojciec i ja kochamy się, tak jak ty i Dante...

Lilly odsunęła swoje krzesło i wstała.

- Pobieramy się tylko dlatego, że ja dostanę ziemię a on powstrzyma fuzję stad. Jest to bardziej sensowne niż miłość w mojej książce.

Odwracając się plecami do niedowierzających spojrzeń Chloe i Kinsey, Lilly ruszyła w kierunku wyjścia.

## Rozdział XIII

Dante uruchomił najpierw wycieraczki zanim przesunął spojrzenie w kierunku Lilly.

- Wszystko w porządku?

- Nic mi nie jest - nadal uparcie gapiła się w okno.- Przepraszam, że zostałeś w to wciągnięty. Niezbyt pomyślny pierwszy obiad z teściową, co nie?

- Mówisz to do faceta, który znokautował swojego własnego ojca. Jeśli próbujesz ustawić siebie jako najgorsze potomstwo, musisz zmierzyć się ze mną po trofeum - mruknął.

Sprawiło to, że pojawił się na jej twarzy cień uśmiechu.

- Taa, chyba jesteśmy dobraną parą.

- Z tego co zrozumiałem, twoi staruszkowie mieli trudne małżeństwo?

- To łagodne wprowadzenie.

- Co się stało?

Lilly była spokojna na tyle długo, że zorientował się, iż nie ma zamiaru odpowiadać. Ale kiedy właśnie miał zamiar zmienić temat, odwróciła się do niego.

- Zdradzał ją. Bardzo. Mimo to, zawsze stała u jego boku. Wierz mi czy nie, nigdy nie chciała wziąć rozwodu.

- Czasami ludzie pozostają w małżeństwie z niewłaściwych powodów. Nie możesz niczego zrobić, by to zmienić.

- Wiem, ale nie chcę znowu patrzeć jak zostaje zraniona.

- Jeśli tak się stanie, musisz po prostu być przy niej. Może to nie znaczy zbyt wiele, ale też tu będę.

Spojrzała na niego zaskoczona. Zaciskając usta, potrząsnęła głową.

- Miło, że to proponujesz, ale nie oczekuję żebyś znosił ataki szloch i rozpaczy mojej matki. Zaufaj mi, nie są ładne.

- Nie ma znaczenia. Chcę być tu dla ciebie, kiciu. W każdym bądź razie, potrzebujesz mnie.

Nadal patrzyła na niego sceptycznie. Nie musiał umieć czytać w myślach, żeby wiedzieć o czym myślała. Jej ojca nigdy nie było dla niej i jej rodziny. Dlaczego on miałby być inny? Pragnął zapewnić ją swoimi słowami, ale podejrzewał, że jego głos tylko przeleci jej przez uszy w tym momencie. Najlepszą rzeczą jaką mógł zrobić, to danie jej czasu i pokazanie swoimi działaniami co miał na myśli.

- Teraz w którą ulicę muszę wjechać?

Lilly z powrotem skuliła się na swoim siedzeniu i znowu wskazała kierunek. Kilka minut później skręcił w prawo w ulicę o nieutwardzonej drodze. Na szczęście gruba skorupa śniegu wypełniała większość wybojów. Po krótkiej jeździe, wjechał na długi podjazd który prowadził do domu w stylu Cape Cod.

- Uważałem cię bardziej za typ z mieszkaniem własnościowym.

Zmarszczyła nos.

- Za mało miejsca na prywatność.

- Amen - odpiął swój pas i spojrzął na nią uważnie.- Martwiłem się, że pomyślisz iż moje miejsce jest zbyt odległe i odstępne jak na twój gust.

- Nie, lubię takie. Dodatkowo pomaga w tym, że mogę pracować wszędzie - spojrzała na niego szybko.- Nie żebym miała oddać *mój* dom już niebawem.

Uśmiechnął się.

- Tak, mam wrażenie, że już o tym wspomniałaś.

- Świetnie. W takim razie jest to dla nas jasne - chowając szalik za bezpiecznym dekoltem płaszcza, otworzyła drzwi od strony pasażera i wyskoczyła na zewnątrz. Zaczęła się przyzwyczajać do jej zadziornego uporu w sprawie niezależności. Biorąc pod uwagę wszystko czego dziś się dowiedział, jakby miało to sens, dlaczego przyczepiła się do tego tak wytrwale.

Wspiął się na swoją ciężarówkę i rozpakował ich bagaż. Kiedy spotkał ją na werandzie, próbowała odebrać od niego swoją torbę, ale minął ją i poszedł w kierunku drzwi. Cholera, nie była jedyną osobą, która wiedziała jak być upartą.

- Gdzie chcesz, żebym je postawił?

- Naprawdę chcesz, żebym na to odpowiedziała?

Chichocząc, wyszedł z sieni i wszedł do salonu. Meble były podobne do tych w chatce na północy - stylowe, kobiece i niewątpliwie drogie.

- Możesz położyć torby na kanapie.

Zrobił tak jak zasugerowała i spojrzął na kominek,

- Chcesz, żebym w nim rozpałił? Wypędzi stąd nieco chłodu.

Zaskakująco się na to zgodziła, choć mogła to zrobić sama. Gdy zakończył swoje zadanie, zasłonił ekranik w celu zabezpieczenia trzaskających płomieni i wyprostował się aby ściągnąć kurtkę. Lilly schowała swój sprzęt zimowy do sąsiedniej szafki i dołączyła do niego przed ogniem. Drżąc, objęła swoje piersi.

- Wkrótce będzie ciepło.

- Sądzę, że cierpię bardziej z powodu opóźnionego napięcia od obiadu niż czegoś innego.

- Znam świetny sposób na pozbycie się stresu.

Przewróciła oczami.

- Jezu. Myślałam, że to ja mam obsesję na punkcie seksu.

- Mówiłem o wyjściu aby pobiegać - uśmiechnął się.- Ale chyba twój pomysł bardziej mi się podoba.

- *Biegać?* W taką pogodę? Musisz być szaleńcem.

- Nasze futro jest świetną izolacją, kiciu.

- Chwileczkę. Kto powiedział cokolwiek na temat przemiany?

- Ja. Ta ziemia jest twoja, prawda? Tona dzikości do odkrycia.

Zadrżała delikatnie.

- O mój Boże, zaręczyłam się z Adamsem Grizzly.

- No chodź, polubisz to - ściągnął z siebie swoją flanelową koszulę i zaczął odpinać guziki swych spodni.

- Zamiast tego możemy tutaj uprawiać dziki seks - kusił.

- Będziemy, uwierz mi. Nic nie sprawi, że twoja krew będzie pompować a twoje



ciało palić się, jak dobre bieganie.

- Trudno mi w to uwierzyć.

Śmiejąc się, skopał z siebie dzinsy i buty i zaczął ją rozbierać z ubrań. Była to trudna robota, biorąc pod uwagę fakt, że stale się wiła, próbując uciec. W końcu rozebrał ją do końca i zaprowadził do drzwi. Ostrożnie skupiał się na jej talii, ponieważ zbyt długie wpatrywanie się w jej tyłeczek mogłoby zagrozić jego misji. Zwłaszcza biorąc pod uwagę jak ocierała się swoim tyłkiem o jego pachwinę, wiedziała, że może to zadziałać.

Po zamknięciu drzwi za nimi, wciągnął do płuc rześkie powietrze. Ledwo zarejestrował zimny gdy jego wilcza forma weszła w życie. Opadł na swój tyłek, jego ręce zamieniły się w łapy, które pokryły się gęstym, czarnym futerkiem. Machając ogonem po deskach werandy, czekał aż Lilly się zmieni. W westchnieniu, przykucnęła przez nim. Musująca luminescencja zwinnie tańczyła po jej skórze, gdy jej kocia forma nabierała wyglądu rysia. Wydając z siebie wykwintne ziewnięcie, polizała swoją łapę przed muśnięciem malutkiej kępki białego futra, które wystawało jej z uszu.

Nigdy wcześniej nie widział jej jako kota. Prawdopodobnie było to lepsze, bo jeśliby wywołał u niej taką samą reakcję, pewnie rzucił by się na nią ze swego miejsca. Cholera, było po prostu coś niezwykle seksownego w tych wąsikach i bezczelnie króciutkim ogonku. Ruszając do przodu, trącił jej policzek zanim powąchał jej śliczny nosek w kształcie guziczka. Odpłaciła mu bałamutnym ugryzieniem w ucho i zeskoczyła ze schodów.

Więc chciała, żeby ją gonił. Był bardziej niż zadowolony z tego faktu.

Zadudnił w ryku, zeskoczył z ganku i pogalopował za nią. Jak na kogoś kto narzekał i jęczał na to wyjście, była niezwykle w tym biegła. W lekkich krokach wbiegła w drzewa, zagłębiając się coraz bardziej w lesie. Drapieżnik w jego środku wziął górę a dreszcz polowania rozpałił jego krew. Śledząc zapach swojej partnerki doprowadziło jego napalenie do szaleństwa. Wirujące płatki śniegu rozpuściły się na jego języku, ale jedyny smak którego pragnął, to Lilly. Przypatrując się śladom, skoczył w kierunku zwalonych pni i wpadł w głęboki śnieg po drugiej stronie. Zniknęła z pola widzenia a on przyspieszył swoje tempo, aż dotarł do niewielkiej polany. Stojąc u wylotu wąwozu, zajrzał w głąb doliny.

Zajęło mu chwilę, zanim dostrzegł ja jej futerko praktycznie zmieszało się ze śniegiem. Wybrała stertę starych liści, które pomogły ukryć się jej jeszcze bardziej. Zwinęta w ciasną kulkę, zerknęła na niego spod prowizorycznej skórki liści. Mógł przysiąc, że słyszał jej chichot. Mała jędrza była przekonana, że go przechytryła. *Ha.*

Przesunął wzrok w przeciwnym kierunku i podniósł pysk w kierunku nieba, udając, że wacha powietrze. Pochylając nisko głowę, ruszył w kierunku kalenicy. Ześlizgnął się po stromym nachyleniu, aż był poza zasięgiem wzroku Lilly, zawrócił i wykorzystał własne ślady aby ich kierunkiem. Sporej wielkości głąz był idealnym miejscem jego ukrycia i przeczekania.

Minęło kilka minut zanim usłyszał ostrożne kroki. Jego serce biło z podniecenie, przycisnął się bliżej krawędzi skały. Błysnęło jasnobrązowe futro. Zawył z triumfem i rzucił się na Lilly i przeturlał z nią po śniegu. Wydała z siebie skowyczący syk i starała się go z siebie zepchnąć, ale tylko przycisnął ją między swoimi przednimi kończynami i powąchał jej szyję. Jej mruczenie zadudniło w jego uchu.

W tym samym momencie wiedział, że był bliski śmierci. Przepadał i zrobił coś niemożliwego - zakochał się w Lilly Prescott.

Kto by o tym pomyślał? Na pewno nie on. Ale z jakiegoś dziwnego powodu nic nie miało większego sensu. Albo nie miało nieskończonej racji.

Podniósł głowę i spojrzał na nią. Jeśli tylko mógłby zrobić to w ten sposób, zmieniłby się i namówiłby ją by zrobiła to samo, aby uczcić ten historyczny moment przez bezmyślne pieprzenie jej w śniegu.

Jakoś wątpił, aby doceniła ile to dla niego znaczy. Podniósł się na łapy i przekrzywił

głowę w zaproszeniu w kierunku domu. W połowie drogi Lilly wyprzedziła go i pognęła w kierunku ganku. Gdy do niego dotarł, już była w swojej ludzkiej formie i otworzyła drzwi. Przemieniając się z wilka, wziął w tym samym czasie dwa kroki i przeszedł przez próg.

Drzwi zatrzasnęły się za nim i odwrócił się gdy Lilly skoczyła mu w ramiona.

Wsuwając swe palce w jego włosy, pocałowała go w desperackim, nieco głodnym płaczu i kwileniu. Jej usta były zimne i smakowały śniegiem a powietrze pachniało sosną. Potarł swymi ustami o jej zziębniętą skórę, próbując ją rozgrzać. Ich języki dotknęły się, popieściły i przyniosły obietnicę na więcej.

Przyciskając się do niego, pociągnęła go w kierunku salonu. Nie zaszli dalej niż do dywaniku przed kominkiem. Jego potrzeba posiadania jej zagłuszyła wszystko, rzucił się na kolana i pociągnął ją w dół razem ze sobą. Zanim jej plecy dotknęły podłogi, jego usta wylądowały na jej sutku. Wirując swym językiem, pracował nad rozdętym sztywnym szczycie. Zdyszane wzdychnięcia i pomruki Lilly nakręciły jego pragnienie do maksymalnego pędu. Jego cała istota skoncentrowała się na tym, aby sprawić przyjemność swojej partnerce. Zajadał się nią, aż był pijany i jakby pod wpływem alkoholu. Przesunął wargi w dół jej brzucha i potarł policzkiem o cienki pasek włosków, który obejmował jej cipkę. Pozwoliła swym nogom się rozsunąć i zamknął swe usta na jej cipce, ochoczo liżąc jej uzależniający miód. Wierciła się i dyszała, odruchowo zaciskając uda wokół jego głowy.

Śpiewała w nim duma i zwycięstwo, gdy jej cipka pulsowała pod jego językiem, sygnalizując jej punkt kulminacyjny. Chciał ją przytrzymać w dojsciu - dać jej co najmniej kilkanaście orgazmów zanim zwolni - ale trąciła jego ramiona, odsuwając go od siebie. W chwili gdy zwinął się obok niej, przesunęła się niżej i przełożyła nogę przez jego. Opierając dłonie na środku jego torsu, odepchnęła go i usiadła na nim okrakiem. Jej wilgoć skapała go, gdy powoli wsunęła w siebie jego penisa i zamknęła oczy w ekstatycznym krzyku. Ten dźwięk przeszedł wzdłuż jego kręgosłupa, dzięki czemu zgęstniał w niej.

Uwielbiał patrzeć na tą niepohamowaną radość, która rozpląnęła się na jej twarzy. Uwielbiał jedwabny nacisk mięśni jej cipki, który ścisnął jego wał gdy się na nim przesunęła. Jeśli miałyby spędzić resztę swych dni zakopany w niej, i tak by mu to nie wystarczyło. Musnął kobiecą miękkość jej bioder, zanim ścisnął jej tyłeczek. Masując każdy pośladek swymi dłońmi, dostosował się do jej odbić i wszedł głębiej w jej wilgoci. Jej paznokcie drapały jego sutki. Opuszczając głowę, ugryzła go w szczękę. Jęknął, gdy jego nacisk się zwiększył. Jej usta przejechały niżej zanim jej ostre zębki zatoneły w boku jego szyi. Ostrzegawcze mrowienie strzeliło wzdłuż jego kręgosłupa. Zamruczała w jego ciało. Wystarczyło to, żeby doszedł. Mocno.

Z pulsującym penisem, wlał w nią swą istotę i miłość do niej. Lilly zadrżała w jego ramionach, dołączyła do niego na końcu jego orgazmu. Głaszcząc delikatnie jej skórę, przysłuchiwał się jak jej serce bije w doskonałej harmonii z jego.

Po chwili podniosła głowę i spojrzała na niego. Jej palce przesunęły się do jego szyi i prześledziły ugryzienie.

- Nie powinnam tego robić.
- Dlaczego? Jesteśmy parą.
- Nic z tego nie jest prawdziwe, Dante.
- Mogłoby być.

Panika błysnęła w jej oczach.

- Nie mów tego.
- Byłoby to takie straszne?
- Tak.

Pieścił jej policzek.

- Chodzi o związek twoich rodziców, prawda? Boisz się, że skończymy tak jak oni.

- Mam dobry powód. Nie chcę być taka jak moja matka.
- Nie jesteś nią. A ja nie jestem twoim ojcem. Albo *moim* ojce, za co dziękuję Bogu.

Przygryzła wargę.

- Ludzie robią głupie rzeczy, gdy są zakochani.

Odgarnął włosy z jej oczu.

- Kochasz mnie?

- Ja... nie wiem.

- Cóż, ja tak. Jestem szaleńczo, kompletnie i śmiesznie w tobie zakochany, kiciu.

Łzy wypełniły jej oczy.

- Chciałabym, żebyś tego nie powiedział.

- Większość kobiet *lubi* słyszeć takie rzeczy.

- Powinieneś już wiedzieć, że nie jestem jak większość kobiet - ścierając pojedynczą łzę z czubka nosa, zeszła z niego.- Łatwiej było udawać. Nawet nie wiem jak działa normalne małżeństwo, a tym bardziej nie wiem jak to się ułoży między nami.

- Też jestem w tym nowicjuszem, kochanie. Wystarczy, że nadrobimy niektóre rzeczy.

Wątpliwość nadal tkwiła w jej spojrzeniu.

- Ja... ja potrzebuję nico czasu, żeby się z tym oswoić. Dobrze?

Jej niechęć do zaufania w nich ścisnęła jego serce, ale nie widział innego wyjścia, jak uzbroić się w cierpliwość.

I posiadania nadziei, że także będzie chciała prawdziwego związku.

## Rozdział XIV

W sobotę po południu, gdy Dante zakończył swe spotkanie z dystrybutorami, wyruszyli w drogę powrotną na północ, Lilly miała pewność, że Dante wysadzi ją przy jej chatce pod pretekstem, że będzie chciała się przygotować do jutrzejszego dnia. Podejrzewała, że znał prawdę - że desperacko potrzebowała czasu dla siebie, aby uporządkować swe chaotyczne myśli - ale na szczęście udawał, że kupił jej podstęp i pozwolił jej być samej.

Widzie, że udawanie było o wiele łatwiejsze? Szkoda, że jej zdrowy rozsądek miał coraz większe trudności, aby przekonać się do tej teorii.

Rzucając torebkę na kanapę, zaniósła swoje torby do sypialni i usiadła na brzegu łóżka. Wpatrywała się w tapetę w kwiatki, które zamazały się w niewyraźną plamę.

*Dante jest we mnie zakochany.*

Słodka mamciu wąsików, nie wiedziała co do cholery ma zrobić z tą informacją. A możliwość że także go kochała, była jeszcze bardziej niepokojąca.

Kogo próbowała oszukać? Jej umysł nie wątpił, że kochała Dantego. Dobry Boże, ugryzła go jakby była Kocim Wampirem. Było to całkowicie zatrważające i krępujące. Pewnie, że spytała go o to podczas ich małżeńskich negocjacji, czy pozwoli jej to zrobić, ale nigdy nie spodziewała się, że będzie się tym tak cieszyć - albo że dreszcz podniecenia zabrzęczy w niej w fakcie, że był teraz jej oznaczonym partnerem. Dlaczego po prostu nie ostemplowała go wielkim czerwonym znakiem, który mówił *Pazury z dala* i skończyłaby na tym?

Krzywiąc się, wyprostowała się i sięgnęła po torbę ze swoim laptopem, która leżała na małym biurku w rogu pomieszczenia. Równie dobrze mogłaby stać się uczciwą kobietą i popracować nad dopieszczeniem szczegółów dotyczących charytatywnej fundacji rysic tego lata. Po kilku frustrujących próbach, udało jej się połączyć z satelitą i zalogować do internetu. Gdy miała zamiar zajrzeć do swojej skrzynki pocztowej, rozdzwonił się jej telefon. Spojrzała na dane dzwoniącego i westchnęła ciężko. Kinsey.

Oczekiwała tego telefonu od ostatnich dziewiętnastu godzin. Przeciągnie tego przez Kinsey zmęczyło ją. Przygotowując się na skrzyczenie na które zasługiwała, kliknęła na przycisk rozmowy.

- Zanim wszystko mi wygarniesz, chcę, żebyś wiedziała, iż jest mi przykro.
- Za co dokładnie?
- Możemy to wziąć za uniwersalne przeprosiny? Może byłoby to łatwiejsze.

Długa przerwa poprzedziła odpowiedź Kinsey.

- Naprawdę wychodzisz za Dantego dla ziemi?

Przygryzła dolną wargę.

- Tak.

- To twój jedyny powód?

- Był.

- A teraz?- Kinsey nacisnęła delikatnie.

Przełknęła bryłę niepewności, która utknęła jej w gardle.

- Ja... nie wiem.

Jak mogło coś takiego jak szalona propozycja biznesowa, zamienić się w zagmatwaną płataninę emocji? Nie miało to sensu.

- Kochasz go?

Wszystko wewnątrz niej chciało okłamać Kinsey - co było dziwne, zważywszy, że jeszcze wczoraj była gotowa by przekonać swoją rodzinę, iż jest szaleńczo zakochana w Dantem. Ale teraz było zupełnie inaczej, wyznając prawdziwy stan jej serca. Boże, była powalona.

- Tak... kocham - jej głos załamał się przy ostatnim słowie.

- Kochanie go nie sprawi, że będziesz słaba, Lilly. Wiesz o tym, prawda?

- Nie chcę skończyć tak jak mama.

- Nie skończysz. Poza tym, nie zaufałaś wystarczająco mamie. Tata prosił ją, aby go przyjęła z powrotem, ale ona postawiła na swoim.

Szczerze mówiąc, ta wiadomość była bardziej szokująca niż to co zrobiła Lilly.

- Dlaczego nie powiedziała mi tej części?

- Pewnie dlatego, że nie dałaś jej szansy.

Przypominając sobie jak wybiegła z domu, Lilly jęknęła.

- Okej, to wszystko wyjaśnia. Jestem najgorszą córką jaka kiedykolwiek istniała.

- Nie, nie jesteś. Ale jeśli sprawi to, że poczujesz się lepiej, możesz powiedzieć o tym mamie jutro po twoim ślubie.

Zamrugła przez łzy.

- Nadal macie zamiar przyjechać?

- Oczywiście. Dlaczego nie mielibyśmy?

*Ponieważ nie jest to prawdziwe.* Utrzymując swoje pesymistyczne myśli w zamknięciu, podała Kinsey adres Bowl 'N' Brew - gdzie miała odbyć się ceremonia. Wymieniły pożegnania, Lilly zapatrzyła się w ekran laptopa. Jej entuzjazm i perspektywa żeby dokończyć robotę, zniknęły. Zaczęła rozłączać się internetem, ale zawahała się. Zanim zmieniła swoje zdanie, wpisała w wyszukiwarce wzory ślubne i zaczęła poszukiwania klikając na jeden z linków. Sekundę później strona załadowała się i patrzyła na piękną modelkę, która była zapakowana w białą, jedwabną suknię. Dziwna zaduma zatrzepotała w jej brzuchu.

Do tej pory nie myślała zbyt zbliżających się swoich zaślubinach z Dantem. Pod tym względem Dante wszystkim się zajął. Zaaranżował nawet małżeństwo bez oczekiwania na licencję - był to jeden z wielu uroków jego pokrewieństwa z sekretarzem powiatu.

Najważniejsze było to, że nie była zbyt szczęśliwa aby zacząć z jedną z tych rzeczy. Pewnie dlatego, że łatwiej jej było sobie wyobrazić, że była to tylko transakcja biznesowa. Dodawanie drobiazgów do wesela Kopciuszka wydawało się głupie w tym czasie.

Jej uwaga znowu przykuła się na wspaniałej sukni wyświetlonej na stronie internetowej. Zdecydowanie bardziej przykuwała uwagę, niż prosty garnitur w kolorze ekri, który przywiozła z domu. Pewnie, że w tym zjawiskowym stroju wyglądałaby śmiesznie w takim miejscu jak Bowl 'N' Brew, ale do cholery, byłaby najbardziej modną panną modną w całym zapyziałym Hope Falls. Przygryzając paznokieć kciuka, skupiła się na torbie którą

postawiła na łożku. Każdy kto by ją zobaczył w tym nudnym garniturze, wiedziałby że to nie jest na poważnie. Nie na prawdę.

*Mogłoby być.*

Potrząsnęła głową, by pozbyć się sugestii Dantego, ale nie zrobiło to niczego dobrego. Nadal mogła go tam słyszeć, kuszącego tym swoim jeśli.

*Byłoby to takie straszne?*

Kiedyś tak myślała. Prawdę mówiąc, przeważnie dlatego, że obawiała się być zranioną czy też popełniającą te same błędy co jej mama.

Ale czy czasem nie popełniała swojego własnego głupiego, jeszcze większego błędu przeciskając się obok szansy na prawdziwą miłość i szczęście z Dantem?

Czasami bezpieczna zabawa nie była odpowiedzią.

Jej puls przyspieszył, gdy wylogowała komputer i wybiegła z sypialni. Musiała powiedzieć Dantemu, że go kocha. Zrobiła krok zanim zimno do niej dotarło. Przeszukując swój płaszcz, złapała za klucze z kieszeni i rzuciła się na zewnątrz. Jej oddech parował przed jej twarzą, gdy odwróciła się by zamknąć drzwi. Coś trzasnęło w tył jej czaszki, przez co poleciała do przodu ze spłoszonym krzykiem. Oszołomiona i zdyszana, rozłożyła się na bok i straciła równowagę i zmarszczyła brwi, kiedy kobieta z kręconymi włosami weszła w pole widzenia.

- To za zabranie mojego mężczyzny, ty dziwko.

Lilly wgapiała się w obłąkaną kobietę. Odruchowo kopiąc, zaczęła szukać klamki przy drzwiach za plecami. Zanim niezdarne palce Lilly dostały przyzwoitą przyczepność, dziwna kobieta chwyciła ją za rękę i popchnęła w bok. Dzięki temu, że śnieg spadł na podłogowe deski, Lilly straciła przyczepność i wpadła w poślizg. Jęknęła, gdy nabiła sobie siniaka w okolicy nerki. Kobieta chwyciła za włosy Lilly i pociągnęła wściekle. W odwecie Lilly dźgnęła łokciem w klatkę piersiową napastnika, przez co wydobyła z kobiety wściekły krzyk.

Para talonowych paznokci próbowała zadrapać policzek Lilly, ale w samą porę szarpnęła głową do tyłu.

- Jaki masz problem, ty szalona suko?

Oczy kobiety rozbłysły ogniem.

- Dante jest *mój*. Nie masz prawa zająć jutro mojego miejsca przy ołtarzu.

Wreszcie mgła zaćmienia usunęła się z mózgu Lilly.

- Anna, jak sądzę?

Zamiast odpowiedzieć, Anna wydała z siebie kolejny lamentujący krzyk i rzuciła się na Lilly. Tym razem przygotowana do ataku, Lilly przeznaczyła swój cios, aby powalić Annę własną ręką. Ładując na górze żeńskiego wilkołaka, Lilly walnęła pięścią w nos Anny. Kolejny zgrzyt zadzwonił od Anny. Zadowolona, że nie musi walczyć z kotem, Lilly zaczęła wstawać na nogi. Pałący ból rozbił się na jej klatce piersiowej i zadyszała, gdy znowu upadła na bok. Powstrzymując się od rozpłakania z bólu, patrzyła bezradnie jak Anna z trudem wstaje na kolana i chwyta za taser którym potraktowała Lilly. Chwytając za koniec kaptura płaszczka Lilly, ściągnęła ją ze schodów.

Lilly ledwo zarejestrowała dodatkowy ból, gdy jej bezużyteczne kończyny zostały bezceremonialnie przeciągnięte w dół schodów ku jej SUV'owi. Anna oparła ją o ścianę pojazdu i użyła klucze, którymi zamknęła dom, aby zwolnić blokadę.

- Mogę poprowadzić? Spacer do mojego samochodu mógłby być dla ciebie za dużym wyzwaniem - zaśmiała się piskliwie, Anna wepchnęła Lilly na siedzenie pasażera. Anna zatrzymała się i chwyciła coś, co ukryła pod pojazdem. Sekundę później wyprostowała się, ujawniając pasy i sznury w swych ramionach. Jej ruchy były energiczne i skuteczne, mocno przywiązała Lilly do miejsca.

Podczas gdy Anna obesła samochód i usiadła za kółkiem, Lilly próbowała nie

dopuścić, by strach nad nią zapanował. Jeśli chciała znaleźć jakieś wyjście z tej surrealistycznej decyzji, musiała zachować zdrowy rozsądek.

- Dokąd mnie zapierasz?- jej język był gruby i bezużyteczny, gdy wydała z siebie to niewyraźnie słabe pytanie.

Zamiast odpowiedzieć, Anna pogłośniła radio. Jechały przez jakieś dwadzieścia pięć minut zanim Anna wjechała na opuszczony odcinek drogi do którego nie dotarł pług w ciągu ostatnich dni. Najwidoczniej obojętna na możliwość utknięcia, Anna jechała dalej aż dotarły do ślepego zaułku. Zatrzymała pojazd i otworzyła drzwi.

Strach i panika przeszły przez serce Lilly po raz trzeci, gdy patrzyła jak Anna przedziera się przez śnieg który sięgał jej do kolan, w jej kierunku. Po tym jak Anna ściągnęła swoją czapkę z wełny z uszu, otworzyła drzwi i po raz kolejny strzeliła w Lilly taserem. Świeża fala bólu wybuchła w całym ciele Lilly, przez co dostała nudności, ale niczego nie zwróciła.

Jej usta skrzyły się w zimnym, okrutnym uśmiechu, Anna rzuciła taser na siedzenie kierowcy zanim poluzowała liny krępujące Lilly.

- Muszę się upewnić, że nie będziesz ze mną walczyć.

Obejmując rękami wiotkie ciało Lilly, Anna wyciągnęła ją z samochodu i przeniosła na krawędź drogi. Był to stromy nasyp ku dołowi mocno zalesionej doliny. Anna bezceremonialnie rzuciła Lilly na śnieg i przewróciła ją na krawędź. Grawitacja zrobiła swoje i Lilly zsunęła się po grubym proszku, bezradna by cokolwiek zrobić, by przestać się chaotycznie toczyć. W jej upadek przerwał pień drzewa. Oszołomiona i zdyszana, wciągnęła oddech, jej płuca paliły z bólu. Chciała się ruszyć, ale bezużyteczne kończyny odmówiły współpracy.

Świeży nasyp śniegu ogłosił nadejście Anny. Lilly zamrugła na żeńskiego wilkołaka.

- Nie ujcie ci to na sucho.

- Och, uwierz mi, na pewno tak się stanie. Nikt tu nie przychodzi. Szczególnie o tej porze roku. Aż przyjdzie wiosna, nie pozostanie z ciebie zbyt wiele do rozpoznania, zwłaszcza że żyją tu niedźwiedzie i wilki - Anna złapała jej spojrzenie i uśmiechnęła się złowieszczo.- Nie martw się. Nie mam żadnego interesu w zjedzeniu ciebie. Chociaż nie mogę powiedzieć, że moi bracia czują to samo.

- Dante będzie mnie szukać... Znajdzie mnie, a kiedy to slobi, zapije cię sa to.

- Uwierz mi, nigdy nie będzie miał powodu, by podejrzewać jakąś nieczystą grę.

Zwłaszcza gdy mam zamiar zatopić twój samochód w rzece Au Sable. Wszyscy będą podejrzewać, że straciłaś kontrolę w śniegu i niefortunnie skończyła w wodnistej śmierci. Oczywiście nigdy nie znajdą twojego ciała. Nie, żeby było to ważne - pochylając się, Anna znowu złapała za kaptur Lilly i zaciągnęła ją w głąb lasu. Gdy dotarły do obalonych choinek, Anna zatrzymała się i przywiązała Lilly do jednej z brzozy paskiem i parą sznurów. Ściągając rękawiczkę zębami, Anna sięgnęła do swojej kieszeni wolną ręką i wyciągnęła jasną fiolkę wypełnioną mroczną substancją. Kucając obok Lilly, odkręciła korek i wcisnęła buteleczkę między wargi Lilly.

Przechylając się, Lilly próbowała wypluć niesmaczną miksturę, ale Anna trzasnęła w usta Lilly, przez co zakrztusiła się płynem. Łzy frustracji i cierpienia wyciekły z kącików oczu Lilly, sprawiając, że Anna uśmiechnęła się szyderczo.

- Ach, nie otrułam cię. Gdzie by była zabawa? To tylko taka mała gwarancja, że nie będziesz mogła się zmienić i dostać w bezpieczne miejsce zanim dobierze się do ciebie zimno i drapieżniki.

Anna wstała na nogi, otrzepała śnieg z kolan.

- Cóż, lepiej żebym stąd się zmyła zanim wszędzie słońce. Będzie to naprawdę zimna noc, no wiesz - jej własny śmiech przypominał odłamki lodu, Anna odwróciła się i zniknęła w gęstym zagajniku drzew.

Drżąc ze strachu, Lilly napięła się na wiązania. Boże, była taka głupia. I uparta. Gdyby się poddała i powiedziała Dantemu co czuje, nic z tego by się nie stało. Teraz mogłaby być w jego ramionach zamiast czekać na śmierć.  
Sama.



## Rozdział XV

Palce Dantego były zaskakująco stabilne, gdy wiązał sobie krawat i przyjrzał się sobie w łazienkowym lustrze. Gdyby ktoś mu powiedział tydzień temu, że będzie się przygotowywał do własnego ślubu i nie będzie przeżywał tremy przed ceremonią, nazwałby tego kogoś wariatem. Ale z drugiej strony nigdy by się nie spodziewał, nawet w swoich najśmielszych snach, że mógłby być pijany z miłości do Lilly Prescott.

Tak, świat był szalonym miejscem.

Uśmiechając się do siebie, założył na swoją marynarkę kurtkę i wyszedł z pomieszczenia. Zegar na jego szafce nocnej potwierdził, że była prawie 9:30. Dzięki Bogu, że mieli wczesną ceremonię. Nie było mowy, żeby mógł poczekać jeszcze jedną godzinę, aby złożyć przysięgę ślubną i spędzić resztę życia z Lilly.

Miał po prostu nadzieję, że sen tej nocy wygnał z niej lęki i obawy co do ich przyszłości.

Niemal go zabiło gdy dał jej przestrzeni, której wczoraj potrzebowała, ale zrozumiał, że była to konieczność. Nadal będąc z dala od swojej partnerki, był obolały z pragnienia aby złagodzić jej zmartwienia i udowodnić, że pozostanie przy jej boku bez względu na to, nawet jeśli musiałby przejść przez najtrudniejsze sytuacje.

Cóż, po dzisiejszym dniu już nigdy jej nie opuści.

Z tym stwierdzeniem które spalało mu jelita, wyrwał klucze z kuchennej wyspy i ruszył do swojego pickupa. Po zeszkrobaniu świeżej warstwy śniegu z przedniej szyby, wskoczył do wnętrza samochodu i pojechał w kierunku chatki Lilly.

Walczyła w nim konsternacja i przerażenie, gdy patrzył na puste miejsce, gdzie jak zwykle powinien być zaparkowany jej SUV. Czyżby już udała się na miejsce ceremonii?

Świadomie ignorując słabe podrygi zwątpienia, wyjechał z jej podjazdu. Piętnaście minut później zaparkował przed Bowl 'N' Brew. Sądząc po ilości zapchanych pojazdów, większość jego stada i kilku innych zaproszonych gości już przyjechało. Nie dostrzegł jednak SUV'u Lilly. Stracił czas na kłębek zmartwień, który utkwiał w jego wnętrzościach. Z roztrojonymi uczuciami, wysiadł ze swojego samochodu i ruszył w kierunku kręgielni. Wewnątrz budynku został powitany przez porywiste pokrzykiwania i kruszące kości uściski od swoich przyjaciół i krewnych.

Wypatrzył jak Shane przeciska się ku niemu z uśmiechem osadzonym nad jego kubkiem.

- Patrzcie no, trafił w samą godzinę.

Dante przybił pięść ze swym kuzynem, ale jego wzrok nadal przeczesywał tłum.

- Jakaś szansa, że widziałeś Lilly?

Shane uderzył go w plecy.

- Nie wiesz, że widzenie swojej narzeczonej przed ślubem przynosi pecha?

- Wiesz, że nie wierzę w te przesądne bzdury.

Shane zachichotał.

- Wybacz, nie wiedziałem jej. Ale dopiero sam co tu trafiłem kilka minut temu.

- Jestem pewien, że jest w drodze - Dante nie zdał sobie sprawy jak bardzo brzmiał na zdesperowanego, aż nie podłapał wiedzącego wzroku Shane'a. Walczył z groźnym spojrzeniem.- Na pewno jedzie.

- Tak, nie wątpię w to.

Dante porzucił swojego kuzyna i udał się przez morze gości, zatrzymując się od czasu do czasu aby potrząsnąć czyjąś ręką lub przyjąć kolejne przytulenie czy pocałunek. Przez cały czas gdy wchodził w głąb kręgielni, gdzie miała odbyć się ceremonia, jego wcześniej stłumione nerwy zaczęły skakać.

Spojrzał na ogromny zegar cyfrowy, który wisiał na pobliskiej ścianie. Gdzie do cholery była Lilly? Powinna już tutaj być.

- Dante!

Odwrócił się na dźwięk dezorientowanego głosu Kinsey Prescott. Zauważył ją i Chloe jak torują sobie drogę przez tłum. Napięcie wzrosło w jego jelitach. Z tego wszystkiego, zapomniał że klan Precottów zdecydował się na przybycie na północ. Nie uległo wątpliwości, że wyjaśnią gdzie była Lilly.

Chloe dotarła do jego boku przed Kinsey. Łzy szczęścia lśniły na jej policzkach, gdy zarzuciła swe ramiona wokół niego i go ścisnęła. Kobieta była pozornie silna jak na taką małą osobkę.

Kinsey odchrząknęła.

- Spokojnie, mamó, chyba nie chcesz zabić Dantego tymi uściskami, przed tym jak zostanie uznany za twojego zięcia.

Podciągając nosem, Chloe złagodziła uścisk.

- Och proszę. Jest silnym chłopcem. Wytrzyma to.

Dante nie mógł oprzeć się pokusie, by sprawdzić czy jego żebra nie mają siniaków. Chloe poklepała go po ramieniu.

- A teraz, gdzie jest moja córka? Zamierzam ją mocno przytulić, zanim ja i Kinsey odprowadzimy ją przed ołtarz.

Skrzywił się.

- Myślałem, że Lilly jest z wami.

- Nie, wjechałyśmy do miasta jakieś dwie minuty temu - Kinsey skrzywiła się.- Drogi ostatniej nocy były takie nieprzejezdne, że zdecydowałyśmy się pozostać w Gaylord zamiast ryzykować wylądowania w rowie.

Jego jątrzące się wątpliwości znowu wróciły.

- Więc w ogóle nie widziałyście Lilly tego ranka?

Kinsey i Chloe potrząsnęły głowami. Zanim Dante mógł powiedzieć cokolwiek innego, jego wujek Wayne zbliżył się na małe spotkanie. Po tym jak Dante ich ze sobą zapoznał i wyjaśnił, że Wayne przeprowadzi uroczystość, jego wuj zacisnął swoją mięsistą pięść na ramieniu Dantego.

- Chcesz, żebym przedarł się przez ten tłum i zaczął całą imprezę?

Przesuwając swoje zmartwienia na tył umysłu, Dante skinął głową. Patrzył jak jego wuj przeciera się przez tłum, gdy starał się skoncentrować na niepokojącym odkryciu, że najważniejsza osoba na którą wszyscy czekali, jeszcze się nie zjawiała.



## Rozdział XVI

Lilly zadrżała i zamrugała pod skorupą płatków śniegu, które osiadły na jej rzęsach. W całym jej nieszczęśliwym życiu nigdy nie było jej tak zimno. Gdyby nie jej ruja - która nieregularnie podgrzewała jej krew przez tę niekończącą się noc - pewnie już dawno temu zamarzłaby na śmierć. Ale jakby nie patrzeć, nawet małe wybuchy ciepła przychodziły coraz rzadziej.

Było to tylko kwestią czasu, kiedy zgubne przewidywania Anny wobec tego, iż zabije ją zimno, dojdzie do skutku.

Chciała się rozkrzyknąć i rozplakać w tą ponurą pustkę myśli, ale nie posiadała wystarczającej energii by to zrobić. Spojrzała na ponure chmury które tłoczyły się nad jej głową. Która była godzina? Dante na pewno by zauważył do tej pory jej nieobecność. Zaczął już jej szukać? Z tego co wiedziała, może pomyślał, że się wystraszyła. Boże, było to strasznie ironicznie, biorąc pod uwagę aktualne bryły lodu. Niezależnie od jej wczorajszego zachowania, dała mu mnóstwo powodów do przypuszczenia, że porzuciła go przed ołtarzem.

Z drugiej strony, jeśli nie przypieczętuje swojego losu, zawsze istniała możliwość, że nikczemny plan Anny aby wjechać jej samochodem w rzekę zadziała.

Lilly mentalnie przywołała obraz przytulonych do siebie Kinesy i Chloe, gdy opłakiwały stratę Lilly. Bolesny ból osiedlił się w jej sercu. Powiększył swój rozmiar, gdy wyobraziła sobie smutną twarz Dantego. Nie była pewna co bolało bardziej - możliwość, że uwierzył, iż uciekła od niego, czy fakt, że pomyśli, że utonęła.

Jak bardzo niszcząca i bolesna mogła być utrata partnera? Czy intymna więź którą nawiązali, nie sprawi, że będzie to tysiąc razy gorsze do zniesienia? Gdyby otrzymała wiadomość, że Dante nie żyje, jakby się poczuła?

Bolesny ucisk w piersi był odpowiedzią jakiej potrzebowała. Zakrztusiła się szlochem. Na prawo od niej zabrzmiał jakiś szelest. Mięśnie znieczulone od napięci, szarpnęły ją w tamtym kierunku. Wiewiórka zeskoczyła z drzewa w zarośla i spojrzała na nią zanim zniknęła. Sprzeczne emocje walczyły we wnętrzu Lilly. Jedna jej część była wdzięczna, że nie był to drapieżnik który szukał posiłku większego niż mały orzeszek, ale przez jeden słodko-gorzki moment miała nadzieję, że może to być Dante.

Oczywiście, że nie był to on. Oprócz Anny nikt nie wiedział, że tutaj była. A co jeszcze bardziej prawdopodobne, nikt się nie dowie co tak naprawdę się z nią stało.

Świeża fala bólu rozgrzała jej krew, tymczasowo przeganiając dreszcz zimna, który

rozlał się po jej ciele. Krótkie westchnienie także dodało jej determinację, aby znaleźć wyjście z tej sytuacji. Mimo że nie powiodło się jej podczas niezliczonych prób ucieczki z wiązań podczas nocy, odnowiła swe wysiłki, aby poruszyć nadgarstkami, aby poluzować sznury które przymocowały ją do gałęzi drzewa. Nawet nie drgnęły. Przeszła przez nią wyczerpująca fala porażki, ale pokonała ją zanim mogła ją w siebie wessać. Zamykając oczy, skoncentrowała swoją całą energię na przemienienie się w swoją formę rysia. Jej ciało uparcie odmawiało współpracy. Narkotyki które podała jej Anna nadal musiały tkwić w jej systemie.

Odmawiając zgięcia się przed szyderczym głosem losu, zebrała cały swój spryt w stosunku do tego pozornego porządku. Musiał być jakiś sposób, aby się uwolniła. Spoglądając w górę, przyjrzała się gałęzi do której były przywiązane jej ramiona. Może kluczem nie było uwolnienie jej nadgarstków ze sznurów, ale może roztrząśnienie gałęzi. Wyglądała na grubą i wytrzymałą, ale po dodaniu odpowiedniego ciężaru na pewno by się złamała. Taa, było to mało prawdopodobne, ale było to lepsze niż czekanie tam na śmierć.

Opuszczając swe skupienie, spojrzała na pasek który krępowała jej nogi tuż poniżej kolan. Prawdopodobnie było to najłatwiejsze związanie, jakie mogła rozpracować. Pocierała nogami, krzyżując je na tyle, na ile pozwalał przewód nylonu. Przez kilka bolesnych i żmudnych minut powtarzała swoje małe, niewygodne ruchy acz nauczyła zauważalne poluzowanie sznura. Małe zwycięstwo posłało emocje zwycięstwa przez jej drżące kończyny.

Gromadząc każdą uncję swojej siły, odsunęła się od pnia drzewa i pchnęła swe ciało do przodu. Teraz, gdy niższy pasek nie krępował jej w pełni, już nic nie powstrzymywało jej mięśni od podniesienia impetu jej ciężaru. Krzyczały w proteście na dodatkowy ból, jaki im zadała. Rozpaczliwie blokując agonię, zacisnęła mocniej swe szczękające zęby, dopóki nie była pewna, że jej ramiona były sekundę od oderwania od jej ciała.

Uciekł z niej żaloszny szloch, gdy nad głową usłyszała niewątpliwe pęknięcie. Początkowo myślała, że to może któraś z jej kości wyprodukowała taki dźwięk, ale nagle gałąź która przytrzymywała jej prawy nadgarstek, zerwała się z głośnym jękiem. Zajęło jej chwilę aby zauważyć, że jest częściowo wolna, gdy była taka oszołomiona i niedowierzająca. Jej mózg i kończyny stały się bezsilnie powolne, gdy wyciągnęła rękę ze złamanej gałęzi zanim sięgnęła do grzbietu wciąż uwięzionego nadgarstka. Poluzowanie sznura na jej ręce nie było łatwe, ale w końcu sobie poradziła. Słaba i wiotka upadła przodem na śnieg.

Sapiąc i drżąc, walczyła, aby utrzymać przytomność w zatoce. Powoli się wyprostowała, tak, aby mogła rozpracować pozostałe paski. Jej palce z trudem się poruszały, ale jakoś udało jej się je rozwiązać, aż osłabły. Zmagała się ze swoimi butami, aby ściągnąć ich objętość, przez co łatwiej byłoby ściągnąć sznury.

Po wciągnięciu butów, upadła na śnieg. Pragnienie zwinięcia się w kulkę i zaśnięcia było przytłaczające. Wykopując swoje ostatnie rezerwy energii, podciągnęła się na kolana. Posunięcie się dalej niż to okazało się niemożliwe, więc w ten sposób przeciągnęła się dalej.

Po wczorajszej jeździe wiedziała, że jest oddalona mile od pomocy czy oznaki cywilizacji. Dotarcie do najbliższej używanej drogi mogło jej zająć wiele godzin.

Cholera, w tym tempie zajmie jej to dzień.

Odmawiając sobie poddania się po tym jak już zaszła tak daleko, przeczołgała się do przodu. Ziemia pod nią nagle ustąpiła. Szukała oparcia zanim upadła na luźny śnieg i brud zanim wylądowała na nim tyłkiem ze zgrzytliwym łoskotem. W połowie pochowana pod lawiną śniegu, spróbowała się wydostać. Z tego na co to wyglądało, mogła wpaść w jakąś dziurę albo porzuconą norę zwierzęcia. Starła się otrzepać z luźnego śniegu i brudu, ale oba odmówiły uwolnienia ją ze swoich sponów.

Pomimo swych starań by się obronić, łzy bólu i frustracji pociekły jej po policzkach. Tak czy inaczej, los był zdeterminowany, aby umarła w tej samotnej pustyni.

Gorycz i żal skurczyły jej serce, gdy oparła twarz na zimnej poduszce śniegu. Ukochana twarz Dantego było ostatnim obrazem który zobaczyła, zanim dopadła ją utrata przytomności.

Dante zignorował pomruki spekulacji, które rozprzestrzeniły się jak pożar po zgromadzonym, siedzącym przed nim tłumie. Jego spokój porzucił go już ponad godzinę temu, ale nie miał zamiaru nikomu tego pokazywać.

Wayne odchrząknął cicho.

- Jak jeszcze długo chcesz czekać?

Dante otworzył usta, ale szybko je zamknął. Było to śmieszne. Nie był taki tępy, żeby nie móc przeczytać tego, co było wypisane na ścianie.

Lilly nie przyjdzie. Jego partnerka pozostawiła go samemu sobie.

Ostry kolec bólu wbił mu się w piersi. Cholera, powinien posłuchać Shane'a. Jego kuzyn ostrzegł go, żeby nie skończył tonąc w błocie własnych strapiień. Nie będąc w stanie spojrzeć w prawdopodobnie najbardziej współczujące oczy swego wuja, Dante poluzował krawat i wyrwał go z szyi. Podniósł głos, aby upewnić się, że jest słyszany przez wszystkich w tym pomieszczeniu.

- Doceniam fakt, że przyszliście tu dzisiaj. Aby zrekompensować stratę waszego czasu, piwo nadal jest w budynku.

Odcinając się do kakofonii głosów które go otaczały, ruszył ku wyjściu. Gdy był już na zewnątrz, wziął głęboki oddech i spróbował uspokoić chaos emocji który łomotał mu w sercu. Drzwi otworzyły się za nim i hałaśliwy szum wyciekł z budynku zakłócając spokój jego samotności. Nie będąc w nastroju by z kimkolwiek rozmawiać, skierował się do swego samochodu.

- Dante, zaczekaj - zawołała Kinsey.

Ostatnią osobą z którą chciał rozmawiać, była siostra Lilly, ale wytrwałość Kinsey była taka sama jak Lilly, gdy podążyła za nim.

Cholera, szkoda, że uparta zawziętość Lilly nie pozwoliła poukładać spraw w ich związku.

- Nie mamy sobie niczego do powiedzenia, Kinsey.

- Owszem, mamy. Znam Lilly. Nie ma możliwości, żeby sama z siebie się dzisiaj nie pokazała.

Posłał Kinsey wymuszone spojrzenie.

- O ile jest niewidoczna i niema, to jestem cholernie pewien, że nigdzie jej tam nie widziałem.

- Wiem jak to wygląda, ale przysięgam, że ona cię kocha. Wyznała mi wczoraj jak bardzo, gdy rozmawialiśmy przez telefon.

Wypowiedź Kinsey uwolniła ułamek napięcia, które ograniczało jego serce. Aż brutalne zimno rzeczywistości wpadło z powrotem do czołówki.

- Najwidoczniej nie kocha mnie wystarczająco mocno - zanim zdążyła powiedzieć coś więcej, wspiął się do swojego samochodu i zatrzasnął drzwi. Włączając silnik, zaryczał wozem.

Mocny drink brzmiał w tym momencie cholernie dobrze. Na szczęście miał w domu butelkę whisky, idealną na tę okazję. Mniej niż piętnaście minut później, wjechał na drogę prowadzącą do Krawędzi Morganów. Minał chatkę Lilly, ale nie pojechał dalej niż trzydzieści metrów, zanim nadepnął hamulec. Ślizgając się na śniegu, walnął w skrzynię

biegów i wjechał na jej podjazd.

Jego decyzja by stanąć przed jej chatką była kretyńska, zwłaszcza, że szansa iż się pokaże była tak samo wielka jak znalezienie pochowanego na jej podwórku ciała Jimm'ego Hoffa, ale smutna, żałosa iskierka nadziei sprawiła że to zrobić. Dał jej pół godziny. Cokolwiek dłuższego niż to byłoby zawstydzające dla jego męskości. Warcząc, zaparkował na wolnym miejscu i rozsiadł się w fotelu czekając. Po tym jak minęło kilka minut, jego pęcherz zaczął naciskać jak suka. Otwierając swoje drzwi, wyskoczył z samochodu i poszedł na drugą stronę chatki, żeby móc sobie ulżyć. Kiedy wrócił do samochodu, zauważył zapach. Był słaby, ale wyraźny.

Krew.

Marszcząc brwi, zmienił kierunek i ruszył aby to zbadać. Włosy na jego karku stanęły dęba, gdy spojrzał na pokrytą śniegiem werandę. Miedziany zapach krwi był tam silniejszy. Wszedł susami po schodach, gorączkowo rozglądając się za źródłem. Padając na kolana, odgarnął na bok świeży proszek. Jego spojrzenie wylądowało na kilku porzrzucanych plamkach krwi, które odkopał i jego serce mocniej zaważyło. Teraz, gdy był tak blisko krwi, zauważył to, co umknęło mu na początku. Pachniało wilkiem.

Zagotowała się w nim mieszanina niepokoju i wściekłości, gdy rozważył konsekwencje swego odkrycia. Zerwawszy się na nogi, spróbował otworzyć drzwi chatki i stwierdził, że są nie zamknięte.

- Lilly?- rycząc na całe gardło, przebiegł przez maleńką chatkę. Sprawdził każdy cal kwadratowy, bez szczęścia. Jego strach i furia podskoczyła o kilka poziomów, dopóki praktycznie nie udławił się jednym i drugim. Bez ostrzeżenia, upiorne echo wcześniejszego oświadczenia Kinsey, wpłynęło do jego umysłu. *Nie ma możliwości, żeby sama z siebie się dzisiaj nie pokazała.*

Ktoś celowo trzymał Lilly z dala od ceremonii. I miał dobre przeczucie kto to *był*. Zbiegł w dół po schodach i wskoczył do swego samochodu. Dwie sekundy później - naciskając mocno na pedał gazu - ryknął na główną drogę. Strach i wściekłość były jego stałymi towarzyszami, gdy udał się w krótką podróż do domu swego ojca. Ledwo widząc, staranował bieg gdy wjechał na parking. Pysk jego wewnętrznego wilka był w pianie, wyskoczył z samochodu i ruszył ku wejściu. Foster - cholerny paranoik, który martwił się o swój dobytek - zamknął drzwi. Dante uderzył pięścią w ramę aż posypały się drzazgi. Sekundę później, rozległ się dźwięk odsuwanej rygli.

Drzwi otworzyły się ukazując siną twarz Fosterera.

- Co do diabła jest z tobą nie tak?

Zaćmiony ogarniającą go furia, Dante chwycił w garść koszulę Fosterera i wyciągnął go na zewnątrz.

- Co jej zrobiłeś, ty sukinsynu?

Oczy Fosterera spojrzały groźnie.

- Powaliło cię? Puść mnie.

- Nie, aż nie powiesz mi gdzie jest Lilly.

- Skąd niby mam wiedzieć, gdzie jest twoja dziwka?

Dante grzmotnął Fosterem o drzwi.

- Ostrzegałem cię, żebyś jej tak nie nazywał - cofnął pięść za plecy i przygotował się do walnięcia, gdy zabręczała jego komórka. Rozważał, aby wiadomość nagrała się na pocztę, ale natychmiast rozpoznał dzwonek Theo. Jego kuzyn nigdy nie miał w zwyczaju dzwonienia do niego, no chyba, że było to katastrofalnie ważne. Może Theo miał jakąś wiadomość o Lilly. Jego żołądek się przekreślił na możliwość tego, jaka może być to wiadomość. Dante wykopał ze swej kieszeni telefon i nacisnął przycisk rozmowy.

- Tak?

- Sądzę, że powinieneś przyjechać na komisariat.

Serce Dantego podskoczyło do jego gardła.

- Lilly?

- Mój zastępca złapał jej samochód dzisiejszego ranka. Tylko, że to nie ona kierowała.

Skrzywił się.

- Nie rozumiem. Kto miał jej samochód.

- Anna Gifford.

Ta informacja walnęła w splot słoneczny Dantego.

- Co?- przywołując krew na werandzie Lilly i niewątpliwy smród wilka, napiął się.-  
Lilly z nią była?

- Nie. I Anna nie chce wyjaśnić skąd znalazła się w samochodzie Lilly. Trzymamy Annę w areszcie, ale jak dotąd pozostała małomówna.

Ponura, śmiertelna determinacja dołączyła do furii Dantego.

- Nie martw się. Sprawię, że zacznie gadać.



## Rozdział XVII

Dante ruszył w kierunku cel w komisariacie szeryfa i spojrzął na Annę Gifford przez oddzielające ich kraty. Było cholernie dobrze, że ochraniały ją te metalowe drzwi, bo żadna siła na ziemi nie powstrzymałaby go od rozerwania jej gardła.

- Co zrobiłaś z Lilly?

Anna ziewnęła ze znużeniem.

- Już wyjaśniłam twojemu niekompetentnemu kuzynowi i jego ludziom, że nic jej nie zrobiłam.

- Kłamiesz, suko. Miałaś jej samochód.

Wzruszyła ramionami.

- Znalazłam go porzuconego na uboczu drogi z kluczami w środku.

- Więc teraz masz zwyczaj kradnięcia samochodów?- wytknął Theo.

- Nie, miałam szczerzy zamiar przyjechać tutaj i pozwolić, abyście oddali go jej właścicielce.

- Dlatego też próbowałam zepchnąć mojego zastępcę z drogi powiatowej, żebyś mogła szybciej się tutaj dostać?- Theo był cholernie dobry w sarkazmie gdy chciał.

- Światła policyjne zdenerwowały mnie. Zresztą wiele się ostatnio gada o fałszywych urzędnikach którzy zwodzą i gwałcą niewinne kobiety. Dziewczyna musi być bardzo ostrożna w tych czasach.

Dante chwycił kraty i obnażył zęby.

- Już wiem, że kłóciłaś się z Lilly. Widziałem tego dowód na jej werandzie i zapach krwi zatruwający to miejsce.

Anna zbladła.

- Nie wiem o czym mówisz.

Theo chrząknął.

- Cholernie głupio zostawiać tak po sobie DNA. To wystarczy, aby powiązać cię ze zniknięciem Lilly i do udupienia cię, jeśli odkryjemy, że coś jej zrobiłaś - Theo oparł się biodrem o celę.- Porwanie ciągnie za sobą poważne konsekwencje. Oczywiście to nic w porównaniu z tym co się z tobą stanie, gdy dowiemy się, że ona nie żyje. Lepiej żebyś zaczęła się przygotowywać na długi pobyt w więzieniu. Wyobraź sobie, że nie będziesz miała żadnego problemu aby stać się kochanką jednej z lesbijek, która lubi szczupłe brunetki.

Cera Anny stała się kredowo biała. Przelykając, podniosła przerażone spojrzenie na

Theo i Dantego.

- Ja... chyba wiem gdzie jest Lilly.

Dante pochylił się bliżej krat.

- Więc zacznij gadać, suko. I módl się, żeby moja partnerka nadal była żywa. Bo jeśli tak nie jest, więzienie będzie twoim ostatnim zmartwieniem.

Dziesięć minut później z mocno wszczepionym kierunkiem w mózg który podała mu Anna, Dante pobiegł do swojej ciężarówki. Zatrzasnął swe drzwi gdy Theo wskoczył na siedzenie pasażera. Wymienili ciche spojrzenia gdy Dante odpalił silnik i nadepnął na pedał gazu.

- Lilly była tam całą noc.

Dante walczył z gorzkim przyływem żółci.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

- Jeśli ten narkotyk który Anna podała Lilly nadal tkwi w jej systemie, mogłabym nie przetrwać.

- Lilly jest twarda. Nie pozwoliłaby, żeby zimno odebrało jej ostatnie słowo.

Jezu, miał nadzieję, że miał rację. Nie było sposobu aby mógł przetrwać stratę swojej partnerki.

Pozostali złowrogo cichy podczas boleśnie długiej podróży do Woodcreek Road. Śnieg, który spadł w nocy zasłonił już większość śladów opon, które Anna pozostawiła poprzedniego dnia. Zatrzymując się w ślepym zaułku, staranował biegi i wyskoczył z pojazdu. Ryknął „Lilly!” na całe gardło i czekał - z sercem w przetyku - na jej odpowiedź.

Nie nadeszła.

Skopał z siebie buty i zmagął się ze swoją kurtką. Zmiana w wilka była najszybszym i najbardziej sprawnym sposobem na odnalezienia śladu jego partnerki. Spojrzał w stronę Theo.

- Dam znać gdy ją znajdę.

*Całą i zdrową.* Nie chciał myśleć o innych możliwościach.

Z posępną miną, Theo skinął głową.

- Przywiozę twoje ubrania.

W ciągu kilku sekund Dante był nagi i przykucnął. Zmiana nastąpiła w mgnieniu oka i uwolnił z siebie zdeterminowane wycie, gdy przeskoczył stromy nasyp.

Musiała być żywa. Ponieważ alternatyw cholernie rozerwie go na strzępy.

Nie ważne jak bardzo próbowała zignorować chłód, który wkradał się do jej kości, Lilly nie mogła przestać szcząkać zębami. Drzemała niespokojnie i nieświadomie. Wiedziała z całą pewnością, że jeśli znowu zamknie oczy, prawdopodobnie już ich nie otworzy. Nigdy.

Gdyby mogła wybrać sposób w jaki umrze, hipotermia nie byłaby na szycie listy. Zimno nigdy nie było jej najlepszym przyjacielem. Oddałaby wszystko, żeby teraz leżeć przed ciepłym kominkiem. Jej umysł natychmiast cofnął się do drugiej nocy, kiedy ona i Dante kochali na dywaniku w jej salonie. Blask ognia tańczył na jego twarzy, sprawiając, że był jeszcze piękniejszy niż zwykle. W jego oczach objawiła się miłość, gdy zobowiązał się zrobić wszystko, aby ich małżeństwo zadziało.

Boże, jak teraz chciała być w jego ramionach. Chciała się obudzić w każdej minucie i zdać sobie sprawę, że to wszystko było tylko psychotycznym koszmarem. Było źle, że nie mogła znaleźć w sobie siły aby dowiedzieć się, czy jej bezowocne marzenia mogły być

prawdziwe.

Nie żeby miało to jakieś znaczenie. Bo nie miało.

Ile jeszcze zostało jej czasu, zanim jej ciało przestanie walczyć? Niezbyt wiele, z tego co czuła. Z ciężkimi powiekami skłaniała się ku obiecaneemu, wiecznemu snowi. W mrocznych głębinach w których kurczyła się jej świadomość, rozbrzmiało wściekle warknięcie. Starła się określić dlaczego wydawało się jej znajome i spróbowała je pokonać i popłynąć w kierunku snu.

Warknięcie znowu rozbrzmiało. Tym razem głośniejsze. Bliżej.

Jej oczy zatrzepotały i otwały się, gdy zamrowił ślad ugryzienia na jej szyi.

*Dante.*

Walczyła aby podnieść głowę ze śniegu, ale ledwo uniosła policzek. Jej partner tu był. Przyszedł po nią.

*Czekaj, to musi być halucynacja. Hipotermia zbiera swoje ostatnie żniwo.*

Wstrząsające wycie przeszło powietrze. Nie, nie było możliwości, żeby było to nieprawdziwe. Oblizła suche, popękane usta i spróbowała zawołać. Jedyne dźwięki jakie wydobył się z jej ust, to słabe charczenie.

Nastąpiła długa cisza a następnie duszące poczucie klęski. Dante opuścił obszar. Z nią pochowaną pod ziemią, nie było mowy, aby mógł ją znaleźć. Był tak blisko. Ta świadomość przyniosła wilgoć jej zmęczonym oczom.

Luźny śnieg opadł na górę jej głowy. Znowu padało? Zostanie pogrzebana żywcem. Mrugając, pochyliła twarz ku górze - i spotkała świecące, bursztynowe oczy. Ona i Dante patrzyli na siebie. Pochylając swój pysk, wypuścił powiew powietrza i zaczął wściekle kopać w śniegu i brudzie, które blokowały dojście do dziury.

W ciągu kilku minut, wykopał sobie drogę w dół. Podniecenie i radość wypełniła komory jej serca, gdy przekształcił się w swoją ludzką formę i wziął ją w swe ramiona. Jego drżące palce wplotły się w jej włosy.

- Lilly, kochanie, *Chryste.*

Jej kończyny były zbyt zimne i słabe aby się poruszyć, przez co tylko się do niego przytuliła.

- Przyszedłeś po mnie.

- Jesteś moją partnerką, kiciu. Prędzej bym umarł, zanim pozwoliłbym, by coś ci się stało.

Sen przywrócił swoją kuszącą obietnicę, ale tym razem oparła się jego przynęcie. Musiała. Wołanie w jej sercu musiało być usłyszane.

- W-wilkołaku?

Dante przytulił ją mocno do swojego wielkiego torsu, jego witające ciepło powoli wkradło się do jej kości i rozgrzało ją od wewnątrz.

- Tak, kochanie?

- J---ja też jestem w tobie szaleńczo, kompletnie i ś---śmiesznie w tobie zakochana.

C-chcę p-prawdziwego związku.

Pogładził ją po policzku i zaoferował jej najbardziej miękkiego pocałunek znany wilczemu rodzajowi. Albo kociemu.

- Mam zamiar spędzić resztę swych dni na tym świecie uszczęśliwiając cię, Lilly. Masz co do tego moją obietnicę.

Przysunęła się bliżej i potarła ustami o jego. Może musieliby spędzić całe te dni na zastanowieniu się jak działa prawdziwy związek, ale tak długo jak będą razem, nie było sposobu, żeby się to nie udało.